



Premier Indii w Polsce

PIERWSZA WIZYTA OD 45 LAT

Premier Indii Narendra Modi przebywa z wizytą w Polsce. To pierwsza wizyta szefa indyjskiego rządu nad Wisłą od 45 lat. Wczoraj spotkał się m.in. z Donaldem Tuskiem. Premierzy poruszali kwestie wojny w Ukrainie, a także tematy gospodarcze. Modi zadeklarował poszerzenie współpracy gospodarczej z Polską – przede wszystkim przy odnawialnych źródłach energii, przetwórstwie żywności oraz w ramach przemysłu obronnego.

Komentarz ▶ 2

Relacja z wizyty ▶ Wyborcza.pl

Temat dnia

Nie romantyzujemy rosyjskiej opozycji

Polska opozycja miała siłę. „Solidarność” była wielkim ruchem 10 milionów Polaków. Obecna rosyjska opozycja nie ma żadnej władzy w rosyjskim społeczeństwie – mówi dr Franziska Davies, niemiecka historyczka

▶ 4-5

Kokaina mórz

Przemyt wart miliony dolarów

Najważniejszą postacią tego nielegalnego procederu jest Junchang Wu zwany ojcem chrzestnym oceanów. Ściga go Interpol, który wystawił za nim czerwona notę

▶ 16

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Wyczerpana pula na leasing z programu „Mój elektryk”

Elektryki bez dopłaty

NFOŚiGW wstrzymuje do końca 2024 roku dopłaty z programu „Mój elektryk” na leasing samochodów elektrycznych. Ekspert: sprzedaż elektryków może mocno wyhamować

Karolina Chojnacka

Dlaczego Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej zdecydował się wstrzymać dotacje w tzw. ścieżce leasingowej, która oprócz klasycznego leasingu obejmuje też wynajem długoterminowy? Bo zabrakło pieniędzy. Przewidziana na leasing pula 660 mln złotych została wyczerpana. Mimo że na początku lipca NFOŚiGW podjął decyzję o zwiększeniu budżetu na ścieżkę leasingową programu „Mój elektryk” o 60 mln złotych, o co apelowały m.in. organizacje związane z branżą elektromobilności.

Ekspert: sprzedaż elektryków stanie

Wnioski o dotacje można jeszcze składać do końca sierpnia, ale z danych NFOŚiGW wynika, że wartość tych, o które zawnioskowano do 15 sierpnia, już przekraczała dostępną pulę o 2 mln złotych.

– Z naszych doświadczeń wynika, że większość samochodów elektrycznych, czy to leasingowanych, czy wynajmowanych długoterminowo, jest kupowana z wykorzystaniem dotacji. Wstrzymanie dopłat spowoduje

znaczący wzrost miesięcznej raty za auto i tym samym łączny koszt jego użytkowania, co odstraszy przynajmniej część potencjalnych nabywców. Obawiam się, że będzie to miało bardzo negatywne skutki dla rynku aut zeroemisyjnych w drugim półroczu, czego efekty zobaczymy w statystykach rejestracji za blisko dwa miesiące – mówi Michał Knitter, współzałożyciel platformy Otomoto Lease.

Nabór wniosków w ramach ścieżki leasingowej ma zostać wznowiony w 2025 r., z wykorzystaniem nowego źródła finansowania. NFOŚiGW podkreśla, że obejmie też transak-

cje zawarte w 2024 r. co oznaczałoby, że będzie można o dotacje wnioskować wstecznie.

Ekspert pozostają jednak sceptyczni. – W przypadku wynajmu długoterminowego, gdzie dopłaty pozyskuje firma wynajmująca, oznaczałoby to dla niej zbyt duże ryzyko. Dlatego raty za auta elektryczne będą obliczane i prezentowane klientom przy założeniu, że dotacji nie ma – ostrzega Michał Knitter.

Jaka może być różnica w wysokości raty z dotacją i bez niej? Ekspert pokazuje to na przykładzie Tesli Model Y. Rata z dotacją dla wynajmu długoterminowego (trzy lata, serwisowanie, opony, ubezpieczenie wliczone w cenę, użytkowanie w trybie mieszanym) wynosi 3132 zł netto, bez dotacji będzie to 3917 zł. Czyli drożej o 785 zł.

Sprzedaż wyższa rok do roku

W pierwszym półroczu 2024 r. w Polsce zarejestrowano 12 311 całkowicie elektrycznych samochodów osobowych i użytkowych (odpowiednio: 11 252 i 1059). To o 7 proc. więcej niż w analogicznym okresie 2023 r. I niepełna 4 proc. wszystkich rejestracji.

Jednak w lipcu, jak wynika z danych IBRM Samar, zarejestrowano mniej aut elektrycznych niż hybryd typu plug-in. Ekspert wskazuje, że być może Polacy postanowili się wstrzymać z zakupami elektryków w oczekiwaniu na nowy, rządowy program dopłat.

W lipcu Komisja Europejska za-twierdziła zmiany w Krajowym Planie Odbudowy (KPO) – planowany podatek od samochodów spaliny-owych ma zostać zastąpiony syste-mem dopłat do zakupu elektryków.

Szczegóły nowego programu nie są znane. „Aktualnie NFOŚiGW we współpracy z Ministerstwem Klimatu i Środowiska opracowują pro-gram priorytetowy na podstawie za-łożeń do rewizji KPO” – informuje fundusz, dodając, że więcej infor-macji będzie można uzyskać w IV kw. br.

Z Licznika Elektromobilności, Polskiego Związku Przemysłu Mo-toryzacyjnego i Polskiego Stowa-rzyszenia Nowej Mobilności wy-nika, że po polskich drogach jeździ obecnie 69 020 osobowych i użyt-kowych samochodów całkowicie elektrycznych. ●

Za gotówkę z dopłatą

- NFOŚiGW z programu „Mój elektryk” dofinansował już zakup ok. 25 tys. pojazdów, łączny budżet programu realizowanego od 2021 r. wynosi 960 mln zł.
- Kontynuowane są nabory w ścież-ce dopłat do aut kupowanych za gotówkę lub na kredyt dla osób indywidualnych i przedsiębiorców, tutaj do wykorzystania pozostało jeszcze 25 i 90 mln zł.

Bez dotacji wyższa rata

785

• O tyle złotych jest wyższa rata za wynajem długoterminowy Tesli Model Y bez dotacji z programu „Mój elektryk”

Michał
Olszewski



Między młotem a Pekinem

Niech nas nie zwodzą sympatyczną twarzą odwiedzającego Warszawę premiera Modiego. Indie wobec rosyjskiej inwazji na Ukrainę kalkulują w bezwzględny sposób.

– Premier Indii potwierdził gotowość osobistego zaangażowania w pokojowe, sprawiedliwe, szybkie zakończenie wojny w Ukrainie; jesteśmy obaj przekonani, że Indie mogą odegrać tu bardzo poważną, pozytywną rolę – powiedział Donald Tusk po spotkaniu z premierem Indii Narendrą Modim. Niestety, za tymi górnolotnymi sformułowaniami nie stoi żaden konkret. Prawda jest brutalna: Indie stoją na czele listy krajów, które wojny być może nie popierają, ale też nie robią nic, by ją zakończyć.

Przykład Indii pokazuje, dlaczego wojna w Ukrainie trwa, a Rosja, wbrew nadziejom dużej części naszego świata, nie opada z sił i kontynuuje swoje zbrodnicze działania. Perspektywa europejska i północnoatlantycka, w tym krajów takich jak Polska, nie odgrywa na świecie roli dominującej, a na wspólny

front przeciwko rosyjskiemu agresorowi nadal nie ma co liczyć.

Przykład Indii pokazuje, dlaczego wojna w Ukrainie trwa, a Rosja, wbrew nadziejom dużej części naszego świata, nie opada z sił i kontynuuje swoje zbrodnicze działania

Indie, uważające się za największą demokrację świata, prowadzą zupełnie osobną, skomplikowaną grę dyplomatyczną, która za nic ma wsparcie, jakie świat zachodni okazuje Ukrainie. Od początku wojny zarobiły krocie. Gdy w 2022 r. Rosja poszukiwała na

gwałt partnerów handlowych i pośredników, którzy pozwoliliby jej zrekompensować straty i ominąć sankcje, to one przyszły Putinowi z pomocą. W pierwszym roku wojny rosyjski eksport do Indii wzrósł pięciokrotnie, głównie za sprawą ropy naftowej sprzedawanej przez Moskwę po bardzo niskich cenach. A stamtąd surowiec, już bez rosyjskiej etykiety, płynął też do Europy. Dociskane przez USA Indie zadeklarowały, że przestaną przyjmować rosyjską ropę... po czym wznowiły kontakty. Różnica jest taka, że tankowce, które zawijają do indyjskich portów, nie płynąją pod rosyjską banderą.

Nic dziwnego, że lipcowa wizyta Modiego w Moskwie upłynęła, jak to pięknie dyplomaci nazywają, w atmosferze wzajemnego zrozumienia. Nic też dziwnego, że Indie, które wzięły udział w czerwcowej konferencji pokojowej w Szwajcarii, odmówiły podpisania końcowego komunikatu, który jasno wskazywał, że Rosja jest agresorem.

Oczywiście współpraca rosyjsko-indyjska nie przebiega bez zakłóceń. Indie są rozczarowane pomocą Moskwy w modernizacji armii i szukają nowych rynków. Delhi nie podoba się również coraz silniejszy alians rosyjsko-chiński.

Czy we współpracę indyjsko-rosyjską można wbić klin, osłabiając przez to ekonomię Rosji? Alianci Ukrainy mają oczywiście wiele narzędzi, których mogą użyć, ale nie palą się do dociskania Indii, w obawie, że zbyt radykalne działania doprowadzą raczej do usztywnienia stanowiska Delhi. W ten sposób mijają kolejne miesiące wojny: Rosja ma cenny rynek zbytu, Indie zarabiają, Europa i USA unikają jasnych deklaracji.

Wątpię, by polskie zachęty i pojednawcze gesty miały tu jakiegokolwiek znaczenie. Sympatyczna twarz premiera Modiego i indyjska grzeczność nie powinny nas zmylić: stoi za nimi umiejętność i bezwzględnie prowadzony rachunek zysków i strat, w którym interes kraju najechanego przez zbrodniczy reżim ma znacznie trzeciorzędne.

Jutro w „Wolnej Sobocie”

Intymność prawem dziecka

Rodzice rozbijają jajka na głowach swoich dzieci i filmują ich reakcję. Potem wrzucają do netu. Lajki, uśmieszki. **O wizerunku dzieci w sieci z Aleksandrą Rodzewicz rozmawia Agnieszka Jucewicz**



Kenia Robot zamiast kelnera



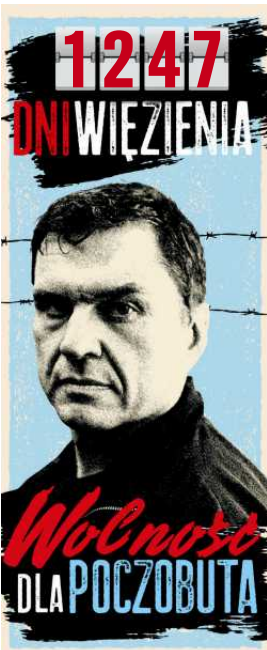
Nairobi. W centrum gastronomicznym w stolicy Kenii robot czeka na wydanie posiłków, aby dostarczyć je klientom

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

25
210

Tyle proc. na wartości tracili wczoraj rano na warszawskiej giełdzie akcje Orlenu. W ten sposób inwestorzy zareagowali na wieść, że w drugim kwartale tego roku grupa Orlenu miała 34 mln zł straty netto
► 10



Andrzej Kublik Nominowany do nagrody Dziennikarz Dekady

Wieloletni dziennikarz „Gazety Wyborczej” został nominowany do prestiżowej nagrody Dziennikarza Dekady organizowanej przez Towarową Giełdę Energii.

Przyszanym szczerze, że w redakcji Andrzej czasami kompletnie zaskakuje nas faktami i zdarzeniami, do których mało kto przywiązywał większą uwagę, tymczasem stają się kluczowe dla polskiej czy europejskiej gospodarki.

Tak było np., gdy opisywał powstawanie szwajcarskiej spółki Orlenu za rządów Daniela Obajtka. „Dlaczego jednak Orlen ma kupować olej napędowy dla Polaków za pośrednictwem spółki w Szwajcarii, zamiast sprowadzać to paliwo bezpośrednio – jak dotąd?” – pytał w grudniu 2022 roku. Po zmianie władzy wyszło na jaw, że ta spółka to jedna wielka wydumuszka, a z jej kont wyparowało 1,6 mld zł.

Takich tematów opisanych przez Andrzeja jest więcej. To dziennikarz niezwykle uparty w dążeniu do informacji i aż do



bólu konsekwentny. Wiemy, że nie jednej firmie pokrzyżował tym plany i nie jednej osobie załaził za skórę, opisując jej podejrzaną interesy.

Dlatego z niezmierną radością przyjmujemy w redakcji nominację Andrzeja do nagrody TGE. ● **Sebastian Ogórek**

• Jeśli chcą państwo docenić dziennikarstwo naszego kolegi, gorąco zachęcam do głosowania pod adresem: tge.pl/Dziennikarz_Dekady

Andrzej rysuje





Albatros travel

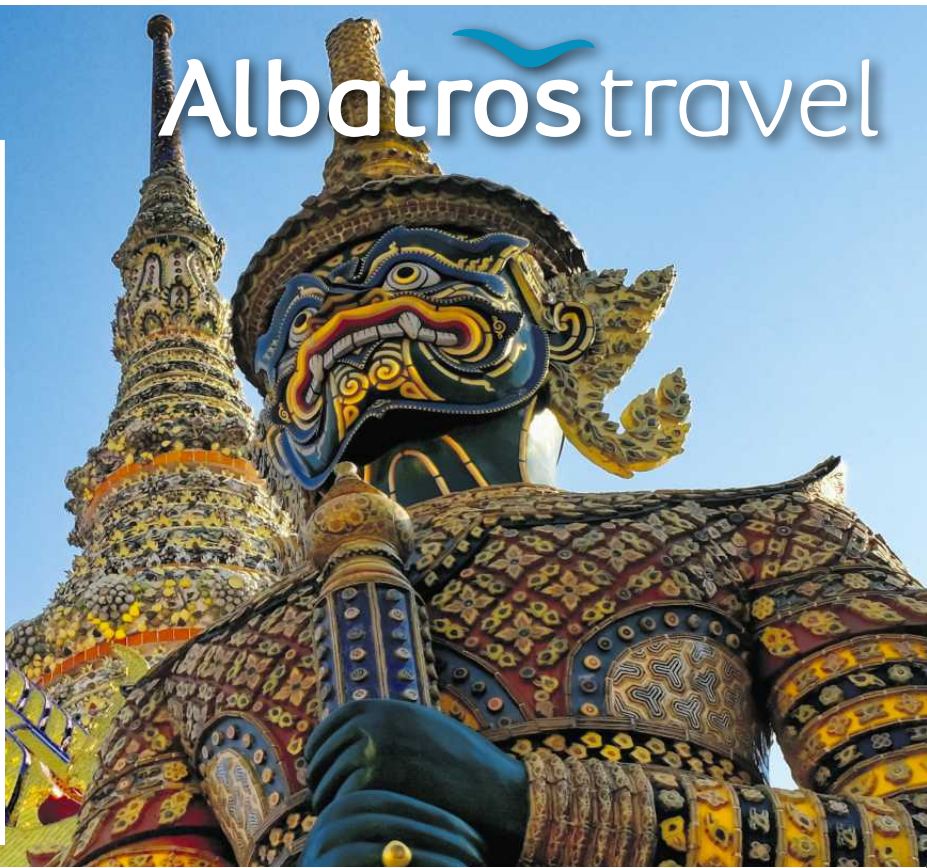
Tajlandia – zwiedzanie i plażowanie

Oto wyprawa, podczas której zobaczysz Bangkok, przepłyniesz rzeką Kwai, spędzisz noc w tropikach i dotrzesz na plażę marzeń.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przylot do Bangkoku. Dz. 3 Bangkok. Rejs po kanałach (po tajsku Klong) ze zwiedzaniem świątyni Wat Pak Nami, targu kwiatowego świątyni Wat Pho. Dz. 4 Bangkok – Targ na torach – rzeka Kwai, przejazd Koleją Śmierci. Dz. 5 Rzeką Kwai. Rejs do Parku Narodowego Sai Yok. Dz. 6 Rzeką Kwai – Ayutthaya. Dz. 7 Ayutthaya – Chanthaburi. Plantacja pieprzu i zwiedzanie miasta. Dz. 8 Chanthaburi – Koh Chang. Las namorzynowy, podróż wzdłuż wybrzeża i prom na wyspę Koh Chang. Dz. 9-14 Odpoczynek na Koh Chang. Dz. 15 Koh Chang – wylot do Polski. Dz. 16 Przylot do Polski.

16 dni | Wyloty z Warszawy 30/10, 27/12 2024, 16/02 2025

od **10.998,-**





Amsterdam i kwitnące tulipany

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Amsterdamu. Wiatraki w Zaanse Schans. Dz. 2 Amsterdam - rejs po kanałach i pływający targ kwiatowy. Dz. 3 Park kwiatowy Keukenhof. Wizyta na farmie serów. Dz. 4 Amsterdam – czas wolny i powrót do Warszawy.

4 dni | Wyloty z Warszawy 05/04, 02/05 2025 | **4.498,-**





Kanał Panamski – rejs z Miami do Los Angeles

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Miami. Dz. 2 Miami. Wycieczka po mieście i wypłynięcie w rejs. Dz. 3-4 Rejs statkiem. Dz. 5 Cartagena, Kolumbia. Możliwość zwiedzania starego miasta wpisanego na listę zabytków UNESCO oraz twierdzy San Felipe. Dz. 6 Colón, Panama. Możliwość wycieczki do Panamy i służby w Miraflores. Dz. 7 Przeprawa Kanałem Panamskim. Dz. 8 Na morzu w kierunku Kostaryki. Dz. 9 Puerto Caldera (Puntarenas), Kostaryka. Możliwość wycieczki na plantację kawy. Dz. 10 Na morzu w kierunku Gwatemali. Dz. 11 Puerto Quetzal, Gwatemala. Możliwość udziału w wycieczce do Antigua, wpisanej na listę UNESCO. Dz. 12 Rejs statkiem wzdłuż Riwieri Meksykańskiej i rozrywki na pokładzie. Dz. 13 Acapulco, Meksyk. Czas na własną rękę. Dz. 14 Manzanillo, Meksyk. Piesza wycieczka po mieście z pilotem. Dz. 15 Puerto Vallarta, Meksyk. Dz. 16 Cabo San Lucas, Meksyk. Relaks na Riwierze Meksykańskiej i czas wolny. Dz. 17 Na morzu w kierunku Los Angeles. Dz. 18 Los Angeles, Kalifornia, USA. Wycieczka po mieście i podróż do domu. Dz. 19 Przylot do Warszawy.

19 dni | Wylot z Warszawy 20/01 2025 | **19.998,-**



Angkor – imperium w głębi dżungli

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Bangkoku. Dz. 2 Przylot do Bangkoku. Zwiedzanie miasta. Dz. 3 Bangkok. Wielki Pałac Królewski i Wat Pho. Przejazd do Chanthaburi. Dz. 4 Chanthaburi – Battambang, Kambodża. Zwiedzanie miasta. Killing Caves (Jaskinie Zabijania). Dz. 5 Battambang – Siem Reap. Świątynia Wat Phnom Banan. Dz. 6 Siem Reap. Angkor Thom oraz Angkor Wat. Dz. 7 Siem Reap – Phnom Penh. „Wioska Pajaków” (Spider Village) oraz zwiedzanie miasta riksów, rowerów. Dz. 8 Phnom Penh. Zwiedzanie miasta, Pałac Królewski (Royal Palace), Muzeum Ludobójstwa Tuol Sleng i Pola Śmierci (Killing Fields). Dz. 9 Phnom Penh, rejs rzeką Mekong do Chau Doc w Wietnamie. Dz. 10 Chau Doc. Wycieczka rowerowa. Wypoczynek w Victoria Nui Sam Lodge. Dz. 11 Chau Doc – Can Tho w Delcie Mekong. Wizyta na bazarze. Rejs. Dz. 12 Can Tho – Ho Chi Minh. Pływający targ w Delcie rzeki Mekong. Dz. 13 Ho Chi Minh, tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta i kolacja pożegnalna. Dz. 14 Ho Chi Minh. Spacer po mieście. Czas wolny. Wylot do Warszawy. Dz. 15 Przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 07/11 2024, 25/02, 22/04, 16/09 2025

od **12.498,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76 (8 piętro)

Kod reklamy: GW31

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Niemcy a Rosja

Nie romantyzujmy rosyjskiej opozycji

– Tylko jeśli pociągniemy do odpowiedzialności zarówno Putina, jak i rosyjskie społeczeństwo, pojawi się szansa na transformację Rosji – przekonuje dr Franziska Davies, niemiecka historyczka.

Michał Gostkiewicz

W swoim pierwszym wywiadzie po historycznej amerykańsko-niemiecko-rosyjskiej wymianie więźniów, Władimir Kara-Murza wezwał do złagodzenia sankcji dotyczących zwykłych Rosjan oraz do rozpoczęcia negocjacji przez obie strony wojny rosyjsko-ukraińskiej. Drugi prominentny uwolniony działacz opozycji Ilja Jaszyn, również wezwał do rozmów pokojowych.

Obaj przeciwnicy Władimira Putina zostali uwięzieni za potępienie rosyjskiej wojny w Ukrainie. Obaj – po ostrej krytyce w ciągu ostatnich dni – zrewidowali swoje stanowiska. Kara-Murza przyznał, że rosyjskie społeczeństwo jest współodpowiedzialne za zbrodnie Putina, a Jaszyn przypomniał wszystkim, że to za krytykę wojny poszedł do więzienia.

Ale ich pierwszy przekaz wywołał gniew w Ukrainie. A w Niemczech – gdzie mieszka większość rosyjskiej opozycji – zabrzmiał podobnie do opinii politologów, dziennikarzy i polityków znanych w niemieckiej bańce medialno-politycznej jako Russlandsverteher – „ci, którzy [nawnie twierdzą, że] rozumieją Rosję”.

ROZMOWA Z
FRANZISKĄ DAVIES*

MICHAŁ GOSTKIEWICZ: Pierwsze przesłanie członków rosyjskiej opozycji po uwolnieniu brzmiało w skrócie: „Walczcie z Putinem, a nie ze zwykłymi Rosjanami”. Ukraińcy się wściekli.

FRANZISKA DAVIES: To, co Władimir Kara-Murza i Ilja Jaszyn powiedzieli na pierwszej konferencji prasowej po uwolnieniu, wywołało krytykę nie tylko tam, gdzie można się było jej spodziewać. To chyba pierwszy raz, kiedy rosyjska opozycja – przez długi czas idealizowana – została szeroko skrytykowana w samych Niemczech.

Czy Ukraińcy i ich sojusznicy powinni oczekiwać, że świeżo uwolnieni z putinowskiego gółagu Rosjanie skupią się na Ukrainie i obwiniać własne społeczeństwo za wojnę?

– Były też głosy broniące rosyjskich opozycjonistów dokładnie tym argumentem: byli izolowani, ukrywano przed nimi informacje i przeszli przez straszną mękę.

Uważam jednak, że Zachód ma pewien „romantyczny”, wyidealizowany obraz rosyjskiej opozycji. De facto jest to pragnienie alternatywnej wizji przy-

szłej Rosji. Najlepszy przykład to Aleksiej Nawalny, który był – i do pewnego stopnia nadal jest – idealizowany w Niemczech jako symbol tej nadziei. Inaczej jest w Ukrainie, gdzie jego imperialistyczne przekonania są traktowane na równi...

... z resztą jego wizji Rosji po Putinie?

– I myślę, że to jest kluczowe. Ponieważ w Niemczech te części biografii jego i innych rosyjskich opozycjonistów są w pewnym sensie spychane na dalszy plan. Dopóki jesteś przeciwko Putinowi, jesteś swego rodzaju bohaterem. Jako historyczka uważam, że te różnice w podejściu do antyputinowskich Rosjan w Niemczech, w Polsce czy Ukrainie można wyjaśnić przede wszystkim tym, że Ukraina, Polska i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej doświadczyły rosyjskiego kolonializmu jako jego ofiary i przeciw niemu walczyły. Tymczasem państwo niemieckie zna rosyjski kolonializm z pozycji partnera. Historia rosyjsko-niemieckiego kolonializmu, którego koszt ponosiły społeczeństwa żyjące między tymi dwoma krajami, jest bardzo długa.

W książce „Jak niemiecki Zachód wymyślił swój Wschód” Dirk Oschmann opisał, w jaki sposób dyskurs historyczny Niemiec Zachodnich zdominował debatę publiczną w zjednoczonych Niemczech, pomijając doświadczenia milionów Niemców ze wschodu.

– Książka Oschmanna była też – słusznie w wielu aspektach – krytykowana, ale to, że zachodnioniemiecki dyskurs zdominował całe Niemcy po 1991 roku, jest prawdą.

Nie bardzo rozumiem, dlaczego teraz w tej części Niemiec, gdzie ludzie pamiętają rosyjski kolonializm, w wyborach lokalnych mogą zwyciężyć partie uznawane za prorosyjskie.

– Ja też staram się to zrozumieć: dlaczego wśród ludzi i dzieci ludzi, którzy sami doświadczyli rosyjskiego lub sowieckiego kolonializmu, tak powszechne jest romantyzowanie Rosji, wyobrażanie jej sobie jako partnera.

Mówimy o milionach Niemców, którzy byli ofiarami rosyjskiego kolonializmu.

– Po pierwsze: zakres rosyjskiego kolonializmu w dawnej Niemieckiej Republice Demokratycznej jest nieporównywalny z historią Polski czy Ukrainy. W rosyjsko-ukraińskiej historii mamy próby deukrainizacji nie tylko dziś na okupowanych terytoriach, ale także w przeszło-

ści. Próby zniszczenia ukraińskiej kultury i języka. Wymazanie całej ukraińskiej inteligencji na początku lat trzydziestych XX wieku. Potem Holodomor. Takiej skali ludobójczej przemocy nie doświadczone w Niemczech Wschodnich. Sowieci nigdy nie próbowali zrusyfikować NRD. Nie ma tu równowagi. Niemcy Wschodnie nie doświadczyły ludobójczych zbrodni na masową skalę, tak, jak Polacy i Ukraińcy.

Drugim powodem, i moim zdaniem być może ważniejszym, jest to, że ukraińskie i polskie społeczeństwa naprawdę zaczęły zajmować się zbrodniami sowieckiej Rosji, w tym rosyjskim kolonializmem. Przez długi czas były to tematy tabu. Pamięć o Holodomorze była tłumiona, nie można było otwarcie mówić o tym, kto był odpowiedzialny za zbrodnię katyńską. Ale po upadku państw socjalistycznych ich społeczeństwa zaczęły rozliczać się z sowiecką przeszłością. Skorzystały z okazji, by na nowo zdefiniować się jako niezależne narody, które wreszcie mogą decydować o swoim losie.

W Niemczech Wschodnich ten proces nigdy tak naprawdę nie nastąpił, ponieważ istniały Niemcy Zachodnie. Rok 1991 nie mógł być tutaj rozumiany jako narodowe wyzwolenie od imperializmu. Dla ludzi w Niemczech Wschodnich, przynajmniej na poziomie emocjonalnym, było to bardziej jak przejście przez Zachód, niż ponowne odkrycie własnej tożsamości. Co więcej – na Wschodzie nie było też prawdziwego rozliczenia z pierwszą dyktaturą – niemiecką dyktaturą narodowo-socjalistyczną. Została ona „wyeksportowana”: „My, NRD, jesteśmy antyfaszystami. To i n n e Niemcy były odpowiedzialne za nazizm”.

Nieważne, że tysiące członków Stasi to byli członkowie NSDAP?

– Oczywiście – nieważna była rzeczywistość. Ale w tym sposobie myślenia „polityka pamięci” dotyczyła „drugich Niemiec”. W pewnym sensie można więc powiedzieć, że istnieją dwie dyktatury, z którymi Niemcy Wschodnie się nie rozliczyły.

Wróćmy do rosyjskiej opozycji. Wiemy już, że istnieje duża część niemieckiego społeczeństwa, która nie doświadczyła rosyjskiego kolonializmu. Wiemy również, że istnieje długa historia wspólnego rosyjsko-niemieckiego imperializmu w Europie. Jednym z jego rezul-



Katastrofą było to, że nie słuchaliśmy Polski. Katastrofą było lekceważenie Ukrainy i krajów bałtyckich, ponieważ miały rację. Uzależnienie się od rosyjskiego gazu nie leżało w interesie Niemiec. W interesie Niemiec nie leżało też niedostarczanie broni Ukrainie

• Bonn,
2 sierpnia
2024 r. Rosyjscy dysydenci Ilja Jaszyn, Andriej Piwowarow i Władimir Kara-Murza dzień po uwolnieniu w ramach historycznej wymiany więźniów

FOT. CHRISTOPH REICHWEIN/PAP/DPA



tatów jest trwała hierarchia kulturowa w Niemczech wobec Wschodu.

Hierarchia kulturowa?

– Jeszcze przed 24 lutego 2022 r. politycznie było bardzo jasne, że w sensie aspiracji terytorialnych niemiecki imperializm zakończył się wraz z przegraną w II wojnie światowej.

Ale wciąż istniał pewien rodzaj imperialnego lub kolonialnego nastawienia do Wschodu, do Ukrainy, do Polski. To tradycja postrzegania Moskwy jako naprawdę ważnego partnera i nie zwracania większej uwagi na kraje znajdujące się pomiędzy. Ten kolonialny sposób myślenia był – i nadal jest – wyrażany, choć nie zawsze bezpośrednio, przez tych naukowców i polityków, którzy w mniejszym lub większym stopniu postrzegali Ukrainę nie jako niezależny naród. Postrzegali ją jako coś w rodzaju rosyjskiego podwórka, które – aspirując do demokracji – przeszkadza w miłych i harmonijnych stosunkach rosyjsko-niemieckich.

Jestem tu bardzo złośliwa, ale to właśnie działo się przed 24 lutego 2022 roku.

Niedawno słyszałem, jak premier Saksonii, Michael Kretschmer z CDU, powtórzył w wywiadzie, że opowiada się za naprawą Nord Stream I, że Niemcy muszą pomyśleć dwa razy, zanim poprą sankcje, które byłyby szkodliwe dla nich samych, i że niemiecka polityka polega na nieuczestniczeniu w konfliktach. I że Niemcy powinny utrzymywać pokojowe stosunki z Rosją w przyszłości. Takie połączenie przekonań: „nie ma sensu dostarczać więcej broni, trzeba przerwać wojnę i negocjować, Rosja jest zbyt silna” itp. w Polsce są zarezerwowane dla bardzo skrajnej prawicy. Czy w Niemczech jest to nadal w dużej mierze główny nurt?

– Absolutnie tak. Kilka lat temu niemiecki historyk Gerd Koenen napisał książkę zatytułowaną „Russland Complex”. Obejmowała ona tylko pierwszą połowę XX wieku, ale zasadniczo przedstawiono w niej – z perspektywy histo-

Niemcy a Rosja



rycznej – romantyczną obsesję Niemców na punkcie Rosji. Obsesję, która przejawia się również w przekonaniu, że Rosja jest prawdziwym partnerem Niemiec i Europy. Ten sposób myślenia został zakwestionowany, gdy Rosja rozpoczęła inwazję na pełną skalę na Ukrainę, ale nadal istnieje. A romantyzowanie rosyjskiej opozycji jest, moim zdaniem, ostatnim bastionem tego rosyjskiego kompleksu, wciąż podzielanego nie tylko przez niektórych polityków, ale przez wielu poważnych naukowców i ludzi mediów – tej nadziei, że może istnieć inna Rosja.

Nie dziwi mnie, że rosyjska opozycja również marzy o innej Rosji.

– Tak, ale myślę, że ważne jest, aby rosyjska opozycja była poddawana krytyce. Właśnie przeczytałam kolejny wywiad z Kara-Murzą. Mówi o jasnej, wspaniałej Rosji przyszłości, w którą wierzy. Pomyslałam: OK, ale jak zamierzasz tam dotrzeć, jeśli nie zwrócisz się do rosyjskiego społeczeństwa? Jak zamierzasz tam dotrzeć, jeśli wierzysz, że całe zło to Putin i jego kolesie? W ten sposób nigdy nie dojdziemy do tej wspaniałej demokratycznej Rosji przyszłości. I oczywiście i Kara-Murza, i Ilja Jaszyn, i inni zapłacili ogromną cenę za protesty przeciwko wojnie w Ukrainie i przeciwko Putinowi. Ale podążanie za ich linią argumentacji z pierwszych wywiadów po wymianie więźniów oznaczałoby, że nie należy ich krytykować za to, że wciąż koncentrują się na Rosji, że wciąż nie traktują poważnie głosów ofiar rosyjskiego kolonializmu. Oznaczałoby to, że analitycy, historycy czy dziennikarze powinni przestać analizować Rosję, przestać analizować dyktatury.

Moim zdaniem jednak najważniejszą krytyką, jaką historyk czy politolog może skierować pod adresem rosyjskiej opozycji, jest właśnie wskazanie jej słabych punktów: tego, że oddziela Rosję od Putina, że nie jest gotowa zaakceptować społecznej odpowiedzialności zwykłych Rosjan za wojnę. Że nie jest gotowa nazwać rzeczywistego proble-

mu Rosji – jej kolonialnej i imperialnej tożsamości oraz kolonialnych zbrodni z przeszłości i teraźniejszości – za które odpowiedzialny jest nie tylko Putin.

Próbuję postawić się w ich sytuacji. Jaszyn po uwolnieniu był zły, że został wyrzucony z Rosji. Ponieważ wie, że to pozbawia go politycznego wpływu na zwykłych Rosjan. Jego głos nie będzie wystarczająco mocno słyszany. To samo dotyczy Julii Nawalnej, Leonida Wołkowa, Ilji Ponomariowa. Ale w jaki sposób mieliby zdobyć poparcie w Rosji, krytykując zwykłych Rosjan? Nikt nie lubi być piętnowany, zwłaszcza za zbrodnie wojenne.

– Odgrywa to oczywiście rolę w ich postawie. Ważne jednak, abyśmy podkreślili kilka kluczowych różnic. Oczywiście Kara-Murza to inny przypadek niż Nawalny. W pierwszym roku wojny zespół Nawalnego skupił się głównie na kontynuowaniu kampanii informacyjnych na temat korupcji w kręgu Putina. I promowaniu sankcji wobec osób, które skorzystały na wojnie. A więc dwie rzeczy. Po pierwsze: uważam, że oni nie mają dużych wpływów w Rosji. Po drugie: myślenie, że po ponad dwóch latach od inwazji zmiany w Rosji mogą przyjść od wewnątrz rosyjskiego społeczeństwa tylko dlatego, że ludzie tacy jak Kara-Murza czy Jaszyn mówią prawdę władzy – jest iluzją.

Najlepszą szansą na nową Rosję jest ogromna porażka w tej wojnie. Nie twierdzę, że wszystko będzie cudownie, jeśli Rosja poniesie porażkę w tym imperialistycznym przedsięwzięciu, ale uczyniłoby to zmianę bardziej prawdopodobną. Ale jeśli naprawdę chcą zmienić rosyjskie społeczeństwo, a nie tylko stać się nowymi ludźmi u władzy – co moim zdaniem i tak im się nie uda – powinni skupić się na wspieraniu Ukrainy. Ponieważ to Ukraina jest największym zagrożeniem dla władzy Putina i dla obecnej Rosji – a nie filmy na YouTube, wielkie przemówienia czy poświęcanie się poprzez pójście do więzienia. To pokonanie Rosji militarnie. ●

Tak, jak się to stało z Niemcami w 1945 roku?

– Tak. Dlaczego tak wielu ludzi w Niemczech myśli: „Przestańcie krytykować rosyjską opozycję, oni tyle wycierpieli i są naszą jedyną nadzieją”? Moim zdaniem również dlatego, że my, Niemcy, patrzymy na Rosję i widzimy naszą własną przeszłość. Jesteśmy tak wyrozumiali, ponieważ dostrzegamy tu naszą własną historię. Jest taki słynny esej Hannah Arendt, w którym opisała podróż do Berlina na początku lat 50. XX w. i spotkała zwykłych Niemców. I ci Niemcy opowiadają jej, jak cierpieli. Że to oni byli prawdziwymi ofiarami Adolfa Hitlera. Nam, Niemcom, wiele czasu zajęło przyjęcie odpowiedzialności. Jeśli więc teraz romantyzujemy i tłumaczymy rosyjską opozycję, nie wyświadczamy jej żadnej przysługi. Ponieważ szansa na transformację w Rosji będzie tylko wtedy, gdy naprawdę pociągniemy do odpowiedzialności zarówno rosyjskie władze, jak i rosyjskie społeczeństwo. A to oznacza prowadzenie bolesnych debat, także z ludźmi, którzy poświęcili tak wiele, jak Władimir Kara-Murza.

Nawiasem mówiąc, nie tylko rosyjscy dysydenci, którzy przeszli przez mękę rosyjskiego więzienia, twierdzą, że zachodnie sankcje nie powinny być wymierzone w tak zwanych zwykłych Rosjan. Spójrzmy na dyskusję w rosyjskich mediach opozycyjnych, jak Meduza czy telewizja TV Dożd. Taka argumentacja nie jest niczym niezwykłym dla rosyjskiego środowiska antyputinowskiego. A ja widzę w tym sposobie myślenia dwa problemy. Po pierwsze – jest to swego rodzaju oddzielenie Putina i zbrodni Putina od zwykłych Rosjan, podczas gdy są dowody na to, że zwykli Rosjanie popełniają zbrodnie w Ukrainie. Drugą rzeczą jest to, że taka narracja nadal stawia Rosję w centrum. Innym podejściem historycznym byłoby skoncentrowanie się na Ukrainie, a nie na Rosji. Stwierdzenie, że najważniejsze jest to, aby Rosja przegrała. Że celem sankcji gospodarczych jest sparaliżowanie rosyjskiej gospodarki i sprawienie, by wojna stała się zbyt kosztowna – także dla zwykłych Rosjan.

Europejskie państwa, społeczeństwa i organizacje muszą pracować z tym, kogo mają do dyspozycji. Tak jak wtedy, gdy Zachód współpracował z polską opozycją w latach 80-tych. Czy wspieranie ich to nie jest po prostu realpolitik?

– Podobna mi się pana porównanie do polskiej opozycji w latach 80. XX w. Ponieważ istnieje ogromna różnica między opozycją rosyjską a polską. Polska opozycja miała siłę. „Solidarność” była wielkim ruchem społecznym 10 milionów Polaków. Zmiana w Polsce dokonała się od wewnątrz. Wspieranie „Solidarności” przez Zachód miało ogromny sens, ponieważ ruch ten był nie tylko przeciw państwu socjalistycznemu, ale był także antyimperialny. Rzucił wyzwanie sowieckiej władzy i był począt-

kiem jej końca. Obecna rosyjska opozycja nie ma żadnej władzy w rosyjskim społeczeństwie. Tak, są jedynymi ludźmi, których mamy, ale nie przypuszczają jutro szturmować Kreml i nie położyć kresu reżimowi Putina. Mądrze jest ich wspierać, okazywać solidarność, ale mądrze jest też debatować z nimi, a nie stawiać na piedestale jako nietykalnych bohaterów.

Aleksiej Nawalny nigdy nie wyraził solidarności ze skolonizowanymi narodami w Rosji, takimi jak Baszkirzy. Tylko dlatego, że był, jak cała rosyjska opozycja, antyputinowski, nie oznacza, że my, Niemcy, powinniśmy – unikając pewnych tematów – lekceważyć ofiary rosyjskiego kolonializmu i represji.

Wyobraźmy sobie, że za pięć lub dziesięć lat w Rosji nastąpi zmiana reżimu. Ale sama Rosja pozostanie. Cała Europa, w tym Niemcy, będzie musiała sobie z nią układać stosunki. I nadal będzie to największy kraj na świecie i – z perspektywy globalnych potęg – ważniejszy niż np. kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Jak ma tu pomóc wspieranie Baszkirów?

– Zobaczymy, czy Rosja pozostanie tak dużym krajem. I nie możemy powiedzieć, że nie obchodzą nas Czeczeni, Tatarzy czy Baszkirzy. Nawet w obecnych granicach suwerennej Federacji Rosyjskiej są narody skolonizowane przez Moskwę. Nie mam pojęcia, co stanie się po śmierci Putina, ale tylko jeśli problemy społeczne Rosji zostaną rozwiązane, pojawi się nadzieja dla tego kraju na lepszą przyszłość.

Ale czy ktokolwiek powinien się dziwić temu, że niemieccy politycy oczekują regularnej współpracy z Rosją w przyszłości?

– Nie ja, jako historyczka znająca długą niemiecką tradycję koncentrowania się na Rosji. Mój kraj robił to do 24 lutego 2022 roku. Mówił, że Rosja jest jego najważniejszym partnerem. Nie słuchał Polaków ani krajów bałtyckich, które przekonywały, że Nord Stream II to katastrofa. Duża część niemieckiej sfery politycznej – może poza Zielonymi – nie traktowała Ukrainy poważnie. Wiele osób powtarzało imperialistyczne narracje na temat Ukrainy. Czy leżało to w naszym interesie? Powiedziałabym, że nie.

Skupienie się wyłącznie na Rosji było dla Niemiec katastrofą. Katastrofą było to, że nie słuchaliśmy Polski. Katastrofą było lekceważenie Ukrainy i krajów bałtyckich, ponieważ miały rację, a my się myliliśmy. Uzależnienie się od rosyjskiego gazu nie leżało w interesie Niemiec. W interesie Niemiec nie leżało też niedostarczanie broni Ukrainie.

Historia mówi więc Niemcom: „Przeorientujcie się”?

– Historia mówi Niemcom: „Przeorientujcie się i szykujcie na być może dekadę, kiedy Rosja nie będzie waszym partnerem”. ●

*Dr Franziska Davies

• Niemiecka historyczka, pracowniczka naukowa Wydziału Historii i Historii Sztuki Uniwersytetu Ludwiga-Maximiliana w Monachium. W badaniach koncentruje się na Europie Środkowo-Wschodniej. Specjalizuje się we współczesnej historii Polski, Ukrainy i Rosji.

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34332764

Z głębokim żalem żegnamy

ŚP
Bogdana Janickiego

Twoje życie było świadectwem dobra, szlachetności i przyjaźni.

Dziękujemy, że byłeś z nami.

Przyjaciele z liceum.

• **Stopklatka z nagrania dokumentującego moment potrącenia przez funkcjonariusza ABW protestujących podczas Strajku Kobiet w Warszawie**
FOT. YOUTUBE

Ewa Ivanova

Prokurator Alicja Gajewska prowadząca sprawę potrącenia uczestniczek demonstracji Strajku Kobiet przez oficera ABW chciała postawić sprawcy zarzuty karne już jesienią 2020 r. Sporządziła postanowienie, ale nie zostało ono ogłoszone. Sprawę jej bowiem odebrano, a potem umorzono.

Prokuratura pod rządami Zbigniewa Ziobry nigdy nie chciała ujawnić, co stało się z postanowieniem śledczej i kto stał za „ukręceniem” zarzutów w tej sprawie. Teraz wiemy, kto ręcznie sterował przebiegiem śledztwa.

Uchylenie postanowienia

„Postanowienie o przedstawieniu zarzutów znajduje się w aktach głównych sprawy i nie zostało ogłoszone. W dniu 17 listopada 2020 r. prokurator okręgowy w Warszawie Mariusz Dubowski wydał postanowienie o uchyleniu postanowienia o przedstawieniu zarzutów w oparciu o treść art. 8 par.1 ustawy Prawo o prokuraturze” – odpowiada „Wyborczej” prok. Piotr Skiba, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Zgodnie z tym przepisem prokurator przełożony jest uprawniony do zmiany lub uchylenia decyzji prokuratora podległego. Zmiana lub uchylenie decyzji wymagają formy pisemnej i są włączane do akt sprawy.

Dubowski za czasów prokuratora generalnego Adama Bodnara w styczniu stracił stanowisko prokuratora okręgowego w Warszawie, został także odwołany z delegacji (jest prokuratorem białostockiej prokuratury regionalnej). Za utratę stolka pozwał prokuraturę Bodnara.

Prywatnie Dubowski jest mężem neosędzi Ewy Kołodziej-Dubowskiej z Sądu Okręgowego w Białymstoku. Ona także za Bodnara straciła stanowisko prezesa tego sądu. Jej siostra, neosędzia Joanna Kołodziej-Michałowicz, jest wciąż członkinią neo-KRS (jej mąż był za Ziobry prezesem słupeckiego sądu okręgowego).

Dubowski zaliczany był do prokuratorów sympatyzujących z „dobrą zmianą”. Choć w środowisku prokuratorskim uchodzi za osobę bardzo ostrożną, to jego nazwisko – jako jedynego prokuratora – pojawiło się w związanej z tzw. aferą hejterską grupie „Kasta/Antykasta” w komunikatorze WhatsApp. Dubowski zaprzeczał, że był uczestnikiem grupy, ale jego obecność i nieaktywny udział potwierdził sędzia Arkadiusz Cichocki.

Dlaczego Dubowski uchylił postanowienie z zarzutami?

„Z treści uzasadnienia wywnioskować można, że prokurator okręgowy w Warszawie postanowienie o przedstawieniu zarzutów uznał za wydane przedwcześnie, akcentując przy tym, że zostało ono wydane już po formalnym przejęciu śledztwa przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie” – odpowiada rzecznik Skiba.

Zarzutów nigdy nie ogłoszono

Przypomnijmy: pod koniec października 2020 r. na skrzyżowaniu ulic Puławskiej i Goworka w Warszawie osobowe BMW potrąciło dwie kobiety, które brały udział w proteście przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej w sprawie aborcji. Jedna z potrąconych kobiet została przewieziona do szpitala, druga była poturbowana. Kierowca uciekł z miejsca zdarzenia, ale uczestnicy protestu spisali numery jego auta i podali je do publicznej wiadomości. W sieci zamieszczono też film z całego incydentu. Widać na nim, że kierowca z dużą prędkością jedzie prosto w tłum blokujący ulicę.



Wiemy, kto uchylił zarzuty dla agenta ABW

W październiku 2020 r. funkcjonariusz Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego wjechał samochodem w demonstrujące przeciwko zakazowi aborcji kobiety. Sprawa została jednak szybko wyciszona. „Wyborcza” poznała szczegóły decyzji, które doprowadziły do umorzenia postępowania.



• **Mariusz Dubowski był prokuratorem okręgowym w Warszawie** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Prokuratura pod rządami Zbigniewa Ziobry nigdy nie chciała ujawnić, co stało się z postanowieniem śledczej i kto stał za „ukręceniem” zarzutów w tej sprawie. Teraz wiemy, kto ręcznie sterował przebiegiem śledztwa dotyczącego potrącenia uczestniczek demonstracji Strajku Kobiet przez oficera ABW

„Wyborcza” ustaliła wówczas, że agresywnym kierowcą był oficer Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Oficjalnie mężczyzna nazywa się Paweł K., ma 44 lata i jeździ BMW zarejestrowanym w jednym z mazowieckich miast. Ale z naszych źródeł wynikało, że agent wchodzi w skład grupy potocznie nazywanej „ekstremistami”. To elitarny oddział ulokowany w strukturach kontrwywiadu (Departament II), którego początki sięgają jeszcze Urzędu Ochrony Państwa, poprzednika ABW. Pracujący w nim oficerowie zajmują się rozpracowywaniem m.in. skrajnych organizacji prawicowych i lewicowych, których działanie może zagrażać porządkowi konstytucyjnemu. Struktura jest głęboko utajniona, a jej funkcjonariusze używają fałszywej tożsamości stworzonej na potrzeby wykonywanych zadań.

Postępowanie w sprawie narażenia kobiet na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężki uszczerbek na zdrowiu, czyli czyn z art. 160 par. 1 kodeksu karnego prowadziła Prokuratura Rejonowa Warszawa-Mokotów. Referentem była prokurator Alicja Gajewska. Według naszych ustaleń wydała postanowienie o przedstawieniu mężczyźnie zarzutów karnych z art. 160 i 157 par. 2 kodeksu karnego. To m.in. zarzut bezpośredniego narażenia człowieka na niebezpieczeństwo, utratę życia lub zdrowia.

– Mogę tylko potwierdzić, że wydałam postanowienie o przedstawieniu zarzutów po otrzymaniu opinii biegłego co do charakteru obrażeń spowodowanych u pokrzywdzonych – mówiła „Wyborczej” na początku listopada 2020 r. prokurator Gajewska.

Prokurator Gajewska nie zdążyła postanowienia ogłosić, bo sprawę błyskawicznie jej odebrano i przekazano do warszaw-

skiej prokuratury okręgowej, która ogłosiła, że mężczyzna odpowie za wykroczenie w ruchu drogowym. Oficjalny powód – ranna kobieta nie została poszkodowana na czas dłuższy niż siedem dni. Sprawę odebrana Gajewskiej przejęła prokurator Emilia Piasta, delegowana z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Żoliborz do Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Ona zaś umorzyła postępowanie w maju 2021 r. z powodu braku znamion czynu zabronionego. Uznano, że brak jest podstaw do zarzutu bezpośredniego narażenia człowieka na niebezpieczeństwo, utratę życia lub zdrowia oraz brak jest podstaw do zarzutu za spowodowanie wypadku drogowego.

Sprawa podjęta na nowo

„Postępowanie przeciwko funkcjonariuszowi ABW w związku z popełnieniem wykroczenia obecnie zawisło w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa, pozostaje w toku” – przekazał nam prokurator Piotr Skiba.

Postępowanie dotyczące wykroczenia nie wyklucza jednak pociągnięcia agenta ABW do odpowiedzialności karnej. Prokuratura Okręgowa w Warszawie wróciła do postępowania o narażenie na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu poprzez wjechanie w demonstrantów (art. 160 par. 1 kk). Sprawcy grozi do trzech lat więzienia. Sprawę prowadzi prokurator Adam Karbowski.

Po ujawnieniu przez „Wyborczą” faktu postawienia zarzutów kierowcy wszczęto postępowanie służbowe wobec prokurator Gajewskiej. Prokurator musiała składać w tej sprawie wyjaśnienia. Gajewskiej nie wytoczono dyscyplinarnej, lecz tzw. postępowanie służbowe, które do tej pory pozostaje niejawne. ●

Skład sędziowski do zmiany

Prokuratura Krajowa wystąpiła do Sądu Okręgowego w Warszawie o zmianę składu orzekającego, który zajmuje się sprawą tymczasowego aresztowania byłego wiceministra sprawiedliwości. Jej zdaniem sąd w obecnym składzie nie ma możliwości rozpoznania tej sprawy.



• **Posel Marcin Romanowski wychodzi z Sądu Rejonowego w Warszawie po posiedzeniu aresztowym, 16 lipca 2024 r.** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Łukasz Woźnicki

O tym, czy zmienić orzeczenie sądu pierwszej instancji i wyrazić zgodę na tymczasowe aresztowanie Marcina Romanowskiego, byłego wiceministra sprawiedliwości i posła Suwerennej Polski, zdecyduje skład Sądu Okręgowego w Warszawie. Wystąpiła o to Prokuratura Krajowa, która przedstawiła posłowi 11 zarzutów związanych z ustawianiem konkursów na dotacje z Funduszu Sprawiedliwości.

Posiedzenie w tej sprawie wyznaczono na 27 września. Sprawę rozstrzygnąć ma trzyosobowy skład, w którym znalazł się neosędzia Przemysław Dziwański powołany do sądu okręgowego na wniosek upolitycznionej KRS. Prokuratura od początku sierpnia dąży do usunięcia go ze składu – na razie bez efektów. Śledczy wystąpili wcześniej o wyłączenie Dziwańskiego, ale wniosek nie został uwzględniony. Teraz wystąpili z nowym wnioskiem: o „zmianę składu orzekającego w osobie referenta Przemysława Dziwańskiego”. Próbuja więc osiągnąć identyczny skutek, chociaż w innym trybie.

Wniosek wpłynął do Sądu Okręgowego w Warszawie w środę. Jako pierwszy poinformował o nim serwis Oko.press. Jak przekazała nam

Prokuratura Krajowa, jego podstawą jest art. 47b Prawa o ustroju sądów powszechnych. Pozwala on zmienić skład sądu w przypadku niemożności rozpoznania sprawy w dotychczasowym składzie lub gdy występuje długotrwała przeszkoda w jej rozpoznaniu. Może o tym zdecydować prezes sądu i to do niego prokuratura skierowała wniosek.

Czy składanie przez stronę w takim trybie wniosku o zmianę składu zdarza się często? – pytamy sędzię Annę Ptaszek, rzeczniczkę SO w Warszawie ds. karnych. – Ja się w swojej karierze z taką sytuacją nie spotkałam. To nie jest częste – odpowiada. – Natomiast przepis, na który powołała się prokuratura, mówi raczej o sytuacjach ekstraordynaryjnych. Gdy w odpowiednim terminie nie można rozpoznać sprawy, prezes może podjąć decyzję co do składu. Nie ma w tym przepisie informacji, że prezes może to zrobić na wniosek strony, co nie oznacza, że strona nie może pewnych kwestii zasygnalizować prezesowi – mówi.

Dziwański nie może decydować

Według śledczych w sprawie aresztowej Marcina Romanowskiego za-

chodzą obie przesłanki uzasadniające zmianę składu. Obie mają związek z neosędzią Dziwańskim. Chodzi m.in. o sprzeczne orzeczenia sądów, które decydowały, czy należy go wyłączyć z tej sprawy. I tak 7 sierpnia skład SO w Warszawie odmówił wyłączenia Dziwańskiego na wniosek prokuratury. Śledczy zarzucali mu brak bezstronności, bo jest neosędzią, a w 2022 r. poparł kandydaturę do upolitycznionej KRS byłego wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiaka. Sąd uznał jednak zarzuty prokuratury za subiektywne i nieoparte przekonującą argumentacją.

Jednak 12 sierpnia Dziwańskie „z urzędu” wyłączył inny skład orzekający. Zasiadający w nim sędzia Krzysztof Chmielewski uznał powołanie neosędziego za wadliwe. Wyłączył Dziwańskiego, chociaż nie było wniosku w jego sprawie, a inny sąd odmówił wcześniej jego wyłączenia. Wobec tych sprzecznych rozstrzygnięć w sądzie okręgowym zdecydowano, że o składzie powinien zdecydować sam skład zajmujący się sprawą Romanowskiego. Jest to jednak o tyle problematyczne, że ma o tym decydować sam Dziwański, który nadal jest w tym skła-

dzie. Tu właśnie prokuratura widzi „niemożność rozpoznania sprawy” uzasadniającą zmianę składu.

„W obrocie prawnym funkcjonują dwa sprzeczne ze sobą orzeczenia w zakresie możliwości orzekania w sprawie przez sędziego Przemysława Dziwańskiego. Orzeczenia te są prawomocne i niezaskarżalne” – przytacza uzasadnienie wniosku rzecznik Prokuratury Krajowej prokurator Przemysław Nowak.

„Sprzeczności tej nie może rozwiązać sąd w składzie z Przemysławem Dziwańskim, albowiem ten sędzia musiałby rozstrzygnąć w przedmiocie własnego wyłączenia” – zauważa. Tymczasem zgodnie z przepisami sędzia, którego dotyczy wyłączenie, nie może brać udziału w składzie zajmującym się tym wyłączeniem.

Dwa miesiące zamiast siedmiu dni

Co według prokuratury jest „długotrwałą przeszkodą w rozpoznaniu sprawy”, która również uzasadnia zmianę składu? Za taką przeszkodę uznała urlop Dziwańskiego, z powodu którego sąd ma rozstrzygnąć sprawę dopiero 27 września, a więc ponad dwa miesiące po wystąpieniu przez prokuraturę z zażaleniem.

„Z akt sprawy wynika, iż sędzia Dziwański do 23 września jest na urlopie wypoczynkowym, tak więc zachodzi przeszkoda w rozpoznaniu sprawy w ustawowym terminie” – przekazał nam prokurator Nowak. Zgodnie z przepisami zażalenie w takich sprawach sąd rozpoznaje nie później niż przed upływem siedmiu dni od jego złożenia. Ten termin dawno już minął. „Nadal aktualne są przesłanki do zastosowania tymczasowego aresztowania wobec Marcina Romanowskiego. Dalsza zwłoka w rozpoznaniu zażalenia może mieć negatywny wpływ na tok postępowania przygotowawczego” – dodaje prokurator Nowak.

Decyzję w sprawie wniosku prokuratury podejmie sędzia Beata

Najjar, nowa prezeska SO w Warszawie powołana na to stanowisko przez ministra sprawiedliwości Adama Bodnara dwa tygodnie temu. W czwartek wczesnym popołudniem decyzji jeszcze nie było. – Wniosek wpłynął do sądu w środę, a dzisiaj został przekazany na biuro pani prezes. Zapewne będzie się nad nim zastanawiać, gdy zejdzie z sali rozpraw, bo dzisiaj sędzi – mówi sędzia Ptaszek.

O co chodzi w sprawie Romanowskiego?

Prokuratura zarzuciła bylemu wiceministrowi, że zarządzając pieniędzmi z Funduszu Sprawiedliwości dla ofiar przestępstw, przekazywał je organizacjom związanym ze Zjednoczoną Prawicą i Kościołem oraz pozwalał na finansowanie kampanii wyborczej kandydatów Suwerennej Polski. Przedstawiła mu też zarzut działania w zorganizowanej grupie przestępczej. – Nie mam wątpliwości, że te wszystkie działania są działaniami na polityczne zlecenie, polegającymi na próbie pociągnięcia do odpowiedzialności karnej, zatrzymania, aresztowania posła opozycji – uważa Romanowski. Zatrzymany przez ABW w połowie lipca poseł już kolejnego dnia wyszedł na wolność. Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa nie wyraził zgody na jego tymczasowe aresztowanie, uznając, że Romanowskiego chroni immunitet delegata do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy (ZPRE). Wcześniej Romanowskiemu uchylono jedynie immunitet poselski. Część prawników nie ma wątpliwości, że Romanowskiego nadal chroni immunitet. Inni uznali, że nie obejmuje on czynów zarzucanych posłowi. Według prokuratury ten immunitet nie wyłącza możliwości tymczasowego aresztowania w związku z przestępstwem, które nie ma związku z wykonywaniem mandatu członka ZPRE. PK liczy, że sąd okręgowy to potwierdzi. ●

REKLAMA

R E K L A M A

Kraj/34325425

Choć lato się kończy, to sezon na aktywny wypoczynek na Warmii i Mazurach trwa cały rok!

Powoli kończy się sezon letni na Warmii i Mazurach. Regionie, który zachwyca swoimi naturalnymi walorami i malowniczymi krajobrazami.

Na szczegółowe podsumowania przyjdzie jeszcze czas, ale już teraz wiemy, że ostatnie miesiące były dla naszego województwa bardzo udane. Nie ma się czemu dziwić, bo w dalszym ciągu siłą napędową gospodarki Warmii i Mazur jest turystyka. Tym, co najbardziej wyróżnia region na tle innych, są jeziora. Bogactwo sieci wodnej stanowi znakomite zaplecze do korzystania z wszelkiej rekreacji nad akwenami.

W minionych miesiącach zauważyliśmy, że bardzo dużym zainteresowaniem cieszy się ponadto



Katarzyna Sobiech
Wicemarszałkini Województwa Warmińsko-Mazurskiego

przewozowi „dwóch kótek”. Będą one w stanie przewieźć 56 rowerów. Szczegóły dotyczące organizacji tych usług są obecnie analizowane, a ich

turystyka rowerowa. Turysty chcą zatem łączyć podróżowanie z różnorodnymi formami aktywności fizycznej. By znacznie ułatwić dotarcie do najpopularniejszych szlaków, zarząd województwa planuje we współpracy z Polregio uruchomić w 2025 roku na poszczególnych trasach kolejowych dodatkowe wagony dedykowane



realizacja ma na celu podniesienie komfortu podróżowania po naszym województwie.



Wiktorija Bielaszyn

„Zupełnie się tego nie spodziewaliśmy! Jesteśmy w szoku!”. Te słowa pojawiają się najczęściej w wypowiedziach mieszkańców obwodu kurskiego, z którymi udało się w ostatnich dniach porozmawiać dziennikarzom niezależnych mediów. W trzecim tygodniu operacji ukraińskiej armii na terytorium Rosji Ukraińcy kontrolują w obwodzie kurskim od 28 (według Moskwy) do 92 jednostek administracyjnych (według Kijowa).

**Mieszkańcy obwodu kurskiego:
Żyliśmy w czasach pokoju**

Niezależne media donoszą, że z zajętych przez ukraińską armię rosyjskich terytoriów ewakuowało się już ponad 122 tys. osób.

„Większość mieszkańców tych wiosek, obecnie okupowanych przez Ukraińców, wyjechała w pośpiechu, porzucając swoje domy, gospodarstwa, zwierzęta, dobytek. Całe swoje dawne życie” – opisują dziennikarze „Nowej Gazety Europa”.

Zwracają przy tym uwagę, że Rosjanie, którzy pozostali na okupowanych przez Ukraińców terytoriach, często sprawiają wrażenie zaskoczonych. „Wojna przyszła do obwodu kurskiego dość niespodziewanie. Od 24 lutego 2022 r. do 5 sierpnia 2024 r. mieszkańcy przygranicznych wiosek wierzyli, że żyją w czasach pokoju. To, że czasami słyszeli strzały, czy drony tłumaczyli sobie działaniami ukrofaszystów”, relacjonuje „Nowa Gazeta Europa”.

Zdziwione mają być też władze. Rosyjskie dowództwo nie brało pod uwagę możliwości przeprowadzenia przez ukraińską armię ofensywy w obwodzie kurskim. Dziennikarze niezależnego portalu Wiorstka potwierdzili, że Rosjanie nie docenili Ukraińców do tego stopnia, że nawet nie uznali za konieczne wysłanie na granicę wyszkolonych jednostek.

„Kreml jest bardzo niezadowolony z powodu Kurska. Moskwa nie została poinformowana na czas o groźbie wkroczenia wroga, więc teraz wszyscy stoją na uszach i przerzucają odpowiedzialność: wojsko na wywiad, władze Kurska na wojsko”, opowiadał dziennikarzom jeden z informatorów.

Wszystko idzie zgodnie z planem

Według ustaleń dziennikarzy niezależnej redakcji Meduza jednym z głównych zmartwień Kremla ma być teraz wypracowanie efektywnej narracji. Ma ona przekonać Rosjan, że „wszystko idzie zgodnie z planem” i że konieczne jest chwilowe pogodzenie się z „nową normalnością”. Ta zaś, twierdzą informatorzy dziennikarzy, potrwa co najmniej kilka miesięcy.

Anonimowy urzędnik z administracji prezydenta Rosji przekazał dziennikarzom, że opracowywane są już nowe instrukcje dla państwowych mediów, które będą teraz przekonywać obywateli, że „wróg zostanie nieuchronnie pokonany”. Z tekstów, które ukazują się w ostatnich dniach na łamach propagandowych portali, wynika, że Moskwie wyraźnie zależy na zduszeniu w zarodku wszelkiej krytyki pod adresem władz i maksymalnej konsolidacji społeczeństwa.

Dziennikarze „Rosyjskiej Gazety”, Russia Today czy Ria Novosti regularnie przypominają teraz czytelnikom i widzom, że konflikty oraz pretensje w „trudnym dla ojczyzny czasie” nie tylko świadczą o braku patriotyzmu, ale i cieszą wrogów.

„Wojna puka do naszych drzwi i wygramy ją – jeśli wszyscy będziemy razem. Świat ostentacyjnie ignoruje cierpienia mieszkańców regionu Kurska, ale możemy poradzić sobie sami. Głównym zadaniem jest niedopuszczenie do rozpoczęcia polowania na czarownice, jak robią to inni turbopatrioci”, pisze redakcja Ria Novosti.

**Mieszkańcy obwodu kurskiego:
Niech Putin to zobaczy**

Powodów do pretensji wobec władz Rosjanom z obwodu kurskiego nie brakuje. Ci, którym udało się wyjechać, opowiadają niezależnym dziennikarzom, że do ostatniej chwili nie wiedzieli, co się właściwie dzieje.

„Gdyby od razu powiedzieli ludziom, byłby przynajmniej czas na spakowanie się. Ale



Niech Putin i Zełenski dojdą do porozumienia

Dla części Rosjan wojna zaczęła się dwa tygodnie temu. „Pokażcie Putinowi co się tutaj dzieje”, proszą ukraińskich żołnierzy mieszkańcy obwodu kurskiego.

prokuratura i FSB wyjechały pierwsze, szóstego [w dniu ataku Ukraińców]. Ludzie próbowali dowiedzieć się czegoś w administracji, ale kazano im dzwonić pod 112. Jakie 112, skoro nie było tam światła, nie było łączności? Mogli przynajmniej rozkleić ulotki albo powiadomić przez megafon!”, irytuje się Siergiej w rozmowie z reporterami „Nowej Gazety”.

„Potem ludzie musieli uciekać tak szybko, jak tylko mogli. Niektórzy odjechali samochodami, inni zostali zabrani przez sąsiadów. Ci, którzy nie mieli wystarczająco dużo miejsca w swoich samochodach, szli pieszo. Wybiegli z domu w kapciach, nie mając nawet czasu na zabranie dokumentów”, opowiada.

„Mamy prośbę: zróbcie zdjęcie naszej Sudy i wyślijcie je Putinowi. Pokażcie to naszemu prezydentowi, niech to zobaczy”, prosiła dziennikarzy „The Washington Post” 65-let-

nia Tamara w artykule opublikowanym przed kilku dniami.

Inna Rosjanka zwracała się z kolei w obecności dziennikarzy z prośbą do ukraińskich żołnierzy. „Niech Putin i wasz Zełenski dojdą do porozumienia, nie wiem, jaki rodzaj relacji jest tu potrzebny. Naprawdę chcemy jakiegoś porozumienia, chłopaki. Jesteście bardzo dobrzy, dziękujemy, traktujecie nas bardzo dobrze, ale zrozumcie, chcemy wrócić do naszych dzieci”, mówiła, „prawie płacząc”, 57-letnia Marina.

Putin znajdzie i ukarze winnych

Mychajło Podolak, jeden z doradców prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, w wywiadzie dla „Wyborczej” zwracał uwagę, że szok wywołany ukraińską ofensywą może pozytywnie wpłynąć na rosyjskie społeczeństwo i jego sto-

sunek do Kremla. „Wojna na terytorium Rosji jest potrzebna samym Rosjanom, żeby zrozumieć, jaki ból przyniesli Europie”, mówił.

Eksperti wskazują jednak, że reakcja może być odwrotna od oczekiwanej – Rosjanie mogą się skonsolidować wokół Putina. „Nie obchodzi mnie, gdzie jest wojna. Chcę tylko żeby przestali strzelać. Ale dla większości, którzy mieli wątpliwości co do słuszności działań Putina, ta operacja będzie powodem, by powiedzieć, że propagandyści mieli rację: że Ukraina zamierzała nas zaatakować. Działania Sił Zbrojnych Ukrainy nikogo do niczego nie przekonają. Tylko ludzi rozwścieczą”, napisała do Meduzy Weronika z obwodu biełgorodzkiego.

Ponieważ na razie Kreml nie jest w stanie odeprzeć Ukraińców i dać upust rosnącej w społeczeństwie irytacji, musi znaleźć winnych kryzysu. Jednym z nich może okazać się generał Aleksandr Łapin. „The Wall Street Journal” opisuje, że to jego niedawna decyzja poskutkowała osłabieniem rosyjskiej linii obrony w obwodzie kurskim. Wiosną tego roku oficer zdecydował bowiem o rozwiązaniu międzyresortowej rady ds. obrony obwodu kurskiego, w skład której wchodziło wojsko i lokalne służby bezpieczeństwa. W efekcie w momencie ataku nie było wiadomo, kto jest odpowiedzialny za dowodzenie obroną granicy.

„Decyzja o zlikwidowaniu rady doprowadziła do braku koordynacji między Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, FSB i Ministerstwem Obrony”, napisali dziennikarze. ●

W trzecim tygodniu operacji ukraińskiej armii na terytorium Rosji Ukraińcy kontrolują w obwodzie kurskim od 28 (według Moskwy) do 92 jednostek administracyjnych (według Kijowa). Niezależne media donoszą, że z zajętych przez ukraińską armię rosyjskich terytoriów ewakuowało się już ponad 122 tys. osób

„Wyborcza” odwiedziła operatorów ukraińskich dronów na granicy z Rosją „Zniszczyliśmy ich systemy obserwacyjne”

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA
Z OBWODU SUMSKIEGO

Stworzyliśmy na granicy strefę sanitarną, o którą dopominała się wcześniej sama Rosja – śmieją się nasi rozmówcy. W położonych 60 km od Sudży Sumach i na drogach prowadzących z miasta w stronę granicy z Rosją widać wiele ukraińskiego sprzętu z trójkątnymi oznaczaniem, które wprowadzono dla operacji kurskiej. Wyjeżdżamy z Sum w kierunku granicy z Rosją z Dmytrem Łantuszenką, oficerem prasowym 117 Brygady Obrony terytorialnej. Jej głównym zadaniem jest ochrona strefy przygranicznej.

Na początku byli operatorzy dronów

Jednym z elementów przygotowawczych operacji kurskiej było niszczenie rosyjskich systemów monitoringu wideo na granicy oraz infrastruktury obronnej przez operatorów ukraińskich dronów.

Obwód sumski, który jest zapleczem ukraińskiej operacji, w obwodzie kurskim graniczy jeszcze z dwoma rosyjskimi obwodami: briańskim oraz bielgorodzkiem. I właśnie na tym ostatnim odcinku w okolicach Krasnopolu działają operatorzy jednego z oddziałów 117 Brygady.

O kurskiej operacji mogę mówić tylko jako prosty żołnierz i jak Ukrainiec. Dla mnie ona jest genialna. Niestety, nie odciąga tyle rosyjskich oddziałów, jakby się chciało. Ale tutaj, w obwodzie sumskim, na kierunku kurskim, widzimy rezultat. Stworzyliśmy strefę sanitarną, o którą dopominała się sama Rosja. I nasze miejscowości, które położone są bli-



• Byliśmy w jednej z baz 117 brygady, skąd na zadania bojowe wyjeżdżają oddziały operatorów dronów. Do granicy z Rosją jest stąd blisko
FOT. PIOTR ANDRUSIECZKO

sko od granicy już nie są tak silnie ostrzeliwane – opowiada dowódca oddziału dronów Oleksandr Takul.

Rozmawiamy w jednej z baz brygady, skąd na zadania bojowe wyjeżdżają oddziały operatorów dronów. Do granicy z Rosją jest stąd blisko.

Oleksandr ma 56 lat. Od 2014 r. zajmował się wolontariatem, pomagał armii. Po pełnoskalowej rosyjskiej agresji wstąpił do DFTH, czyli Ochotniczej Formacji Gromady Terytorialnej. Do 117 brygady dołączył w listopadzie ubiegłego roku.

– Niszczyć Rosjan – odpowiada najpierw krótko Oleksandr, kiedy pytam go o zadania jego oddziału. A potem precyzuje: - Nasza praca polega na tym, żeby razić cele aparatami bezzalogowymi. Mamy na wyposażeniu duże drony, quadrocoptery, drony rozpoznawcze i taktyczne drony FPV. Oddziały operatorów dornów bojowych i rozpoznawczych osłaniają jednostki, które się bronią i wspierają te, które atakują.

Wojskowy podkreśla, że najważniejszy w pracy operatora drona jest wybór odpowiedniej wysokości: istotne, żeby mieć ra-

diohoryzont, czyli bezpośrednia widoczność celu. W innym przypadku łatwo stracić sygnał. Do tego, grupa, która wyjeżdża w teren, musi zadbać o odpowiednie maskowanie, Rosjanie starają się ich namierzać i atakować. – Zwyczajna praca. Dane o celach, które mamy zniszczyć, otrzymujemy od wywiadu, albo pracują z nami ekipy z dronami zwiadowczymi, wyszukującymi cele, na przykład rosyjskich żołnierzy na pozycjach. Albo ich atakujemy, albo niszczymy środki transportu, sprzęt wojskowy i inżynieryjny, który służy do budowy pozycji. Nie dajemy wrogowi tworzyć umocnień. Celem jest też infrastruktura telekomunikacyjna i specjalne systemy obserwacyjne na granicy – wyjaśnia wojskowy.

Na odcinku, gdzie działają, zniszczyli podobno już wszystkie takie systemy z kamerami.

Systemy obserwacji Murom-M to ich oczy. Jeden kosztuje ok 100 tys. dolarów. A my takich zniszczyliśmy już ok. dwudziestu. Wcześniej szybko je zmieniali na nowe, teraz już tego nie robią – mówi pilot dronów o ps. Ketl.

Śmiercionośna broń za kilkaset dolarów

– Przed startem drona mamy sporo pracy przygotowawczej. Drony otrzymujemy od Ministerstwa Obrony albo od wolontariuszy. Bywają różnej jakości. Najpierw pilot albo inżynier musi wszystko sprawdzić. Inżynier ustawia dron albo na ziemi, albo na rozkładanym krzeselku dla łatwiejszego startu. System uderzeniowy zostaje odbezpieczony i dron jest już w stanie bojowym – tłumaczy Oleksandr, pokazując nieduży dron FPV z podwieszonym pociskiem.

Dzięki specjalnym gogle operator widzi obraz przekazywany z kamery drona. Sam dron kosztuje ok 400 dolarów, bateria do niego dodatkowe ok 3000 tys. hrywien (ok 300 zł).

W trawie pod drzewami Ketl rozkłada przenośny system kierowania dronem. Z odległości kilku metrów jest niewidoczny. Zakłada gogle, w których widzi obraz z kamery drona. W tym czasie kilka-naście metrów od niego inny żołnierz ustawia drona na niewielkim składanym krzeselku turystycznym. Po chwili uruchomione wirniki wzbijają pył i FPV z podwieszonym ładunkiem startuje.

Operatorzy mówią, że niekiedy zdarzają się zabawne historie. Raz, po starcie drona, Ketl stwierdził, że aparatem ciężko się steruje. Kiedy odpalają dron ze składanego krzeselka, przyczepiają do niego przewód, który podczas startu powinien wyciągnąć bezpiecznik od systemu bojowego, ale tym razem tak się nie stało i dron wzniósł się razem z krzeselkiem.

Dronowy wyścig zbrojeń

W dronach niedużego rozmiaru FPV między nami i Rosjanami panuje mniej więcej parytet. Jeśli

chodzi o drony zwiadowcze, to wydaje mi się, że oni ze swoimi aparatami: Orlan, Zala, SuperCam mają przewagę. Ale w dronach kamikadze dalekiego zasięgu to my górujemy – ocenia Oleksandr.

Żołnierze z jego grupy pokazują nam również ciężki dron o nazwie Heavy Shot. Może przenosić kilka pocisków moździerzowych albo dwie miny przeciwpancerne TM-62M na odległość nawet do 20 km.

Rosjanie starają się zwalczać ukraińskie drony, zagluszając ich sygnał. – My też chronimy się przed ich dronami. Mamy na wyposażeniu środki walki radioelektronicznej. Taki system antydronowy stoi na samochodzie, również grupa nosi ze sobą zagłuszkarki podczas zadania. Jeśli pojedziecie teraz na przykład do Pokrowska, to nie zobaczycie tam samochodu bez zamontowanych anten do zwalczania sygnału radioelektronicznego – wyjaśnia Oleksandr.

W trakcie, kiedy oddział Oleksandra ochrania granicę z obwo-dem bielogordzkim, w sąsiednim obwodzie kurskim ukraińska armia stara się dalej rozszerzyć kontrolowane terytorium.

Po zniszczeniu mostów na rzece Sejm i polowaniu na przeprawy pontonowe Siły Zbrojne Ukrainy próbują otoczyć rosyjskie ugrupowanie w zachodniej części obwodu kurskiego. Według amerykańskiego Instytutu Badań nad Wojną może się tam znajdować 3 tys. rosyjskich żołnierzy. Ukraińscy żołnierze publikują fotografie kolejnych rosyjskich jeńców.

Marzenia operatorów dronów? Bardzo proste: – Gdyby na kierunku bielgorodzkiem udało się odsunąć przeciwnika na 5-7 kilometrów od granicy, byłibyśmy bardzo zadowoleni – żegna się w „Wyborczą” Takul. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34332869



Warszawa

Zarząd Mienia m.st. Warszawy
Jednostka budżetowa m.st. Warszawy
ul. Jana Kazimierza 62, 01-248 Warszawa

OGłasza nabór kandydatów na wolne stanowiska urzędnicze:

Główny specjalista ds. podatkowych
w Dziale Księgowo-Budżetowym
1,000 etat

Specjalista ds. windykacji
w Dziale Prawno-Procesowym
1,000 etat

Specjalista
w Dziale Administrowania Mieniem
1,000 etat

Szczegółowy opis stanowisk znajduje się na stronie internetowej Zarządu Mienia m.st. Warszawy www.zmw.waw.pl w zakładce Rekrutacja.

Informacje można uzyskać pod numerem tel.: 22 277 03 00
Oferty należy składać osobiście lub listownie w terminie 10 dni roboczych od daty opublikowania ogłoszenia (oferty powinny wpłynąć do Zarządu Mienia m.st. Warszawy do dnia 06 września 2024 pod adresem:

Zarząd Mienia m.st. Warszawy
ul. Jana Kazimierza 62,
01-248 Warszawa

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34333133

ZATRZĘSIENIE BEZDOMNYCH SZCZENIĄT. KOLEJNE PRZERAŻONE PSY NA POKŁADZIE. P O M Ń !



Skrzyżowanie przy dużej wylotówce na Warszawę. Przychodzi **zgłoszenie o przerażonych szczeniakach** koczujących pod stertą desek zaraz przy ulicy. Pojawiły się nagle. Nikt z gminy nie przyjedzie, jest piątek wieczór, a nasze państwo w weekendy bezdomnym zwierzętom nie pomaga. Urzędnicy do poniedziałku mają zamknięte oczy na psią tragedię. **Tylko, że do poniedziałku te psy zostaną zabite przez auta.**

Co robić? Nie mamy pieniędzy, wakacje nas finansowo dobiły, ale czekać też nie możemy. **Tu chodzi o życie niewinnych przerażonych psich dzieci.**

Na miejscu akcja ratunkowa trwała 4 godziny, szczenięta utknęły pod stertą starych desek z rozbiórki dachu. Panicznie boją się ludzi. Piszczą i załatwiają się pod siebie. W panice gryzą po rękach. Po wielu godzinach udało się zabezpieczyć maleństwa. **Są w tragicznym stanie fizycznym i psychicznym. Błagamy o pomoc!** Toniemy w zgłoszeniach o kolejnych porzuconych szczeniętach...

blík 607 140 557

Fundacja Przyjaciół Zwierz
27 1140 2004 0000 3002 8022 2498
Tytułem: szczeniaki z ulicy
Ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki
tel. 607 140 557

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34332992



Polanica-Zdrój, dnia 23 sierpnia 2024 r.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Polanica-Zdrój

ogłasza

drugi (przetarg odbył się: 29.04.2024 r.) przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż gminnej nieruchomości gruntowej

położonej w Polanicy-Zdroju przy ulicy Czesława Niemena **w granicach działki gruntu nr 80/12 (AM-3) o pow. 9 300 m²**, obręb Nowy Zdrój, dla której Sąd Rejonowy w Kłodzku V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze SW1K/00087848/8.

Cena wywoławcza nieruchomości: 3 000 000,00 zł netto (słownie: trzy miliony złotych 00/100) + podatek VAT w obowiązującej wysokości (aktualnie 23%, zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług).

Wysokość wadium: 300 000,00 zł (słownie: trzysta tysięcy złotych 00/100).

Termin przetargu: 30 października 2024 r., Urząd Miejski w Polanicy-Zdroju przy ul. Dąbrowskiego nr 3 (sala posiedzeń – nr 3, parter) **o godz.: 12:00.**

Wniesienia ustalonego wadium w pieniądzu należy dokonać **do dnia 23 października 2024 r.** (liczy się data wpływu) na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Polanicy-Zdroju **nr 24 109 028 350 000 000 152 543 550**, prowadzony w Santander Bank Polska S.A. Placówka Partnerska nr 1 w Polanicy-Zdroju. W tytule przelewu należy wpisać **„Przetarg, działka nr ...”. Z tytułu przelewu powinno również wynikać, za kogo zostało wniesione wadium (należy podać imię i nazwisko albo nazwę lub firmę osoby, która wniosła wadium i będzie przystępowała do przetargu).**

Termin wywieszenia ogłoszenia: od dnia 23 sierpnia 2024 r. do dnia 24 października 2024 r.

Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: Urząd Miejski w Polanicy-Zdroju (tablica ogłoszeń, parter), tablice ogłoszeń na terenie miasta Polanica-Zdrój, strony internetowe: www.bip.polanica.pl, www.polanica.pl, codzienna gazeta internetowa DKL24.pl oraz Gazeta Wyborcza.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargów można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Polanicy-Zdroju (pok. nr 31, II piętro, tel. 074 86 80 636) – od poniedziałku do piątku w godzinach urzędowania.

Wielkie porządki w Orlenie. Teraz będzie tylko lepiej?

Największym wyzwaniem dla nowego zarządu Orlenu jest podjęcie decyzji co do przyszłości projektu petrochemicznego Olefiny III, którego koszty rosły jak na drożdżach, termin ukończenia przekładano, a przewidywana rentowność skurczyła się.

Andrzej Kublik

W czwartek rano po rozpoczęciu sesji na warszawskiej giełdzie akcje Orlenu traciły 2,5 proc. na wartości i jeszcze po południu zmniejszały o niemal 2 proc.

W ten sposób inwestorzy zareagowali na wieść, że w drugim kwartale tego roku grupa Orlenu miała 34 mln zł straty netto w stosunku do ponad 6 mld zł zysku przed rokiem.

Wyciśnięto Orlen jak cytrynę

Koncern tłumaczył, że to skutek wprowadzonego przez rządzącą teraz koalicję odpisu gazowego, który miał zapewnić państwu pieniądze na dopłaty do ulgowych cen prądu i gazu dla gospodarstw domowych. Wcześniej pieniądze na ten cel łożyły także firmy elektroenergetyczne. W tym roku pieniądze na dotowanie rachunków za prąd i gaz wykladał tylko Orlen, otrzymując też niższe niż w przeszłości rekompensaty za sprzedaż prądu i gazu po ulgowych cenach. Na dodatek stawkę dopłat ustalono na podstawie cen gazu z końca 2021 r. i 2022 r., kiedy były one rekordy wszech czasów.

Biuro Legislacyjne Senatu podczas prac nad ustawą o zamrożeniu cen prądu, gazu i ciepła, zwracało uwagę, iż nałożenie takiego domiaru na Orlen może naruszać konstytucję. Czy w związku z tym zarząd Orlenu rozważał zaskarżenie tych przepisów? – zapytała Wyborcza.biz na czwartkowej konferencji koncernu.

– Nie rozważaliśmy tego – odpowiedział prezes Orlenu Ireneusz Fąfara.

Na całe szczęście dla Orlenu ten haracz koncern płacił tylko w pierwszej połowie 2024 r. I w drugiej połowie roku będzie mógł zabłysnąć zyskami. – W drugim półroczu spodziewamy się lepszego wyniku EBITDA LIFO z powodu braku odpisu gazowego w segmencie wydobywania – powiedziała Magdalena Barć, wiceprezeska Orlenu ds. finansowych.

Orlen pozbędzie się Ruchu i Polska Press

Prezes Ireneusz Fąfara przedstawił założenia aktualizacji strategii Orlenu, która ma być przygotowana na koniec roku. Podkreślił, że obecny zarząd zamierza skupić się na działalności podstawowej dla koncernu, która jest związana z wytwarzaniem i sprzedażą paliw oraz energii.

Z tego powodu koncern zamierza wycofać się z poczynionych przez poprzedników inwestycji w sieć handlu detalicznego Ruchu i w wydawnictwo Polska Press. – Chcielibyśmy nie mieć Ruchu w swoim portfelu. Chcielibyśmy tę transakcję może nie dokończyć do końca roku, ale do końca roku wiedzieć, co z tym robimy i mieć partnera – stwierdził prezes Fąfara. I dodał: – Na pewno Poczta Polska jest jednym z partnerów w tym procesie.

Prezes Orlenu podtrzymał też wcześniejsze zapowiedzi dotyczące sprzedaży Polska Press. – Chcemy najpierw zrestruktu-



• Wash tower to największy element instalacji kompleksu Olefina III FOT. MATERIAŁY PRASOWE ORLEN



Chcielibyśmy nie mieć Ruchu w swoim portfelu. Tę transakcję chcielibyśmy może nie dokończyć do końca roku, ale do końca roku wiedzieć, co z tym robimy i mieć partnera. Na pewno Poczta Polska jest jednym z partnerów w tym procesie

IRENEUSZ FĄFARA
prezes Orlenu

Studnia bez dna

12

MLD ZŁ

• wydał Orlen na projekt Olefina III za prezesury Daniela Obajtka i teraz musi zdecydować, co z nim dalej zrobić. Koszt inwestycji z 8,5 mld zł w 2018 r. urósł do 25 mld zł w 2023 r.

ryzować tę spółkę, odzyskać część rynku i sprzedać. Myślę, że w ciągu roku to zrobimy – zapowiedział.

Petrochemia i Saudyjczycy

Największym wyzwaniem dla obecnego zarządu Orlenu jest decyzja co do gigantycznego projektu Olefina III, rozpoczętego przez Orlen za prezesury Daniela Obajtka. Obecny szef Orlenu przypomniał, że w 2018 r. ówczesny zarząd koncernu szacował koszty tej inwestycji na 8,5 mld zł. Trzy lata przy podpisaniu kontraktu na realizację projektu jego koszty wyceniono na 13,5 mld zł. A dwa lata później aneksem zwiększono wartość zlecenia do 25 mld zł. Jednocześnie przekładano termin zakończenia inwestycji, obniżając prognozy jej rentowności – na co w przeszłości wskazywała już Wyborcza.biz.

Prezes Fąfara poinformował, że dotąd Orlen wydał już 12 mld zł na projekt Olefina III i teraz musi zdecydować, co z nim dalej zrobić. – W teorii w takiej sytuacji można inwestycję kontynuować, zastopować albo doprowadzić do momentu, w którym będzie ją można wstrzymać na jakiś czas – wyjaśnił. A każda z takich decyzji wiąże się z ryzykiem strat i dodatkowych wielkich wydatków. Jak wskazał: – Decyzję o przyszłości inwestycji w Olefina III chcemy podjąć przed publikacją aktualizacji strategii, którą zapowiedzieliśmy na grudzień 2024 roku.

Być może wpływ na tę decyzję będą miały rozmowy Orlenu o współpracy w branży petrochemicznej z saudyjskim koncernem Saudi Aramco, któremu polski koncern sprzedał część majątku przejętego Lotosu. Ireneusz Fąfara powiedział, że dwa dni temu spotkał się z prezesem Saudi Aramco w Genewie w kulisach międzynarodowego forum energetycznego. A na początku września przeprowadzi rozmowy z Saudi Aramco w Arabii Saudyjskiej. – Współpraca w petrochemii będzie jednym z tematów tych rozmów – potwierdził szef Orlenu na pytanie Wyborcza.biz.

Mały atom i audyty

Premier Donald Tusk po objęciu urzędu żądał w pilnym trybie wyjaśnienia, dlaczego

Anna Łukaszewska-Trzeciakowska, szefowa resortu klimatu i środowiska w dwutygodniowym rządzie premiera Mateusza Morawieckiego, w ostatnich dniach urzędowania wydała zezwolenia na inwestycje w małe elektrownie atomowe SMR spółce Orlen Synthos Green Energy (OSGE) – wbrew negatywnej opinii szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

W spółce tej po 50 proc. akcji mają Orlen i firma polsko-austriackiego miliardera Michała Solowowa. W swoich inwestycjach spółka zamierzała wykorzystać technologie konstruowane przez amerykański koncern GE Hitachi.

– Patrzymy z dużą przychylnością na ten projekt, na samą technologię. Wyzwaniem jest ułożenie relacji z naszym partnerem. Trwają negocjacje z partnerem dotyczące tego, aby zmienić umowę, one nie są łatwe – relacjonował w czwartek prezes Ireneusz Fąfara. A na pytanie Wyborcza.biz sprecyzował: – Naszą ambicją jest, żeby do końca września osiągnąć porozumienie w sprawie OSGE.

Prezes Orlenu poinformował też, że w tym roku koncern ma wydać na sponsoring i marketing aż 700 mln zł. – Jeszcze na początku roku podpisywano umowy w tej sprawie, czasem wieloletnie. Negocjujemy wypowiedzenie części tych umów, co może przynieść kilka, kilkanaście milionów złotych oszczędności – powiedział Ireneusz Fąfara.

Poinformował też, że w Orlenie trwają 44 audyty, w sześciu sprawach skierowano do prokuratury zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, a kolejne wnioski do prokuratury są kierowane.

Wiosną Orlen ujawnił, że jego szwajcarska spółka Orlen Trading Switzerland wypłaciła bez zabezpieczenia 1,6 mld zł zaliczek na dostawy ropy naftowej i paliw. Nie dostała zamówionego towaru, a kontrahenci nie chcieli zwrócić zaliczek. – Nie ma w tej sprawie pozytywnych informacji w sensie materialnym. Trwają jednak postępowania prawne i wkrótce zostaną podjęte działania wobec tych, którzy doprowadzili do tych haniebnych czynów – zapowiedział prezes Fąfara. ●

Chiny wszczynają śledztwo. Odwet za cła na samochody?

Chiński rząd rozpoczął śledztwo w sprawie europejskich dotacji dla mleczarzy. Chiny stoją na stanowisku, że wysokie dofinansowanie czyni importowany do Państwa Środka europejski nabiał „zbyt konkurencyjnym”.

Maks Kosman

Po zażaleniu złożonym 29 lipca przez przedstawicieli chińskiej branży mlecznej i dyskusjach z przedstawicielami Unii Europejskiej, które miały miejsce 14 sierpnia, tydzień później chiński rząd oficjalnie rozpoczął dochodzenie. Na celowniku znalazły się subsydia dla producentów nabiału w niektórych państwach Unii Europejskiej. Łącznie śledztwo obejmie 20 programów dofinansowań, z których siedem jest częścią unijnej Wspólnej Polityki Rolnej. Kraje wymienione w dochodzeniu to Austria, Belgia, Czechy, Chorwacja, Finlandia,



• **Chiny uznały, że importowany przez nie europejski nabiał jest zbyt wysoko dofinansowany** FOT. REUTERS / FLORENCE LO



Nie jesteśmy zainteresowani rozpoczynaniem wojny handlowej. Może ona jednak okazać się nieuchronna

JOSEP BORRELL

wysoki przedstawiciel UE do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa

Chińskie śledztwo

20

PROGRAMÓW DOFINANSOWAŃ

• **obejmie śledztwo. Siedem jest częścią unijnej Wspólnej Polityki Rolnej. Kraje wymienione w dochodzeniu to Austria, Belgia, Czechy, Chorwacja, Finlandia, Irlandia, Rumunia i Włochy. Polska nie została wymieniona na tej liście**

Irlandia, Rumunia i Włochy. Polska nie została wymieniona na tej liście. Jak ogłosiło Ministerstwo Handlu Chin, badane będą głównie ser: świeże, przetworzone oraz pleśniowe, a także mleko i śmietana. Śledztwo ma potrwać 12 miesięcy, jednak może zostać przedłużone o kolejne pół roku. Rozpoczęcie dochodzenia zostało ogłoszone mniej niż 24 godziny po komunikacie Komisji Europej-

skiej w sprawie przepisów nakładających wysokie cła na import chińskich samochodów elektrycznych. Nie jest to pierwszy raz, kiedy Chiny odpowiadają na unijną politykę handlową wszczynaniem śledztw. Wcześniej na celowniku Pekinu znalazły się europejska wiewprzowina czy brandy. W czerwcu chiński rząd zapowiadał także, że przyjrzy się europejskim winom oraz nabiałowi. – Komisja Europejska będzie stanowczo bronić interesów unijnego rynku nabiału i Wspólnej Polityki Rolnej – stwierdził w odpowiedzi na chińskie śledztwo Olof Gill, rzecznik KE. – Będziemy interweniować w razie potrzeby, aby upewnić się, czy dochodzenie przebiega zgodnie z zasadami Światowej Organizacji Handlu. Unijni przedstawiciele przestrzegają, że wymiany ciosów w polityce handlowej mogą się źle skończyć. – Nie jesteśmy zainteresowani rozpoczynaniem wojny handlowej – zadeklarował na konferencji „Quo Vadis Europa?” Josep Borrell, wysoki przedstawiciel UE do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa. – Może ona jednak okazać się (...) nieuchronna – dodał jednak po chwili. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Wrocław/34333067

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34332175

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34332755

Syndyk Masy Upadłości Leda Investments RFI Sp. z o.o. w upadłości w Warszawie ogłasza sprzedaż z wolnej ręki **części nieruchomości położonej w Jedlinie-Zdroju**, pow. wałbrzyskim, woj. dolnośląskim, objętej KW nr SW1W/37822/5 w postaci niezabudowanej działki ewid. o nr 237/2 o pow. **7,3941 ha**, stanowiącej użytki zielone, pastwiska oraz grunty zadrzewione i zakrzewione na użytkach rolnych, zwanej dalej „Przedmiotem sprzedaży”.

Cena wywoławcza Przedmiotu sprzedaży wynosi **3 070 625,00 zł** (trzy miliony siedemdziesiąt tysięcy sześćset dwadzieścia pięć złotych) brutto. Zainteresowani powinni składać oferty w terminie do dnia 21 października 2024 r. w Kancelarii Notarialnej Marleny Śliwki: ul. Tadeusza Kościuszki 83 lok. B2, 50-442 Wrocław. Decydująca jest data wpływu oferty do ww. kancelarii notarialnej.

Oferta wraz z wymaganymi dokumentami powinna być umieszczona w dwóch zamkniętych kopertach, jednej większej (min. o formacie A4) i drugiej mniejszej (min. o formacie C5). Koperty powinny zostać włożone „jedna w drugą” i zaadresowane na adres ww. kancelarii notarialnej. Na każdej kopercie należy podać: sygn. akt „VI GUp 5/22” oraz dopiski „Oferta na zakup działki o nr 237/2 – PAKIET nr 2” i „NIE OTWIERAĆ”. Nadto na kopertach zewnętrznej i wewnętrznej należy wskazać dane oferenta.

Oferta powinna zawierać m.in. dowód wpłaty wadium w wysokości **307.062,00 zł** (trzysta siedem tysięcy sześćdziesiąt dwa złote) na rachunek masy upadłości „LEDA INVESTMENTS RFI sp. z o.o.” o nr.: PL 18 1600 1462 1802 5933 2000 0001* (BNP Paribas Bank Polska S.A.).

Otwarcie ofert nastąpi w dniu **24 października 2024 r. o godz. 11:00 w Kancelarii Notarialnej Marleny Śliwki**: ul. Tadeusza Kościuszki 83 lok. B2, 50-442 Wrocław.

Operat szacunkowy Przedmiotu sprzedaży zostanie udostępniony zainteresowanym w formie skanu, w odpowiedzi na wniosek skierowany na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com. Operat pozostaje również do wglądu w aktach sprawy o sygn. akt VI GUp 5/22, toczącej się przed Sądem Rejonowym w Wałbrzychu VI Wydział Gospodarczy Sekcja ds. Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych.

Wszelkie zapytania odnośnie przedmiotu i warunków sprzedaży powinny być kierowane wyłącznie za pośrednictwem e-mail: kancelaria@saltarski.com.

Sprzedaż dokonana w postępowaniu upadłościowym ma skutki sprzedaży egzekucyjnej (art. 313 Prawa upadłościowego).

Koszty zawarcia umów przewidzianych warunkami sprzedaży ponosi w całości wygrywający oferent (kupujący).

Syndyk zastrzega sobie prawo, bez podania przyczyn, do odstąpienia od wyłonienia nabywcy oraz zamknięcia procesu sprzedaży (aukcji) bez wyбору którejkolwiek z ofert.

Zapraszam do udziału w sprzedaży
Syndyk Tycjan Saltarski

WWW.INFOPUBLIKATOR.PL



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Grajewskiej;

obręb: Kowale, AM-13, dz. nr 34/10;
GPS: N:51.12889, E:17.104206;
pow. nieruchomości: **823 m²**;
KW nr: **WR1K/00451608/8**.
Przeznaczenie w mpzp: **zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna, usługi**.
Cena wywoławcza: **514 000,00 zł**;
Wadium: **50 000,00 zł**.

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **29 października 2024 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Data dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 5 listopada 2024 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wms@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym nieograniczonym

Prezydent Miasta Sieradza

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Sieradza oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Sieradza pod adresem bip.umsieradz.pl zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie z dnia 22 sierpnia 2024 r., o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Sieradzu przy ulicy Magazynowej, oznaczonej numerami działek: 181 o powierzchni 0,6499 ha, 182 o powierzchni 0,5406 ha, 183 o powierzchni 0,4805 ha, 184 o powierzchni 0,6306 ha, 185 o powierzchni 1,4148 ha, 186 o powierzchni 0,8614 ha, 189 o powierzchni 0,7454 ha, 191/2 o powierzchni 3,1198 ha, 192/5 o powierzchni 0,8241 ha, 192/8 o powierzchni 0,8505 ha i 192/11 o powierzchni 0,8503 ha (łącznie powierzchnia 10,9679 ha) obręb geodezyjny 30, dla której prowadzona jest księga wieczysta Nr SR1S/00032409/4.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **11 500 666,05 zł** (słownie: jedenaście milionów pięćset tysięcy sześćset sześćdziesiąt sześć złotych, pięć groszy) w tym 23 % VAT.

Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się w dniu 24 października 2024 r. o godz. 9⁰⁰ w sali B (II piętro, sala konferencyjna) Urzędu Miasta Sieradza przy Placu Wojewódzkim 1.

Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium. Wadium należy wnieść w pieniądzu (PLN) na rachunek bankowy Urzędu Miasta Sieradza nr **86 1020 4564 0000 5502 0040 9680** prowadzony w PKO BP S.A. w wysokości 10 % ceny wywoławczej tj. w kwocie **1 150 066,61 zł (słownie: jeden milion sto pięćdziesiąt tysięcy sześćdziesiąt sześć złotych, sześćdziesiąt jeden groszy)** w takim terminie, by wymagana kwota wpłynęła na podany rachunek bankowy do dnia **18 października 2024 r. włącznie**, pod rygorem uznania, że warunek wpłaty wadium nie został spełniony.

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Referacie Gospodarki Gruntami i Rolnictwa Urzędu Miasta Sieradza pok. nr 55 tel. 43 826-61-55, pok. nr 54 tel. 43 826-61-54.

**Prezydent Wrocławia**

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości
gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu:**rejon ul. Godfryda Linkego;**

obręb: Brochów, AM-12, dz. nr 83/37
oraz AM-13, dz. nr 1/19;
GPS: N:51.06326, E:17.06222;
pow. nieruchomości: **688 m²**;
KW nr: **WR1K/00329913/5**.
Przeznaczenie w mpzp: **podstawowe – zabudowa
mieszkaniowa jednorodzinna wolno stojąca, uzupełniające
– usługi jako obiekty wbudowane w zabudowę
mieszkaniową jednorodziną.**
Cena wywoławcza: **634 000 zł**;
Wadium: **60 000,00 zł**.

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia
29 października 2024 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8,
50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Data dokonania
wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy
Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 5 listopada 2024 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa
w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie
Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu
dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego
Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji
Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126,
tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Kraj/34332180

**Prezydent Wrocławia**

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości
gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu
w rejonie:**ul. Godfryda Linkego;**

obręb: Brochów, AM-12, dz. nr 29/10, 83/27;
GPS: N:51.06346, E:16.06135;
pow. nieruchomości: **690 m²**;
KW nr: **WR1K/00329905/6**.
Przeznaczenie w mpzp: **podstawowe – zabudowa
mieszkaniowa jednorodzinna
wolno stojąca, uzupełniające –
usługi jako obiekty wbudowane
w zabudowę mieszkaniową
jednorodziną.**
Cena wywoławcza: **636 000 zł**;
Wadium: **60 000,00 zł**.

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia
5 listopada 2024 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8,
50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Data dokonania
wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia,
pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 12 listopada 2024 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa
w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie
Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu
dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego
Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji
Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126,
tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Kraj/34332177

**Prezydent Wrocławia**

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości
gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu
w rejonie:**ul. Grajewskiej;**

obręb: Kowale, AM-13, dz. nr 34/6;
GPS: N:51.12952, E:17.105066;
pow. nieruchomości: **872 m²**;
KW nr: **WR1K/00451605/7**.
Przeznaczenie w mpzp: **zabudowa mieszkaniowa
jednorodzinna, usługi.**
Cena wywoławcza: **540 000,00 zł**;
Wadium: **50 000,00 zł**.

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia
23 października 2024 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8,
50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Data dokonania
wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia,
pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 30 października 2024 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa
w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie
Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu
dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego
Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji
Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126,
tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Kraj/34332172



Pułtusk, dnia 20.08.2024 roku

INFORMACJA

**o terminie i miejscu wyłożenia do wglądu projektu operatu
opisowo-kartograficznego z modernizacji ewidencji gruntów i budynków
obręb Gaj, gmina Świercze.**

Na podstawie art. 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 roku – Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz.U.
z 2024 roku, poz. 1151 ze zm.) Starosta Pułtuski informuje, że zostanie wyłożony do wglądu osób fizycz-
nych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej projekt operatu
opisowo – kartograficznego z modernizacji ewidencji gruntów i budynków obręb GAJ, gmina Świercze.

Wyłożenie projektu operatu odbędzie się w dniach **od 9 września 2024 roku do 27 września 2024 roku**,
w godzinach pracy urzędu, w siedzibie Starostwa Powiatowego w Pułtusku, przy ul. Marii Skłodowskiej-
Curie 11.

Wykonawcą prac geodezyjnych związanych z modernizacją ewidencji gruntów i budynków jest firma
„LEVEL” Przedsiębiorstwo Geodezyjno – Projektowe Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą
przy ul. Brzeskiej 97, 08-110 Siedlce.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo – kartograficz-
nego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych.

W przypadku zgłoszenia uwag do danych ujawnionych w projekcie operatu opisowo-kartograficznego
należy przedstawić do wglądu dokumenty dotyczące prawa własności i dokumenty określające granice
tego prawa oraz dokumenty opisujące budynki. Należą do nich: akty nadania, postanowienia sądu, akty
własności ziemi, akty notarialne, mapy, dokumentacja geodezyjna oraz dokumentacja architektoniczno-
budowlana, itp.

Ze zgłoszenia uwag do ww. projektu operatu powstanie protokół, w których sporządzona będzie wzmian-
ka o treści zgłoszonych uwag i sposobie ich rozpatrzenia.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszym obwieszczeniu nie stanowi przeszkody do
kontynuowania postępowania w sprawie modernizacji ewidencji gruntów i budynków.

W świetle przepisów ww. ustawy dostęp do danych zawartych w projekcie operatu ewidencji gruntów
i budynków może nastąpić za pomocą środków komunikacji elektronicznej. W takich przypadkach należy
dokonać zgłoszenia za pośrednictwem platformy e-PUAP ze wskazaniem adresu e-mail, na który zostanie
udostępniony projekt operatu opisowo-kartograficznego w żądanym zakresie. Jednocześnie informuję,
że ww. udostępnienie będzie realizowane z zachowaniem ochrony danych osobowych w rozumieniu usta-
wy o ochronie danych osobowych z dnia 10 maja 2018 r. (t.j. Dz. U. z 2019 r. poz. 1781). W przypadku
skorzystania ze środków komunikacji elektronicznej zgłoszenie uwag do protokołu będzie odbywało się
także za pośrednictwem platformy e-PUAP.

STAROSTA PUŁTUSKI
Jan Zalewski

Kraj/34332732

W Sądzie Rejonowym w Toruniu X Wydział
Cywilny toczy się postępowanie o stwierdzenie
nabycia spadku z wniosku PROTEGAT 1
Niestandaryzowany Fundusz Inwestycyjny
Zamknięty Wierzytelności z siedzibą w Krakowie
po:
Stefanie Bernardzie Urbańskim,
synu Jana i Weroniki, zmarłego
7 września 2022 roku w Toruniu, ostatnio
zamieszkałego w Łysomicach.
Sprawa została zarejestrowana pod sygnaturą
akt X Ns 933/23.

Wzywa się spadkobierców zmarłego aby,
w terminie trzech miesięcy od daty ukazania
się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w
którym toczy się postępowanie i udowodnili
swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym
razie mogą być pominięci w postępowaniu
o stwierdzenie nabycia spadku.

Kraj/34332987

W Sądzie Rejonowym I Wydziale Cywilnym
w Piotrkowie Tryb. w sprawie sygn. akt I Ns
1112/23 toczy się postępowanie z wniosku
Wandy Sobczak z udziałem Ewy
Kalinowskiej, Grażyny Nowakowskiej, Iwony
Perz, Lucyny Strońskiej, Rafała Baranek,
Zofii Ślęzak o stwierdzenie nabycia spadku
po **Honoracie Emilii Wieczorek** z domu
Dziubek, córce Antoniego i Zofii, zmarłej 29
stycznia 2017 roku w Piotrkowie
Trybunalskim i tam ostatnio stale
zamieszkałej.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby
w terminie 3 miesięcy od dnia dokonania
ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie
spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być
pominięci w postanowieniu o stwierdzenie
nabycia spadku.

Kraj/34332896

WYCiąG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

**BURMISTRZ
MIASTA I GMINY OLKUSZ**
Rynek 1

ogłasza IV przetarg ustny, nieograniczony,
na sprzedaż udziału w wysokości 0,892
części w nieruchomości zabudowanej, skła-
dającej się z działki nr 2603 o powierzchni
480 m², położonej w Olkuszu przy ulicy Kró-
la Kazimierza Wielkiego 44, objęty księgą
wieczystą: KR10/00059082/0.

Działka zabudowana jest budynkiem
mieszkalno-użytkowym wzniesionym na
przełomie XIX-XX wieku, murowanym,
składającym się z budynku frontowego
trzykondygnacyjnego, podpiwniczonego,
przechodzącego od strony południowej
w oficynę również trzykondygnacyjną,
niepodpiwniczoną. Powierzchnia użyt-
kowa budynku: 580,33 m², powierzchnia
piwnic i komórek lokatorskich: 99,58 m².
Gmina Olkusz jest właścicielem udziału
w wysokości 892/1000 w w/w nieruchomości.
Udział Gminy stanowi: 9 lokali miesz-
kalnych o łącznej powierzchni: 506,59 m²
wraz z piwnicami i 5 komórkami o łącznej
powierzchni: 99,58 m².

Nieruchomość nie jest wpisana do rejestru
zabytków ale jest ujęta w gminnej i woje-
wódzkiej ewidencji zabytków oraz jest chro-
niona na podstawie ustaleń w/w miejscowe-
go planu zagospodarowania przestrzennego.

**Cena wywoławcza do przetargu wyno-
si 970 000,00 zł (słownie: dziewięćset
siedemdziesiąt tysięcy złotych).** Przy-
stępujący do przetargu zobowiązany jest
wnieść **wadium w pieniądzu w wysokości:
194 000,00 zł (słownie: sto dziewięćdzie-
siąt cztery tysiące złotych) w terminie
do dnia 21.10.2024 r.** włącznie na konto
Urzędu Miasta i Gminy Olkusz w Banku
Pekao SA nr: 03 1240 4748 1111 0000 4868
9878 z podaniem tytułu wpłaty „Przetarg
ul. K.K. Wielkiego 44”.

**Przetarg odbędzie się w dniu 25.10.2024 r.
o godzinie 9⁰⁰ w budynku Urzędu Miasta
i Gminy w Olkuszu, sala narad-parter.**

Pełny tekst ogłoszenia o przetargu podaje
się do publicznej wiadomości poprzez wy-
wieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Mia-
sta i Gminy Olkusz obok wejścia do Urzę-
du, zamieszczenie na stronie internetowej
Urzędu

www.umig.olkusz.pl

w dziale: Nieruchomości oraz
www.bip.malopolska.pl/umigolkusz
w dziale: Zamówienia Publiczne
i Ogłoszenia Różne.

Szczegółowe informacje można uzy-
skać w Wydziale Geodezji i Gospodarki
Mieniem Urzędu Miasta i Gminy Olkusz
w godzinach od 8.00 do 15.00 w pokoju 125,
tel. 32 6260125.

www.infopublikator.pl

Kraj/34332668

**Prezydent Miasta Koszalina**

ogłasza

**nabór kandydatów na kierownicze
stanowisko urzędnicze****Dyrektora Wydziału Architektury
i Urbanistyki Urzędu Miejskiego
w Koszalinie ul. Rynek Staromiejski 6-7.****Termin składania ofert 30.08.2024 r.
do godz. 15:00.**

Szczegółowe wymagania są dostępne na stronie
internetowej: <https://bip.koszalin.pl> w zakładce
Urząd Miejski – Ogłoszenia o naborze do pracy.

Kraj/34332601

**Gdy trudno
opowiedzieć
o śmierci****Napisz
wspomnienie**

ODESZLI.PL



Gościnne występy

Władza i wiedza. Dlaczego rządzący nie słuchają ekspertów

Żakowski



Zdjęcie roku: transparenty „Ostatnie Pokolenie” w rękach aktywistów stojących po kolana w wodzie na trasie S8 zatopionej przez największą nawalnicę, jakiej doświadczyła Warszawa. Tym razem nikt ich nie usunął i im nie zlorzeczył, jak wcześniej, gdy stali w podobnych miejscach, by dramatycznym protestem wymusić zdecydowaną polityczną reakcję na katastrofę klimatu. Trudno o lepszą metaforę współczesnej polityki, która uparcie neguje lub bagatelizuje niewygodną wiedzę o zagrożeniach i, dopóki się da, żyje przeczącymi nauce mrzonkami, że jakoś to będzie.

Jeśli się martwicie, że demokraci mają tak bardzo pod górę; jeśli się złoście, że pierwszemu popisowskie-

mu rządowi odbudowa państwa idzie wyraźnie gorzej niż pierwszemu rządowi popezetpeerowskiemu, nie dajcie sobie wmówić, że to genialny „Jarosław Polskę zbaw” tak sprytnie zastawił pułapki ani że merytokratyczne rządy przestały pasować do naszej sytuacji i trzeba iść na skróty. Pułapki są, czasy się zmieniły, ale rozważcie, proszę, odpowiedź odwołującą się do generalnej konstatacji: że od epoki profesorów Skubiszewskiego, Samsonowicza, Geremka polityka straciła racjonalność i póki jej nie zacznie odzyskiwać, będziemy skazani na coraz gorsze wertepy telepiące nami między rosnącymi zwałami obietnic i oczekiwani a twardym gruntem realnego świata.

W pierwszym demokratycznym rządzie po upadku komuny profesorem był jeden na pięciu ministrów. W pierwszym demokratycznym rządzie po upadku PiS profesor jest jeden. Ta różnica oddaje zmianę relacji między politykami (czyli elitą władzy) a światem nauki (czyli elitą wiedzy). W istocie rzeczy chodzi o relację między wiedzą a władzą w (nie tylko polskiej) polityce. Problem polega na tym, że polityka w coraz więk-

szym stopniu wyraża wiarę, wrażenia, emocje i wolę polityków (częściowo też wyborców), a w coraz mniejszym stopniu wiedzę o świecie i racjonalnych sposobach wpływania na rzeczywistość.

Paradoks polega na tym, że im bardziej złożony jest świat, tym mniej chętnie polityczna władza sięga po naukową wiedzę, a bardziej chętnie po PR-owskie sztuczki, które dają chwilową popularność.

Demokratyczne rządy prawa, do których chcemy wrócić, nie spadły nam z nieba. Wyrosły z oświeceniowej wiary, że to naukowa wiedza – a nie wola pomazańców – pozwoli ujarzmić naturę i zbudować świat, jakiego chcemy. Od paru dekad ta wiara traci moc. Wytworem Oświecenia była polityka oparta na wiedzy, czyli „evidence based policy”. Jej regres zaczął się w Polsce na początku XXI w., gdy polityczne centrum opanowały partie obiecujące zbawienie dzięki zniszczeniu „układu” lub dzięki „taniemu państwu”, które mniej wyda na spinacze. Symbolicznym końcem polityki opartej na wiedzy była likwidacja w 2011 r. Zespołu Strategicznych Doradców Premiera na czele z min. Michałem Bonim. Z grub-

szą wtedy polityczna wola pokonała naukową wiedzę, by pod rządami PiS przejąć władzę absolutną. Dla Kaczyńskiego użyteczni stali się już tylko eksperci gotowi „naukowo” podpierać pi-sowskie mrzonki. Np. że węgiel będzie-my wydobywali 100 lat, dzieci nie ma, bo kobiety „dają w sztyję”, a w Smoleńsku był zamach. Jeśli nie przytakiwali, byli odsuwani – jak zespół doradców ds. COVID.

Rząd, do którego apeluje Ostatnie Pokolenie, aż tak nie odleciał. Ale i ta władza częściej zamawia ekspertyzy w firmach, które napiszą, co trzeba, niż w komitetach albo instytutach PAN, które mogą się uprzeć przy niewygodnej wiedzy. Innych wyzwań dotyczy to w nie mniejszym stopniu niż klimatu i środowiska, których obrotu wciąż nie jest dla polityków priorytetem, nawet gdy nauka nie ma wątpliwości, że natura, którą mieliśmy ujarzmić rozumem, przez nasze nierozumne działania staje się coraz groźniejsza. ●

Jacek Żakowski

Jacek Żakowski jest publicystą „Polityki” i szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas.

Gościnne występy

Duda i „lex Tusk”. Znowu leci kabarecik

Olejnik

Czy prezydent Andrzej Duda może nas jeszcze czymś zaskoczyć? Chyba nie. Ostatnio zażądał likwidacji komisji ds. badania wpływów rosyjskich. Zakomunikował, że jest pod dużym wrażeniem jej działalności i uważa, że jej rekomendacje powinny być wprowadzone w życie.

Jakby zapomniał o swojej kompromitacji związanej z tą komisją.

W 2023 r. podpisał niekonstytucyjną ustawę „lex Tusk”, która ją powołała do życia. Członkowie komisji mogli zakazać pełnienia funkcji publicznych przez 10 lat osobom, które według nich były pod wpływem Rosjan. Po kilku dniach, jak pamiętamy, pan prezydent bardzo się zdziwił,

co podpisał, i zaczął się rakiem z tego wycofywać.

Zresztą to niejedyna kompromitacja w tej sprawie. OKO.press odkryło, że komisja pod wodzą Sławomira Cenckiewicza, pomyliła z funkcjonariuszami rosyjskiego FSB... dwóch dyplomatów ukraińskich. Kiedy się zorientowała, że to brednie, ich nazwiska zniknęły ze strony internetowej KPRM. Ale jak wiadomo, nic w przyrodzie nie ginie.

Nowy Sejm odwołał Cenckiewicza i innych członków za składu komisji, ale prezydentowi się to nie podoba. Uważa, że nowa komisja, powołana przez rząd Tuska, której przewodniczy gen. Jarosław Stróżyk, nie zastąpi poprzedniej.

Według prezydenta komisja Cenckiewicza ma uprawnienia do badania wpływów, a nowa komisja ma niższą rangę.

Według komisji Cenckiewicza rząd Tuska realizował politykę resetu z Rosją. Z jej tzw. raportu cząstkowego wynikało, że Donald Tusk, Bogdan Klich, Jacek Cichocki, Tomasz Siemoniak, Bartłomiej Sienkiewicz nie powinni pełnić żadnych funkcji publicznych związanych z bezpieczeństwem państwa.

Skoro tak, panie prezydencie, to dlaczego pan rozmawia z premierem Donaldem Tuskiem? Przecież ta pańska ulubiona komisja stwierdziła, że nie powinien in pełnić żadnych funkcji.

Po co zaprasza pan na posiedzenia ministra spraw wewnętrznych Tomasa Siemoniaka?

Już wiemy, dlaczego nie chce pan dopuścić do tego, żeby Bogdan

Klich był ambasadorem w Waszyngtonie – bo wini go pan za katastrofę w Smoleńsku.

Mamy więc powtórkę kabaretu z 2023 r., kiedy prezydent kompletnie się skompromitował ustawą „lex Tusk”. Celem było zakończenie kariery politycznej tego polityka, który dziś jest premierem

Czy leci z nami pilot? ●

Monika Olejnik

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34332905

Zatrudnię opiekunów

z komunikatywnym językiem niemieckim do opieki nad osobami starszymi na terenie Austrii

+48 604 29 55 09
+43 676 431 73 94

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34332893

Płock, dnia 05.08.2024 r. GGN.II.6821.9.2024

OGŁOSZENIE

O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie oraz art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5 i 6, art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024 r. poz. 1145),

Starosta Płocki

podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w gminie Słubice obręb Juliszew oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 46 o pow. 0,25 ha, w związku z demontażem linii napowietrznej SN-15 kV oraz budową linii kablowej SN-15 kV W związku z powyższym, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykazały, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie. Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w siedzibie urzędu.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34332796

DOMY SENIORA

Pod wezwaniem Św. Małki Fundacja

pobyty krótko- i długo terminowe.

tel. 734 054 444

Książki

WYDAJE MI SIĘ,
ŻE BYŁEM ANTYSEMITĄ

– Trudno winić ośmiolatka o to, że chcąc uniknąć kary za zniknięcie z domu, wymyśla historijkę o porwaniu przez Żydów. Ale ten chłopak mnie drażni.

ROZMOWA Z
MATEUSZEM PAKUŁĄ
autorem wydanej właśnie książki „Skóra po dziadku” oraz głośnej książki i nagradzanego spektaklu „Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję”

WOJCIECH SZOT: „Zanim się dowiedziałem, kim właściwie są Żydzi, już byłem antysemitą”. Jak to?

MATEUSZ PAKUŁA: – Wydaje mi się, że byłem antysemitą. Gdy patrzę wstecz, na późne lata osiemdziesiąte, czy wczesne dziewięćdziesiąte, przypominam sobie te wszystkie kawały o Żydach opowiadane u cioci na imieninach. Pamiętam, jak często mówiło się o „żydokomunie”, czy używano takich słów jak „wyżydzić” lub „zażydzić”. Człowiek przesiąka pogardą.

Do szkoły poszedłem w 1990 roku. Byłem pierwszym od dekad rocznikiem, który miał religię w szkole. Uczyla nas siostra Inez, która prowadziła na lekcjach agitację polityczną. Chodziło o to, żeby wygrał Wałęsa, a nie Tymieński. Ale też o to, żeby Żydzi nie wygrali. Mówiła oczywiście, że Żydzi zabili nam Pana Jezusa, a patriarchowie nie uwierzyli w Mesjasza, więc mają za swoje. Wszystko to w Kielcach. Ale wtedy jeszcze nie znałem historii miasta.

Kiedy ją poznałeś?

– W 1999 roku. Nikt jeszcze nie mówił o pogromie w Kielcach (w 1946 r. rozjuszony tłum zabił co najmniej 40 Żydów). W szkole uczuiliśmy się o Holokauście, znałem „Warkoczyk” Różewicza, ale co to naprawdę znaczyło, nie wiedziałem. I wtedy do Kielc przyjechała wycieczka z Izraela. Młodzi ludzie, prawdziwi Żydzi. Od nich dowiedziałem się o tym, co wydarzyło się w Kielcach.

Dzisiaj wydaje mi się to niezwykle, że przez lata tak niewiele się o pogromie mówiło. Dopiero Bogdan Bialek ze Stowarzyszeniem im. Jana Karłowicza ruszył temat. Organizowali spotkania, marsze, msze.

Jednym z najbardziej znanych zapisków dotyczących pogromu są słowa Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. W dziennikach pisał, że to ubecka prowokacja. Wielu osobom było wygodniej tak myśleć. Tym tropem poszła znaczna część polskiej inteligencji. Ludzie sądzili, że to niemożliwe, że by pogromu nikt nie zorganizował, nie wymyślił. Jako człowiek z Kielc czułem, że chcę o tym opowiedzieć.

W „Skórce po dziadku” piszesz o Henryku Błaszczyku, który wymyślił historijkę o tym, że został porwany przez Ży-



• Kielce, 7 sierpnia 1946 roku. Pogrzeb ofiar pogromu kieleckiego. Jego przyczyną była plotka o rzekomym uwięzieniu przez Żydów w piwnicy budynku przy ulicy Planty 7 ośmioletniego chłopca, Henryka Błaszczyka w celu dokonania na nim mordu rytualnego. Podczas pogromu od pobicia albo postrzału zginęło 40 Żydów i 2 Polaków FOT. JERZY BARANOWSKI/PAP

dów. Opowieść Błaszczyka, podchwyciona przez jego ojca, przyczyniła się do pogromu. „Nie znoszę gnoja”, piszesz.

– Trudno winić ośmiolatka o to, że chcąc uniknąć kary za zniknięcie z domu, wymyśla historijkę o porwaniu przez Żydów, ale... Henio mnie drażni. I myślę, że jest wiele osób, które czuje do niego to samo. Jednocześnie w Heniu może przeżyć się każdy z nas. W jego głupocie, strachu, przesiąknięciu antysemityzmem. Henio słuchał o Żydach w kościele, od rodziców. Te wszystkie historie o krwi na macę były dla niego realne. Staram się Henia żalować, ale nie zawsze mi się to udaje. Oczywiście po tej refleksji musi przyjść kolejna: jak niewiele trzeba było dorosłym ludziom, by zaczął się pogrom.

Głupota tego Henia łączy się dla mnie, w pewnym sensie się przegłąda w głupocie i szczeniackich wybrykach mojego dziadka, również Henia, który jest głównym bohaterem książki.

Co głupiego zrobił twój dziadek?

– Na początku lat 50. razem z kolegami odpalił pocisk z „Katiuszy”. Zrobił to podczas wiecu w swojej wsi. Mógł pozabijać dzieci, na szczęście nikomu nic się nie stało, ale dziadek trafił do więzienia.

Z więzienia wyciągnął go ubek, Żyd, którego imienia i nazwiska nie udało mi się ustalić z całą pewnością. Mógł nazywać się Abraham Szymon Stolkowski lub Stolkowski.

Ów Żyd w czasie wojny ukrywał się w Sukowie, wsi, z której pochodził mój dziadek. Przez lata chciałem wierzyć, że to moja prababcia go ukrywała. Byłaby to piękna historia – najpierw ona uratowała mu życie, a potem on uratował jej syna. Rzeczywistość jest trochę inna, wydaje mi się, że ciekawsza. Tego faceta uratowała sąsiadka mojej prababki, ukrywając go w do-



Większość Polaków nie ma pojęcia o Zagładzie. Nie chce też go mieć. Mnie w szkole nikt nie uczył, że dzieci wyrzucone z pociągów jadących do obozów koncentracyjnych, były potem dobijane w polu przez polskich rolników

mu. Ale po lekturze książek i dokumentów wiem, że nie udało by się to bez zgody całej wsi.

Punktem wyjście do „Skóry po dziadku” była właśnie historia Żyda, który ratując mojego dziadka, przyczynił się do tego, że na świecie jestem ja, moje rodzeństwo, moi synowie.

Jednocześnie to książka o tym, jak możemy fałszować historię swoich rodzin, wybierając atrakcyjne elementy.

– Lubimy o sobie myśleć, że wszyscy ratowaliśmy Żydów i jesteśmy potomkami Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Oczywiście, że bardzo bym chciał, żeby moja babcia była Sprawiedliwą. Pogrywam sobie w książce z tymi wyobrażeniami o naszej przeszłości, próbuję pokazać, jak łatwo można uwierzyć w lepszą jej wersję.

Proces przyznawania się do tego, jak naprawdę wyglądała przeszłość, jest dla mnie fascynujący. Podczas jednej z rocznic po-

gromu kieleckiego przemawiał Piotr Piwowarczyk, którego dziadek Bolesław Stawiński, w 1946 r. pracował jako ślusarz w hucie Ludwików i razem z innymi robotnikami uczestniczył w pogromie. Apelowal, by pogrom stał się przestrogą na przyszłość, aby „żaden kielecki wnuk nie musiał nosić w sobie wstydu, który stał się jego udziałem”. To niezwykle moment.

Wyobrażałem sobie, co by się stało, gdyby przyjechali do nas młodzi Niemcy i przeprosili za swoich pradziadków i prababki.

Może wtedy byśmy musieli przeprosić za wypędzenia.

– Tak. Krzywda, którą nam ktoś wyrządza, zawsze wydaje się największa. A na pewno większa niż ta, którą my wyrządzamy. W Kielcach w rocznicę pogromu oprócz marszów ku czci pomordowanych zawsze jest jakiś kontrmarsz. Np. taki, w którym pada pytanie: „A co z Wołyniem?”

Nasza krzywda jest największa, ale to też my jesteśmy zwycięzcami. W „Hance” Macieja Jakubowiaka jest świetna scena, gdy jego babka trafia na przymusowe roboty do Niemiec. I okazuje się, że jest jej tam lepiej, niż było w przedwojennej Polsce.

– Dzisiaj musimy się na nowo przyjrzeć tym narracyjnym skamielinom, w które postanowiliśmy uwierzyć, bo tak nam łatwiej. Bezpośrednim owocem tego są dyrdymały opowiadane przez polityków pokroju Andrzeja Dudy, że wszyscyśmy całymi rodzinami ratowali Żydów, każda polska rodzina. No nie, w zdecydowanej większości przyczyniliśmy się do ich zagłady.

Wydaje nam się czasem, że przecież już to wszystko wiemy. Że mieliśmy Grossa, dyskusję po jego książce, wychodziły kolejne prace historyków i historyczek. Jednak większość Polaków nie ma pojęcia o Za-

Mateusz Pakuła



Skóra po dziadku

wydawnictwo Agora,
Warszawa 2024

gładzie. Nie chce też go mieć. Mnie w szkole nikt nie uczył, że dzieci wyrzucone z pociągów jadących do obozów koncentracyjnych, były potem dobijane w polu przez polskich rolników.

Wykształciliśmy umiejętność nieprzyjmowania tego do siebie.

– Antysemityzm w Polsce wciąż niestety ma się świetnie. Kielce przepracowują swoją niechlubną historię, coraz więcej ludzi przychodzi na rocznicowe uroczystości, przyjeżdżają też Żydzi, którzy czują, że to miasto, które przez dziesięciolecia było symbolem antysemityzmu, zmienia się. To dodaje otuchy. W każdej epoce są jacyś Sprawiedliwi. Dzisiaj to choćby ludzie, którzy działają na naszej wschodniej granicy, wspierając uchodźców.

W którym roku urodził się twój dziadek?

– W 1934. Gdy wydarzyła się historia z pociskiem, miał 17 lat.

Skąd się dowiedziałeś o tej historii?

– Sam opowiadał. Wielokrotnie. Był z tego dumny. To była opowieść à la Indiana Jones o bezczelnym brawurowym gościu. Gdy postanowiłem poszukać dokumentów, które potwierdzałyby jego wersję, okazało się, że niewiele można już znaleźć. Jest ślad o pobycie w więzieniu, ale to właściwie wszystko. Dlatego postanowiłem w „Skórze...” połączyć fakty z fikcją. Wyobrazić sobie okoliczności tego głupiego zachowania. A przede wszystkim – jakie były tego konsekwencje.

Tvoja pierwsza książka „Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję” było książką o eutanazji, miała świetne przyjęcie, a twój spektakl na jej podstawie, zdobył mnóstwo nagród i objechał cały kraj. Ale pisałeś ją w celu uruchomienia publicznej debaty. Myślisz, że osiągnąłeś cel?

– Może to kwestia barłki, w której funkcjonuję, ale wydaje mi się, że tak. Odbieram mnóstwo wiadomości na temat tej książki, mam poczucie, że w wielu osobach uruchomiła ona potrzebę opowiedzenia o swoich doświadczeniach. We wrześniu sztuka będzie miała premierę w ramach Teatru Telewizji, więc jej zasięg zwiększy się kilkunastokrotnie.

Wciąż nie ma żadnych zmian w prawie, politycy nie poruszają tego tematu, ale zachodzi na pewno zmiana społeczna. Już sam fakt, że ludzie rozmawiają o eutanazji, dzielą się swoimi doświadczeniami, otwiera pole do zmian. Niemal na każde spotkanie o książce przychodzi ktoś, kto mówi – publicznie – że pomógł w śmierci bliskiej osoby.

„Skóra po dziadku” to książka łącząca fikcję z dokumentem, prozę z wierszem, monologiem, dramatem. Przechodzisz od zmyślonych historii do opowieści, których zmyślić nie sposób.

– Na przykład opisuję sytuację, zupełnie współczesną, kiedy sąsiedzi sąsiadom wyrzucają wózek dziecięcy do śmietnika. Tak, to jest również historia o braku życzliwości. O wyrzucaniu innych ludzi z naszej grupy współludzi.

Bardzo chciałem, żeby ten tekst funkcjonował jako proza, ale też od początku wiedziałem, że będę na jego podstawie robił spektakl, co czasami rzutowało na sposób pisania. Ale chciałem również, aby był formalną hybrydą, gatunkową multikomplikacją. Rozedrganą, nerwową, ostrą monotażowo opowieścią. ●

Film

Pandemia, ale nie ta

Wszyscy pamiętamy noszenie maseczek, izolację i utrzymywanie dystansu społecznego. Czarna komedia ze znakomitym Peterem Sarsgaardem opowiada o pandemii. Ale nie o pandemii koronawirusa.

Dawid Dróżdż

Floyd Monk (Peter Sarsgaard) strzyże gęstą brodę. Pozostawia na twarzy jedynie wijący się pod nosem wąs. Przegląda się w upakowanym lustrze, porównując swój nowy wizerunek do aparycji tajemniczego mężczyzny na zdjęciu zamieszczonym w paszporcie. Możemy mieć wrażenie, że Monk chce się do niego upodobnić. „Nieźle” – kwituje entuzjastycznie. Za plecami bohatera dostrzegamy ciało, które spoczęło na jadalnianym stole. Rana, z której cieknie krew, wskazuje, że chwilę temu został zastrzelony.

BUNT NA WYSPIE

Dzieło współpracującego po raz pierwszy duetu reżyserskiego Joseph Schuman i Austin Stark to jeden z tych filmów, który umiejętnie obnaża hipokryzję bogaczy, stąd skojarzenia m.in. z nagrodzonym Oscarem „Parasite” Joon-ho Bonga czy zdobywcą Złotej Palmy „W trójkącie” Rubena Östlunda. Niektórzy krytycy odnaleźli tu klimat jak z serii „Na noże”.

„Kuchenna rewolucja”, pełna czarnego humoru satyra na burżuazję z elementami kina kryminalnego, przywołuje też na myśl głośne „Saltburn” z 2023 roku. Podobnie jak w filmie Emerald Fennell główną osią narracyjną jest intryga uknuta przez intruza, który dostał się do domu obrzydliwie bogatej rodziny. W obu przypadkach mamy do czynienia z zaskakującym zakończeniem.

Akcja „Kuchennej rewolucji” rozgrywa się w 1918 roku. I wojna światowa dobiega końca. Kucharz Floyd Monk przybywa do posiadłości Jaya Hortona (Billy Magnussen), wpływowego dziennikarza, który odziedziczył fortunę po ojcu. Miliarder zamieszkuje odludną Egg Island wraz z żoną Julie (Sarah Gadon) i ich dwójką dzieci. Pokazny obszar wyspyki zajmuje imponujących rozmiarów willa z 12 sypialniami i krytym basenem.

Floyd Monk dołącza do służby zajmującej się domem dziennikarza. Szybko zyskuje sympatię większości współpracowników, a także – co najistotniejsze – żony Hortona. Peter Sarsgaard (znany m.in. z „Pamięci” Michela Franco) tworzy intrygującą kreację – jest pełnym uroku, niezwykle inteligentnym, przebiegłym zawiadakią. Jego obecność nie wszystkim się jednak podoba – niektórzy dostrzegają w nowym towarzyszku pewne zagrożenie.

Monk próbuje wprowadzić w rezydencji własne rządy – namawia uciśniony personel do rewolucji.

Tymczasem kraj dziesiątkuje pandemia hiszpanki. Jay Horton relacjonuje na łamach prasy życie w Nowym Jorku dotkniętym zarazą. W jego pełnych dramatyzmu artyku-



• Kadr z filmu „Kuchenna rewolucja” FOT. VELVET SPOON

lach można przeczytać o ciałach porzucanych na ulicach. Problem w tym, że Horton opisuje te zdarzenia zza biurka umiejscowionego w jego eleganckim gabinecie. „Można się poczuć, jakbyś naprawdę tam był” – zachwyca się żona.

SATYRA NA BURŻUAZJĘ

Rezydencja Hortona staje się pewną alegorią podziałów klasowych w Stanach. Nie przez przypadek służba składa się wyłącznie z imigrantów, którzy nie tylko w willi miliardera, ale także w strukturze obywatelskiej znajdują się na dole drabinki społecznej.

Twórcy obnażają hipokryzję uprzywilejowanych grup. Horton w artykułach prasowych staje po stronie proletariatu, którego przedstawi-

Dzieło współpracującego po raz pierwszy duetu reżyserskiego Joseph Schuman i Austin Stark to jeden z tych filmów, który umiejętnie obnaża hipokryzję bogaczy, stąd skojarzenia m.in. z nagrodzonym Oscarem „Parasite” Joon-ho Bonga czy zdobywcą Złotej Palmy „W trójkącie” Rubena Östlunda

ciele są w jego mniemaniu największymi ofiarami pandemii. Bogacz ostro krytykuje administrację prezydenta Woodrowa Wilsona i apeluje o wprowadzenie lockdownu. „Panie prezydencie, wyślij pracowników do domu. Zamknij to wszystko” – nawołuje dziennikarz. Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić. Zamknięcie przedsiębiorstw dla wielu robotników wiąże się z bezrobociem i popadnięciem w skrajną biedę.

„Kuchenna rewolucja”, choć rozgrywa się w drugiej dekadzie XX wieku, w oczywisty sposób nawiązuje do czasów nieco bardziej współczesnych. Wszyscy doskonale pamiętamy noszenie maseczek, izolację i utrzymywanie dystansu społecznego. Wymiar klasowy dzieła Schumana i Starka jest aktualny także w kontekście pandemii koronawirusa.

W czasie kryzysu różnice pomiędzy najbogatszymi a najbiedniejszymi się uwydatniają. Ograniczenia związane z lockdownami w ostatnich latach doprowadziły do upadku wielu małych przedsiębiorstw. Tysiące ludzi straciło pracę. Tymczasem miliarderzy powiększali zyski.

W „Kuchennej rewolucji” – podobnie jak we wspomnianych wcześniej „Parasite” czy „W trójkącie” – twórcy starają się odwrócić pewną hierarchię klasową. Owa zamiana miejsc ma na celu ośmieszenie Hortona, którego troska o los proletariatu jest tylko pozorna. Okazuje się, że rzekomo wyznawane przez bogacza szlachetne wartości są jedynie pewną pozą. W rzeczywistości liczy się dla niego tylko władza. Władza, której utrata może doprowadzić do krwawego konfliktu. ●

• „Kuchenna rewolucja” w kinach od 23 sierpnia.

„Kokaina mórz”

PRZEMYT WART
MILIONY DOLARÓW

Najważniejszą postacią tego nielegalnego procederu jest Junchang Wu, zwany „ojcem chrzestnym oceanów”. Ściga go Interpol, który wystawił za nim czerwoną notę. Niedawno powstał film o jego przestępczej działalności.

Mateusz Demski

Jacques-Yves Cousteau, słynny badacz i podróżnik, nazwał Morze Cortéza (Zatokę Kalifornijską) „akwariem świata”, a żyjące w nim gatunki „ludem głębin morskich”. Po latach jeden z nich zyskał nowy przydomek – „kokaina mórz”. Koszt kilograma pęcherza ryby totoaba jest równy lub wyższy niż kilograma kokainy.

Kilka lat temu światło na sprawę nielegalnego połowu zagrożonego gatunku, za którym stoją meksykańskie kartele i chińska mafia, rzucił dokument „Zatoka cieni”, wyprodukowany przez Leonardo DiCaprio. Na jaw wychodzą coraz to nowe szczegóły. Najprawdopodobniej proceder ma nadzorować jeden człowiek, poszukiwany od 2019 r. „Ojciec chrzestny oceanów” – taki przydomek nadały mu media. Taki sam tytuł nosi film Martina Boudota i Hugo Van Offela nagrodzony na Green Film Festival w Krakowie. Podczas seansu wciąż powraca pytanie: kto ochrania tego człowieka? I kto dopuścił do katastrofy ekologicznej u wybrzeży Meksyku?

PRAWO ULICY

Ryby były tu zawsze. Wiele osób przychodziło nad zatokę i łowiło je dla zabawy. Kilka sztuk zabierało się do domu, na obiad. Raul Longoria, rybak z miasteczka San Felipe, nie pamięta, kiedy nastąpił ten boom. Pewnego dnia pojawili się ludzie, którzy płacili za totoabę każdą kwotę. Ceny poszybowały do góry. I wtedy wszystko wymknęło się spod kontroli. 50-100 tys. dolarów – tyle osiągały ceny za kilogram pęcherza totoaby w 2022 r. 23 mln dolarów – tyle wynoszą roczne zyski z nielegalnych połowów. Wszyscy to potwierdzają: totoaba to obietnica szybkiego i łatwego zysku. W 2014 r. kartele dostrzegają w tym nowy, lukratywny biznes. Handel ry-



• Totoaba – handel jej pęcherzami zdaje się mniej ryzykowny niż handel kokainą

FOT. CAROLYN COLE/LOS ANGELES TIMES/POLARIS/EAST NEWS

bimi pęcherzami zdaje się mniej ryzykowny niż handel kokainą z Mazatlánu, bronią czy ludźmi. Rybacy szybko przechodzą na stronę kartelu. Jeśli ktoś próbuje się burzyć, łowić legalnie, marny jest jego los. Nikt nie ma prawa odmówić. Chodzi o wymuszenie całkowitego posłuszeństwa. Członkowie lokalnej spółdzielni rybackiej szacują, że dziewięciu na dziesięciu rybaków z San Felipe to tak zwani „buchos”, ludzie opłacani przez grupy przestępcze, które czerpią zyski z handlu pęcherzami totoaby. Nie są rybakami z zawodu, nigdy nie pracowali na morzu. Zwykle to handlarze narkotyków z innych części kraju, którzy przybyli do San Felipe, bo usłyszeli o dodatkowej pracy, w której można się dorobić.

Prawdziwa złota rybka

23

MLN DOLARÓW
• **wynoszą roczne zyski z nielegalnych połowów totoaby. Cena za kilogram jej pęcherza w 2022 r. osiągała 50-100 tys. dolarów**

WŁADZE NIE ROBIĄ NIC

Liczbę łodzi z kłusownikami, które co południe wypływają na morze, trudno oszacować. W 2019 r. Sea Shepherd Conservation Society, organizacja non-profit działająca na rzecz ochrony środowiska morskiego, naliczyła 70 kutrów w ciągu zaledwie jednego popołudnia. Wszystkie są wyposażone w specjalne sieci, zwane skrzelowymi, w które zaplątują się ryby i morskie ssaki – od największych do najmniejszych. Wśród nich jest morświn kalifornijski, najbardziej zagrożony ssak morski na świecie. W 1999 r. było ich ponad pół tysiąca. Dziś zostało sześć, może osiem osobników. Gatunek jest na skraju wyginiecia.

Sieci skrzelowe, które w Morzu Cortéza ciągną się kilometrami, zostały sklasyfikowane jako jedno z trzech najbardziej szkodliwych narzędzi połowowych. Jedna sieć kosztuje około 4 tys. dolarów. Lokalnych rybaków nie stać na taki zakup. Cały sprzęt fundują kartele.

W 1975 r. władze Meksyku zakazały połowów totoaby, zakaz ten oficjalnie obowiązuje do dziś. Dwa lata później totoaba została pierwszą rybą wpisaną na listę gatunków CITES, handel którymi jest dozwolony tylko w „wyjątkowych okolicznościach”. 16 kwietnia 2015 r. prezydent Meksyku Enrique Peña Nieto ogłosił program ochrony ryby totoaba. Gdy kartele przejmują władzę na morzu, lokalne i federalne władze nie robią nic, aby powstrzymać kłusowników. Aktywiści z organizacji Sea Shepherd próbują usuwać sieci na totoaby z obszaru połowu, ryzykując nieraz życie. Kapitan Megan Watt będzie wspominała, jak ich statek został zaatakowany, zaczął płonąć. Przemyt to coś, czego łatwo można się nauczyć, trzeba działać według kilku żelaznych reguł. Na otwartym morzu kłusownicy wycinają pęcherze totoaby, pozostawiając szczątki ryb wyrzucając do wody. Potem pakują towar do podręcznych chłodziarek, wyłożonych od środka psim mięsem. Psy szkolone do wykrywania rybich pęcherzy nie są w stanie ich wywęszyc. Nocą transporty jadą na pustynię, gdzie znikają wojskowe punkty kontrolne. Dalej jest już bezpiecznie, bo w Zatoce Kalifornijskiej prawo nie obowiązuje. To kartele uchwalają swoje prawa.

CZTERY TRUMNY

Ciąg dowodów, których tropem ruszyli śledczy i prawnicy, prowadził do Oscara Parry. Nazywany jest królem meksykańskiego przemytu totoaby, przywódcą Kartelu Morskiego. W San Felipe lepiej nie wypowiadać jego imienia na głos. Nad jego sprawą pracują ci sami ludzie, którzy ścigali El Chapo.

San Felipe to centrum handlu bronią, narkotykami i totoabą. Parra ma ludzi w całym mieście, którzy patro-

lują ulice. Jorge Chávez z meksykańskiej piechoty morskiej skarży się, że walka z kartelem to walka z wiatrakami. Kulisy afery próbują odkryć dziennikarze „Latin Us”, portalu założonego w 2020 roku, który prowadzi dziennikarskie śledztwa i dochodzenia w sprawie korupcji i przestępczości zorganizowanej. Podają, że za handlem totoabą stoi grupa kierowana przez Oscara Parre. Carlos Loret de Mola Álvarez, dziennikarz śledczy i założyciel portalu, dostaje groźby śmierci. Sunshine Rodríguez Peña, porucznik Parry, grozi mu w mediach społecznościowych. – Uwier mi, wybiję ci wszystkie zęby – mówi otwarcie w transmisji na Facebooku.

Groźby dostaje też szef policji w San Felipe, który odmawia podania nazwiska. Pewnego dnia przed jego domem pojawiają się cztery trumny. Mężczyzna ma dwóch synów i żonę. To ostrzeżenie od Parry: „jeśli nie będziesz współpracować, zabiję was wszystkich”. Kilka tygodni później zostaje postrzelony przez ludzi Parry. Cudem uchodzi z życiem, ale zostaje ranny. W sumie dosięgają go cztery kule: jedna w rękę, dwie w głowę, ostatnia trafia w szyję.

ZABÓJSTWO
ŻOŁNIERZA

Po zamachu na policjanta Parra popełnia błąd, przed którego konsekwencjami nikt nie może go obronić – zabija żołnierza w cywilu. Dochodzi do tego na parkingu supermarketu. Parra myśli, że mężczyzna jest tajniakiem, który go śledzi i wpada w szal. Tak naprawdę wojskowy nie jest na służbie, przyjechał tylko po zakupy. Podczas zatrzymania Parra miał przy sobie siedem sztuk broni, kamizelkę kuloodporną, 482 magazynki. Najgroźniejszy poszukiwany zabójca i handlarz narkotyków w San Felipe trafia do więzienia, ale to wcale nie wpływa na sprzedaż pęcherzy totoaby. Próżnia zostaje szybko wypełniona. Parra zajmował się logistyką, miał pilnować, by rybacy łowili odpowiednią ilość ryb i zawsze dostarczali je na czas. W rzeczywistości to pierwszy, i jeden z wielu, ogniw całego łańcucha. Handel pęcherzami totoaby to szeroko zakrojony proceder.

KAŻDY CZŁOWIEK
MA SWOJĄ CENĘ

Wokół totoaby tworzy się gęsta sieć powiązań, nazwisk i grup interesów. Łańcuch dostaw zdaje się nie mieć końca. Jak dowodzi śledztwo „Latin Us” całym biznes jest w rękach chińskich mafiosów, którzy żyją w Tijuanie, meksykańskim mieście przy granicy z USA. Mają w kieszeni policjantów, celników, ale też urzędników, prokuratorów i dyplomatów. Adwokatką Aideé Lara odebrała pewnego dnia te-

lefon o zatrzymaniu trzech obywateli Chin w mieście Mexicali, którzy mieli ze sobą pęcherze totoaba. Przemycali je z Rezerwatu Biosfery Górnej Zatok Kalifornijskiej i delty rzeki Kolorado do Chin. Na komisariacie było dwóch mężczyzn. Trzeci wyciągnął z torby duży plik dolarów. Policja zaraz go wypuściła. Aideé była wówczas zastępczynią federalnego prokuratora ds. ochrony środowiska. Dostała rozkaz z góry, by sprawę zostawić. Podczas jednego z przesłuchań podszedł do niej sędzia i wręczył wielką żółtą kopertę wypchaną dolarami. Na ucho powiedział jej, że co miesiąc będzie dostawać pieniądze. Za milczenie.

MEKSYKAŃSKIE I CHIŃSKIE SYNDYKATY

W lutym 2021 r. wspomniany Sunshine Rodríguez Peña zostaje zwolniony z aresztu po tym, jak sędzia federalny orzeka, że nie znalazł solidnych dowodów. Zeznania do prokuratury przeciwko oskarżonemu złożyło ponad 20 osób. Łapówki nie są niczym niezwykłym. Chińskie organizacje przestępcze w Meksyku zakładają specjalne fundusze przeznaczone tylko na korupcję. Kwoty wahają się od 100 tys. do miliona dolarów miesięcznie. Zależy, czy chodzi o burmistrza, polityka stanowego czy federalnego. Zdaniem przemysłowców, każdy ma swoją cenę.

Podczas śledztwa na jaw wychodzi jednak kluczowe dla sprawy nazwisko: Junchang Wu. 15 maja 2019 r. podczas kontroli na lotnisku w jego bagażu znaleziono 565 sztuk pęcherzy totoaby o łącznej wartości około 7,5 mln dolarów. Pomimo zatrzymania opuścił Chiny, poleciał do Korei Południowej, stamtąd przez Hongkong, aż do Meksyku. Od tamtej pory jest poszukiwany czerwoną notą Interpolu. To on kontroluje cały handel totoabą.

Meksykańskie i chińskie syndykaty tworzą dwie odrębne, ale powiązane grupy. Ci pierwsi wykorzystują wpływy na miejscu, by przechodzić przez kontrolę i odprawy graniczne. Drugi zajmują się przemysłem do Chin, przez kraje tranzytowe, takie jak Korea Połu-

dniowa, Japonia, Tajwan i Stany Zjednoczone. Przemysłowcy uzyskują immunitet dyplomatyczny.

RZEKOME „CUDOWNE WŁAŚCIWOŚCI”

Głównymi importerami pęcherzy totoaby są Hongkong i prowincja Guangdong. Wielu kupców zamieszkuje prowincję Fujian, Zhejiang, Szanghaj i Pekin. Podobnie jak w przypadku kości słoniowych i rogów nosorożców, pęcherze sprzedawane na czarnym rynku. Przyciągają bogatych inwestorów, którzy przewidują, że ich cena wzrośnie z czasem, gdy gatunek stanie się jeszcze rzadszy. Handel zagrożonymi gatunkami ma długą historię. Niektóre źródła mówią o tym, że rozpoczął się już w latach 20. XX wieku. Juana Chein Quana i Alberto Chein Quana, chińscy bracia, właściciele sklepu La Playa w San Felipe, skupowali pęcherze od rybaków po cztery centy i sprzedawali je na targowisku w Chinatown w San Francisco z przebicciem. Chińczycy wierzą, że pęcherze totoaby mają cudowne właściwości lecznicze. Stosują je w medycynie tradycyjnej i jako afrodyzjak. Trop prowadzi do sieci restauracji w Tijuanie. Junchang Wu ma być jej właścicielem. Śledczy twierdzą, że to przykrywką idealną. Wielu Chińczyków zakłada legalne biznesy w całym regionie. Lokale, które stale zmieniają adresy, służą jako punkty dostaw.

„OJCIEC CHRZESTNY OCEANÓW”

4 listopada 2022 r. portal „Latin Us” ujawnia nazwisko „ojca chrzestnego oceanów”. O Junchang Wu robi się głośno, jego zdjęcia rozchodzą się po internecie lotem błyskawicy. Do opinii publicznej trafia informacja, że jeden z najbardziej poszukiwanych ludzi na świecie za przestępstwa przeciwko środowisku bezkarnie działa w Meksyku. Junchang Wu jest ciągle poszukiwany przez Interpol. Miejsce jego pobytu pozostaje tajemnicą. ●

Wyjątkowy przypadek mężczyzny z Iranu

Po orgazmie widzi świat na różowo

Lekarze z Iranu opisali rzadki przypadek – percepcja pacjenta zmieniała się wyłącznie po osiągnięciu orgazmu. Całkiem dosłownie widział wtedy świat przez różowe okulary.

Kasper Kalinowski

Jak mówił „Wyborczej” dr. n. med. Ryszard Smoliński – lekarz, specjalista w dziedzinie seksuologii oraz konsultant wojewódzki w dziedzinie seksuologii dla województwa dolnośląskiego – jeśli chodzi o męski orgazm, to: Czasem to Himalaje, a czasem zaledwie Gubałówka. Najnowsza studium przypadku opublikowane na łamach „Iranian Journal of Psychiatry” wskazuje, że orgazm to czasem również... widzenie świata na różowo. Całkiem dosłownie. Wystarczy cierpieć na rzadką formę synestezji. Pan R. jest 31-letnim żonatym mężczyzną oraz lekarzem. W jego rodzinie nie było historii chorób psychicznych. Został jednak skierowany do szpitala psychiatrycznego po tym, jak zaczął mieć dziwne doświadczenia po orgazmach. Wkrótce po orgazmie jego percepcja gwałtownie się zmieniała, wzrok się wyostrzał, a świat stawał się jaśniejszy i... bardziej różowy. Szereg badań wykazał, że pan R. nie cierpiał na żadną chorobę psychiczną. Do tego jego percepcja kolorów i funkcjonowanie neurologiczne w pełni mieściły się w normie. Nie miał również żadnych innych znaczących problemów zdrowotnych. Skąd więc „kolorowe orgazmy”? Irańscy lekarze postawili diagnozę synestezji. Uznali, że przypadek pana R. obejmuje jej dwie szczególnie rzadkie formy: doświadczenie bólu jako koloru i orgazm w kolorze. Pierwszy objaw stąd, że już jako nastolatek miał ataki bólu spowodowane chorobą serca, które objawiały się nietypowo, jako odczucie bieli.

Synestezja nie jest w pełni zrozumiała. Jedną z ciekawszych hipotez, autorstwa kanadyjskiej psycholożki prof. Daphne Maurer z McMaster University, sugeruje, że synestezja to... naturalny stan mózgu noworodka.

Nasza kora mózgowa z chwilą przyścia na świat nie jest jeszcze ostatecznie zorganizowana i wyspecjalizowana. W naszym mózgu istnieje mnóstwo „nadliczbowych” połączeń, które dopiero pod wpływem bodźców docierających ze środowiska właściwie się porządkują, przegrupowują, przepinają. Używane zostają, nieużywane zanikają. Jak podkreślają autorzy najnowszej pracy, istnieje ponad 150 rodzajów synestezji, z których każdy ma unikalne cechy. Typowe formy obejmują widzenie kolorów podczas słyszenia dźwięków lub kojarzenie określonych smaków z określonymi słowami. Według naukowców „orgazm przeżywany w kolorze jest jednym z najrzadszych rodzajów synestezji”. Chociaż wciąż nie ma konkretnych kryteriów diagnostycznych, to można wyróżnić trzy główne cechy synestezji: ● ma charakter automatyczny, nie może być świadomie kontrolowana ani zahamowana, ● doznania pozostają spójne w ciągu życia, a niektóre osoby mogą doświadczać synestezji od dzieciństwa, ● osoby z synestezją zawsze doświadczają takich samych reakcji na określony bodziec. Cierpiący na synestezję ludzie wskutek błędów genetycznego posiadają w mózgach dodatkowe połączenia pomiędzy obszarami odpowiedzialnymi za przetwarzanie symboli liczbowych bądź literowych a miejscami interpretującymi kolory. Połączenia takie mogą się też wykształcić między tymi ostatnimi a rejonami percepcji dźwięków. Posiadacz dodatkowych połączeń widzi więc gamy ćwiczone na fortepianie tak jak kosmici w „Bliskich spotkaniach trzeciego stopnia” Spielberga. Zielone, żółte, pomarańczowe sopran, alty i basy tworzą w jego głowie widowisko barwy i dźwięku, którego nie powstydziliby się Jean-Michele Jarre.

Chociaż wcześniejsze badania uważały synestezję za niezwykle rzadkie zjawisko występujące u 0,005 proc. populacji, niedawne badania wykazały, że częstość występowania synestezji w populacji wynosi około 4 proc. Jeszcze w latach 70. XX wieku uważano, że synestezja jest zaburzeniem. Dziś oczywiście się już tak się nie myśli, uznaje się ją po prostu za inny rodzaj percepcji. ●

● Orgazm przeżywany w kolorze jest jednym z najrzadszych rodzajów synestezji
FOT. SHUTTERSTOCK

◀ „Ojciec chrzestny oceanów”, reż. Martin Boudot & Hugo Van Offel, Francja 2023. W wersji anglojęzycznej film można obejrzeć na vod.greenfestival.pl/

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34333019

Syndyk masy upadłości Questo Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Siedlcach (sygn. akt LU15/GUp/19/2024) **oferuje do sprzedaży z wolnej ręki w drodze wyboru najkorzystniejszej oferty** następujące ruchomości

1. **Pakiet dziecięcy – wózki i inne akcesoria**
2. **Pakiet kawowy – ekspresy do kawy i inne akcesoria**
3. **Pakiet walizki i torby**
4. **Pakiet prezentowy – pudełka prezentowe, świeczki itp.**
5. **Pakiet AGD – blendery, tostery itp.**
6. **Pakiet meble – stoły, krzesła, biurka, regały,**
7. **Pakiet kawiarniany – filiżanki, tyłeczki,**
8. **Pakiet Kaffit (model 1601) – podstawa do ekspresu, pojemnik na kawę,**
9. **Pakiet sprzęt biurowy – kserokopiarki, monitory, telewizory,**
10. **Koszty na zakupy z logo Odido,**
11. **Tekturowe domki dla kotów.**

1. Szczegółowe zestawienie sprzedawanych pakietów ruchomości znajduje się na stronie: [syndyk-lubelskie.pl](#)
2. Pisemne oferty należy składać w terminie do dnia **6 września 2024 r. do godz. 14.00** do biura syndyka ul. Rapackiego 12/4, 20-150 Lublin (liczy się data wpływu oferty do biura syndyka).
3. Szczegółowe informacje dotyczące sprzedaży ruchomości można uzyskać na stronie internetowej: [syndyk-lubelskie.pl](#), w biurze syndyka oraz pod numerami telefonu 601 375 135 oraz 510 209 828.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34332923

Syndyk masy upadłości ALTHA Powder Metallurgy sp. z o. o.

w upadłości w Radomiu sprzeda z wolnej ręki część ruchomości wchodzących w skład masy upadłości, w tym urządzenia: kompresor Cormak Theor 50, osuszacz ziębniczy Cormak IZBERG N50S, zbiornik ciśnieniowy KOMNINO K-1500-1.0 w zestawie łącznie za cenę 29500 zł brutto, sprężarka Orlik ORL 30 AX, za cenę 5000 zł brutto, wytwornica pary wodnej PROMETR LW 81C, za cenę 9000 zł brutto, kompresor Atlas Copco GA 18, za cenę 3000 zł brutto, osuszacz Atlas Copco, za cenę 1000 zł brutto, impregnat PFEIFFER, za cenę 6000 zł brutto, myjka ultradźwiękowa ULTRON Uni Plus 250 L, za cenę 5000 zł brutto, płuczka ULTRON, za cenę 3000 zł brutto, wanna susząca ULTRON U 1000, za cenę 2000 zł brutto, suszarka komorowa SEM-3N, za cenę 3000 zł brutto, szlifierka płaska BLOHM-HFS 6, za cenę 9500 zł brutto oraz pozostałe ruchomości z zakresu działalności przedsiębiorstwa obejmujące ponad 1000 różnych pozycji, m.in. regały, pojemniki, części pneumatyczne, części mechaniczne, narzędzia ręczne, maszyny, przyrządy pomiarowe, wciągarki, silniki itp.

Szczegółowy spis wraz z cenami oraz terminami dokonania oględzin, syndyk udostępni po uprzednim kontakcie telefonicznym w godzinach 8-16, tel. 691044255 lub e-mail [office@althagroup.com](#).

Witamy
w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

PANI w Tatrach

Bogusława Filar ma świetny dojazd
do pracy, choć różnica wysokości
to ponad tysiąc metrów.



Na Halę Gąsienicową może jechać samochodem terenowym, quadem, rowerem, kolejką na Kasprowy Wierch albo na piechotę. A zimą – na nartach.

Sobota, po kilku dniach burz wreszcie wyszło słońce. Na zakopiance spory ruch, przed dziewiątą wszystkie miejsca na parkingu w Brzezinach są zajęte. Jedziemy służbową terenówką drogą przez Dolinę Suchej Wody. Za kierownicą pierwsza kobieta, która pracuje w terenie w Tatrzańskim Parku Narodowym. Energiczna, wysportowana, uśmiechnięta.

– Nikt nie mówi do mnie Bogusława. Jestem Bogusia. W umowie mam wpisane stanowisko „podleśniczy”. Pani podleśniczy? Ok, tak możesz pisać. W pracy nie muszę chodzić na szpilkach, w makijażu ani w spódnicy. Choć mundur galowy mam – mówi. – Wychowałam się w lesie. Mój dziadek był pilarem, wszystko się kręciło wokół lasu i pola. Dziadkowie żyli z tego, co wyhodowali i ścięli.

Studiowała leśnictwo na Uniwersytecie Rolniczym w Krakowie. Nie umiała sobie wyobrazić pracy w biurze, ale od biura zaczęła – w Tatrzańskim Parku Narodowym w 2005, najpierw krótko w informacji turystycznej, potem w dziale turystyki.

– Kiedyś w terenie pracowały same chłopcy i w ogóle nie myślałam, by dziewczyna mogła do nich dołączyć – wspomina. – Ale zawsze mnie Tatry ciągnęły. Chodziłam w dzieciństwie, ale mało. Pamiętam, jak kiedyś zobaczyłam strażnika i pomyślałam: jejku, jaką on ma fajną pracę.

Po powrocie z urlopu macierzyńskiego przeniosła się do pracy w terenie do obwodu ochronnego Hala Gąsienicowa.

Marcin Nędzka Chotarski, leśniczy na Hali Gąsienicowej, szef Bogusi mówi: – Miałem mniejsze obawy niż jakby przyszedł jakiś mężczyzna, który nie zna topografii. Bogusia jest przewodnikiem,

po górach chodzi, na nartach jeździ, to było duże ułatwienie.

Na patrolu (czasem w parach) obserwuje się przyrodę, pilnuje przestrzegania przepisów, ocenia stan szlaków po wichurach, czasem trzeba sprowadzić zabłąkanego psa. Na przykład Fredzio już parę razy uciekał z domu w Zakopanem i szedł na przełęcz Zawrat na wysokości 2172 m n.p.m.

Dziś zaczniemy od sprawdzenia pól wierzbowki. Wierzbowka kiprzyca ma różowo-fioletowe kwiaty, które chętnie fotografują turyści. Szczególnie widowskowo rośnie na Hali Gąsienicowej. Przy zejściu niebieskim szlakiem od strony Królowej Równi roztacza się jeden z piękniejszych widoków w polskich Tatrach – na dole łąny wierzbowki, wyżej piramidy Kościelca i Świnicy oraz potężny skalny mur z Kozim Wierchem i Granatami. Przez wierzbowkę turyści wydeptali sobie ścieżki. Już z daleka widzimy dziewczynę, która pozuje na tle kwiatów. Początkowo jej towarzysz reaguje nerwowo, ale pod wpływem spokoju Bogusławy łagodnieje. Para zostaje pouczone, ale mandatu nie dostają. Parę metrów dalej kolejne turyści wchodzą w pole kwiatów. Tłumaczy, że „było już wydeptane przez innych”. Kończy się kolejnym upomnieniem.

Przy wydeptanej ścieżce rozwieszamy fładkę, czyli linę z oznakowaniem „STOP” i „TPN”.

HAŁAS TO NOWE PAPIEROSY

Kilkadziesiąt metrów dalej sporo turystów zatrzymuje się przy rozejściu szlaków oraz dawnych szalasach. Rozchodzą się po okolicy, siadają, gdzie popadnie, palą papierosy, wyrzucają niedopalki oraz inne śmieci.

– Mieliliśmy przypadek, że gość wszedł po pas do Czarnego Stawu pod Rysami z piwem w ręce i papierosem w ustach i krzychał: echo! Kiedy sprawdzam bilety, proszę o przeczytania rewersu wejściówki. Jest tam lista zakazów, szczególnie zaskoczeni są palacze – mówi Bogusia. I zwraca uwagę turyście z papierosem w ustach: – Palić można tylko w wyznaczonych miejscach, do schroniska ma pan trzy minutki. Z Kuźnic pan idzie? To pierwszy, nie palił pan przez całą drogę? Coś panu nie wierzę.

Zmieszany mężczyzna szybko dogasza niedopalek i chowa do pudełka.

Palaczy jest coraz mniej, dym zastąpił hałas. „Zaśmiecamy wspólną przestrzeń hałasem, bo nie widzimy w tym nic szkodliwego. Jak kiedyś w dymie papierosowym wydychiwaliśmy w twarz niepalącym” – pisze Katarzyna Staszak w znakomitym artykule „Wakacje w Polsce równa się hałas”.

Tatry nie są wolne od tej inwazji. Na trasie z Kasprowego Wierchu spotykamy mężczyznę, który puszcza „umcy, umcy” z przenośnego głośnika schowanego w torbie. Kiedy Bogusia zwraca mu uwagę, bez słowa wyłącza muzykę.

– W pracy najbardziej denerwują mnie ludzie, którzy nie wiedzą, po co idą w Tatry i dlaczego należy je szanować – mówi Bogusia. – Zdarza się, że ludzie dzwonią do prawników i pytają, czy faktycznie jest coś takiego jak ustawa o ochronie przyrody, a strażnicy mają prawo wystawić mandat. Mieliliśmy z kolegą taką interwencję: pan najpierw podał zagraniczny adres, dopiero po 45 minutach przyznał się, że jest z Krakowa. Czasem turyści pokazują nam legitymacje różnych instytucji, inni powołują się na znajomości.

W rejonie stawu Kurtkowiec spotykamy trzech mężczyzn, którzy odpoczywają pod kosówką, kilka-



Inwazja na Tatry

26

MLN BILETÓW
• **do Tatrzań-
skiego Parku
Narodowego
wykupiono
od początku
roku do końca
lipca. To ponad
120 tys. wię-
cej niż w tym
samym okresie
w 2023 i ponad
300 tys. więcej
niż w rekordo-
wym 2021**

• **Bogusława
Filar to pierw-
sza kobieta,
która pracuje
w terenie
w Tatrzań-
skim Parku
Narodowym.
Energiczna,
wysportowa-
na, uśmiech-
nięta** FOT. MAREK
PODMOKŁY / AGENCJA
WYBORCZA.PL

naście metrów od szlaku. Okazuje się, że to turyści z Libanu, Pakistanu oraz Indonezji. Napomniani deklarują z entuzjazmem „We love nature!” i bez słowa sprzeciwu wracają na szlak. Dopytują jeszcze, jak do- trzeć do „blue lake”. Okazuje się, że chodzi o niebieski szlak, który prowadzi do Czarnego Stawu Gąsienico- wego. Panowie dysponują niezbyt szczegółowym sche- matem, który otrzymują pasażerowie kolejki na Kas- prowym Wierchu. Po konsultacjach decydują się na marsz w kierunku nieodległej już przełęczy Karb i da- lej nad Czarny Staw.

– Rozmawiałam kiedyś z turystą, który zszedł poza szlak. Był zaskoczony, że zwróciłam mu uwagę i prze- konywał, że znajduje się na szlaku. Pokazał nawigację i dopiero wtedy okazało się, że pokazywała wszystkie ścieżki, także te nieoznaczone przez park – wspomina pani podlesniczka.

Schodzimy ze szlaku i kontrolujemy kolebę – ka- mienny schron, w którym można się ukryć przed desz- czem, używany także do nielegalnych noclegów w gó- rach. Jest pusta, nie ma śmieci, ale przed wejściem le- ży już nieco podeschnięta chusteczka higieniczna, pod którą ukryto ewidentny dowód ludzkiej bytności.

– Fekalizacja to poważny problem w parku naro- dowym. Oczywiście nie możemy zakazać załatwiania ludziom potrzeb – mówi Bogusia. – Z punktu widze- nia ochrony przyrody najlepiej byłoby, gdyby ludzie za- bierali ze sobą nieczystości w woreczkach i wyrzuca- li do śmietników. Gdyby chociaż zabierali chusteczki... Można też je zakopać.

Nad Zielonym Stawem Gąsienicowym dostrzega- my biwak rozłożony przez turystów kilkadziesiąt me- trów od szlaku. Dwójka młodych ludzi wyleguje się na pledzie. Ściągnęli buty, suszą skarpety, rozłożyli ter- mosy, jedzenie. Próbuja tłumaczyć, że „zeszli tylko na chwilę”.

– A gdzie państwo są? Na plaży czy w parku naro- dowym? – pyta Bogusia.

– Nie mieliśmy gdzie się położyć i odpocząć – tłu- maczą turyści. To „stali bywalcy” z Krakowa, podkre- ślają, że „na szczęście nie zmoczyli stóp”.

– Jak się nie podoba, że jest dużo ludzi, to trzeba przyjechać. kiedy indziej. Nie można sobie robić wycie- czek kosztem przyrody. W tych skałkach mamy często kozice – informuje Bogusia. Spisuje dane, daje poucze- nie. Młodzi szybko się zбираją.

Strażniczka podkreśla, że do każdej interwencji podchodzi indywidualnie: – Czasem podchodzisz do kogoś i myślisz, że będzie prosto, gdyż nie ma duże- go przewinienia, a robi się z tego wielka akcja i koń- czy się wysokim mandatem. Czasem jest odwrotnie. Wszystko zależy od postawy drugiej strony – mówi Bogusia.

I przyznaje, że łatwiej jej zrozumieć tłumaczenia miłośnika Tatr, który chce raz w życiu stanąć np. na Żółtej Turni.

– Ale czy ktoś znajdzie się tam przypadkowo, czy też świadomie i z miłości do Tatr, to i tak jest to oczywi- ste złamanie przepisów – podkreśla.

Grzywny nakładane są na turystów najczęściej za: zejście i przebywanie poza wyznaczonym szla- kiem, wprowadzanie psów, ruch pojazdów po- za drogami publicznymi, zakłócanie ciszy, palenie ognisk i wyrobów tytoniowych, biwakowanie oraz kąpanie się w stawach tatrzańskich – informuje An- drzej Krzeptowski-Sabała, komendant Straży Par- ku TPN.

PRZEZ LORNETKĘ

Rozpoczynamy najspokojniejszą część patrolu – ob- serwację przyrody. Bogusława przez lornetkę prze- czesuje zbocza między Liliowym a Pośrednią Turnią. Znajduje kozicę, po chwili drugą.

Nagle po przeciwnej stronie stawu dostrzega mewę: – Obserwujemy ją od jakiegoś czasu, najpewniej przy- latuje znad zalewu Czorsztyńskiego. – tłumaczy. Wy- pełnia zgłoszenie w aplikacji, w której odnotowywane są zauważone gatunki roślin i zwierząt.

Śmigłowiec TOPR płoszy jedną z kozic, druga zu- pełnie nie zwraca uwagi. Akcje ratunkowe są niezbęd- ne, ale Bogusi zdarzało się informować ratowników o znajdujących się w okolicy ich działań zwierzętach: – Akurat szkolili się w rejonie, w którym krążyła niedź- wiedzica z młodym. Huk maszyny mógłby zaniepoko- ić zwierzęta.

– Nie boisz spotkania z niedźwiedziem? – pytam.

Bogusia: – Zwierzęta mają swoją mapę szlaków, unikają ludzi. Ostatecznie mam gaz na niedźwiedzie, choć na szczęście nie musiałam go używać. W instruk- cji jest napisane, że ma zasięg do 5,5 metra. Kolega się śmieje, że wtedy nie pozostaje już nic innego, jak sobie samemu psiknąć w twarz.

Na liście zwierząt do wytropienia ma jeszcze wy- drę. Po śladach na śniegu wie, że bywała w rejonie Ha- li Gąsienicowej.

Zdarzają się wyjątkowe obserwacje: świerk na wy- sokości 2100 m n.p.m. (czyli kilkaset metrów powyżej górnej granicy lasu) albo sasanka alpejska znacznie ni- żej od naturalnego siedliska.

– Albo natykasz się na roślinę, którą świetnie znasz, ale coś ci w jej wyglądzie nie pasuje. Sprawdzasz, a to tojad mocny albo goryczka trojeściowa, tyle że albinos – wspomina.

Pracownikom parku zdarza się też odnajdywać zwłoki ofiar wypadków. Niektórzy z kolegów Bogusi mają już po kilka takich znalezisk. Kilka lat temu sama zauważyła przez lornetkę szczątki zaginionego turysty.

– To było w czerwcu, a poszukiwania trwały prawie rok – mówi.

Pół godziny później wracamy na szlak. Podchodzi do nas mężczyzna, który obserwował wcześniejszą interwencję.

– Ponad godzinę temu widziałem, jak ktoś się kąpał w Zmarzłym Stawie – zgłasza.

Bogusia: – Nie możemy być wszędzie. Zawsze może pan powiedzieć, że widział pan przed chwilą strażni- ków parku. I że mamy dobre lornetki.

Bieżący rok może być rekordowy pod względem liczby turystów, którzy odwiedzą Tatrzański Park Na- rodowy. O początku roku do końca lipca wykupiono 2,622 mln biletów – ponad 120 tys. więcej, niż w tym samym okresie w ubiegłym roku i ponad 300 tys. wię- cej niż w rekordowym 2021. Rejon Hali Gąsienicowej należy do najczęściej odwiedzanych części Tatr.

UCIEKINIER

Patrol dobiega końca. Przechodzimy obok dolnej stacji kolejki w Kotle Gąsienicowym na Kasprowy Wierch.

– Spier...! Urodziłam się pod Kotelnicą! Ale w mo- im Kolorado to nie do pomyślenia – donośny kobie- cy głos roznosi się po okolicy. Turystka klóci się z pra- cownikiem kolejki. Nie może wjechać na szczyt, pada- ją wyzwiska.

– A przecież to nie on odpowiada za organizację jazdy – zwraca uwagę Bogusia. I dodaje: – Pod naszym adresem też pada wiele nieprzyjemnych słów. Lu- dzie wylewają na nas wszystkie żale: o „paragony gro- zy”, o korki, o ceny parkingów i o to, że jeszcze dosta- ją mandat. Nigdy nie wiesz, na kogo trafisz podczas in- terwencji. Jeden z pracowników parku natknął się na mężczyznę, który mimo zwrócenia uwagi wchodził na zamknięty szlak. W końcu wezwał Straż Parku i poli- cję. Okazało się, że niesforny turysta był poszukiwany listem gończym.

– Kobiecie jest trudniej w takich sytuacjach?

– pytam.

Bogusia opowiada: – Szłam raz wąską ścieżką w ko- sodrzewinie do mężczyzny, który zszedł ze szlaku. Czułam się trochę niepewnie, a kiedy go dogoniłam, zareagował agresywnie. Był wulgarny, podważał moją wiedzę i wykształcenie. Wydawało mu się, że wszyst- ko mu wolno.

Marcin Nędza Chotarski: – Moim zdaniem, jak ko- bieta podchodzi do mężczyzny, to ma łatwiej. Nawet „chłopcy z siłowni”, jak to ich nazywają, to przy kobie- cie łagodnieją, głupio byłoby im się szarpać.

Bogusia dodaje jeszcze, że z punktu widzenia ochrony przyrody o wiele trudniejsza jest praca zimą.

– Latem kosówka tworzy naturalną barierę, której turyści nie pokonają. Zimą wszystko pokrywa śnieg. Narciarze szukają „nowych linii” – niestety najczęściej tam, gdzie to zabronione – mówi. – Nie mam ilości szczególnie w kwietniu i maju, kiedy stwarzają poważ- ne zagrożenie dla ciężarnych kozic lub młodych, któ- re w panice mogą spaść lub poszukujących pokarmu świstaków, które dopiero co wykopały się po zimie.

Niestety, podczas kursów przewodnickich szkołę i egzaminują kandydatów, których czasami już znam z takich „pozaszlakowych” spotkań.

Najlepsze warunki podczas patrolu? Chmury, mżawka, pusto na szlakach.

– Wokół mnie nie ma nikogo, a jeżeli warunki po- zwalają, mogę wyciągnąć lornetkę i spokojnie obser- wować przyrodę – mówi Bogusia. I dodaje: – Korzysta- jąc z uprawnień w każdej chwili mogłabym zejść ze szlaku i zostawić te tłumy, zatopić się w przyrodzie i ci- szy. Cały dzień mogłabym tak spędzić. Ale nie o to cho- dzi, muszę być tam, gdzie są ludzie.

Dzieci na wycieczkach, które oprowadza jako prze- wodniczka, mówią jej czasem: – To pani tak codzien- nie musi po górach chodzić? Ale ma pani straszną pracę, tragedia! ●

– W pracy najbardziej denerwują mnie ludzie, którzy nie wiedzą, po co idą w Tatry i dlaczego należy je szanować – mówi Bogusia. – Zdarza się, że ludzie dzwonią do prawników i pytają, czy faktycznie jest coś takiego jak ustawa o ochronie przyrody, a strażnicy mają prawo wystawić mandat

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

Agnieszka Juśkiewicz*

...nadwrażliwości zębów z tabletką na ból

Przy nadwrażliwości zębów nie sprawdzają się doustne środki przeciwbólowe. W tym wypadku stosuje się leczenie przyczynowe. Przy dolegliwościach o niewielkim nasileniu zaleca się preparaty z aminofluorkami lub hydroksyapatytem. To związki wzmacniające szkliwo, które pomagają w jego remineralizacji. Wrażenia bólowe osłabia też azotan potasu, który z kolei znajduje się w niektórych preparatach przeznaczonych do stosowania przy nadwrażliwości.

Gdy to nie pomaga, zaleca się bardziej intensywne leczenie prowadzone w gabinecie stomatologicznym, np. fluoryzację, infiltrację próchnicy powierzchniowej płynną żywicą, zabezpieczenie kompozytem odsłoniętej zębiny w ubytkach klinowych czy zabiegi płytowe na recesję dziąseł. Każdy taki przypadek jest rozpatrywany indywidualnie.

Osoby z zębami podatnymi na nadwrażliwość powinny używać szczoteczki o miękkim włosiu i bardziej skupiać się na technice niż sile szczotkowania. Wskazane jest też ograniczanie jedzenia cytrusów i picia kolorowych napojów gazowanych. ● **Not. ET**

*stomatolożka z Medicover Stomatologia Łódź Pomorska.

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka



Można dużo jeść i nic nie przytyć?

Wszystko zależy od tego, jaką gęstość energetyczną i odżywcza ma jedzenie. Produkty o niskiej gęstości energetycznej zawierają mniej kalorii, co pozwala na zjadanie większych porcji bez ryzyka przyrostu masy ciała. Poza tym mają wysoką zawartość wody i błonnika. Zaliczamy do nich przede wszystkim owoce, warzywa, chude produkty mleczne, większość zup oraz pełnoziarniste produkty zbożowe. Gęstość odżywcza odnosi się do zagęszczenia składników odżywczych takich jak m.in. błonnik, wapń, żelazo, magnez, cynk, miedź oraz witaminy A, E, C, K, B6 i B12 w danym produkcie. Jest to wskaźnik informujący, jak pożywnie jest to, co jemy. Dieta bogata w produkty o wysokiej gęstości odżywczej zapewnia organizmowi niezbędne składniki przy minimalizowaniu spożycia kalorii.

Wysoką gęstość odżywczą mają m.in. zielone warzywa liściaste, tłuste ryby morskie, olej rzepakowy, olej lniany, oliwa z oliwek, orzechy włoskie, migdały, pistacje, rzepa, gorczyca, cykoria, chlorella, rukolę, rzodkiewka, kielki fasoli, brokuły, śliwki, maliny oraz czerwona fasola. Niską gęstość odżywczą mają wysoko przetworzone fast-foody, syrop kukurydziany, cukier brązowy, frytki, słodzone napoje czy piwo.

Liczba

11

PROC.

● Polaków, czyli około 2,5 mln osób zmaga się z pracoholizmem – wynika z badania CBOS.

Poradnik



● **TRENING DLA OSÓB 50+.** W poradniku znajdziemy przykłady 40 ćwiczeń wzmacniających ciało, zapobiegających osteoporozie i poprawiających równowagę. Trening można robić w domu, bo nie wymaga specjalistycznego sprzętu. Cindy Brehse, Tami Brehse Dzenitis „5-minutowe ćwiczenia wzmacniające”, Wydawnictwo Kobiectwo

Przez wiek i zanieczyszczenie środowiska

Cztery etapy



FOT. SHUTTERSTOCK

Choroba Parkinsona jest chorobą neurodegeneracyjną, a u jej podłoża leży obumieranie komórek nerwowych odpowiedzialnych za produkcję dopaminy.

Margit Kossobudzka

Dopamina to neuroprzekaźnik, którego działanie w mózgu człowieka warunkuje prawidłową pracę mięśni, postawę i ruch. W chorobie Parkinsona stężenie dopaminy w mózgu zmniejsza się.

– W konsekwencji tego, impulsy w mózgu nie są odpowiednio przekazywane. Pojawiają się takie objawy, jak: spowolnienie ruchowe, sztywność mięśni, niezgrabność ruchów, zubożona mimika, czy drżenie rąk. Objawy te często są mylone ze zmianami reumatycznymi, przebytym udarem mózgu, guzem mózgu czy depresją – wyjaśnia prof. Jarosław Ślawek, kierownik oddziału Neurologicznego i Udarowego Szpitala św. Wojciecha w Gdańsku.

Przyczyny choroby Parkinsona są złożone. Nie ma jednego czynnika, który by ją powodował.

– Za dziedziczną postać tej choroby odpowiadają mutacje genów. Na razie znamy kilkadziesiąt genów związanych z parkinsonem. Co ciekawe, choć geny są różne, choroba jest ta sama – polega na obumieraniu neuronów i odkładaniu się różnego rodzaju białek, np. alfa-synukleiny, które tworzą wewnątrzkomórkowe złoże zwane ciałami Lewy’ego – dodaje prof. Dariusz Koziński, szef Kliniki Neurologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego w Mazowieckim Szpitalu Bródnowskim. – Jest wiele dróg rozwoju choroby Parkinsona i dlatego tak trudno ustalić mechanizmy, jakie nimi rządzą.

W ostatnich 30 latach nastąpił 2,5-krotny wzrost zachorowań choroby Parkinsona

– Przyczyną tej sytuacji jest nie tylko starzenie się społeczeństw, ale także zanieczyszczenie środowiska oraz powszechne stosowanie w rolnictwie pestycydów. Dlatego zawsze myjmy starannie przed spożyciem warzywa i owoce! Dzięki temu możemy choć trochę

zredukować ryzyko zachorowania – apeluje prof. Jarosław Ślawek.

Z drugiej strony istnieją też substancje ochronne działające protekcyjnie – tak jest np. z kawą. Na czym dokładnie polega jej ochronne działanie, nie do końca jest jasne, ale istnieje wyraźny związek między piciem kawy a zmniejszonym ryzykiem zachorowania na chorobę Parkinsona.

TEORIA JEST PROSTA, PRAKTYKA JUŻ NIE

Zdiagnozowanie choroby Parkinsona wymaga dużego doświadczenia, bo można ją pomylić z podobnymi schorzeniami. Nadal nie ma testu diagnostycznego, który by na 100 proc. potwierdzał chorobę lub ją wykluczał.

Potwierdzić ją można tylko pośmiertnie poprzez badanie histopatologiczne mózgu.

Badanie scyntygraficzne mózgu pokazuje wprowadzie ubytek dopaminy, ale to nie jest badanie rozstrzygające. – Są inne schorzenia, które dają podobny deficyt. Tak samo jest z drżeniem, które kojarzy nam się z chorobą Parkinsona. Tymczasem większość osób, które ma np. drżenie rąk, wcale nie ma tej choroby – wyjaśnia prof. Koziński.

We wczesnej fazie objawów ruchowych choroba Parkinsona nie jest łatwa do rozpoznania. Niekiedy objawy są tak subtelne, że przez ponad rok chory jest konsultowany przez różnych lekarzy, zanim zostanie diagnozowany.

Do wczesnych objawów choroby należy np. zmiana charakteru pisma. Staje się ono drobne, wielkość liter zmniejsza się w miarę pisania (tzw. mikrografia).

W czasie chodzenia ręka chorego lekko zgina się w stawie łokciowym i nadgarstku. Podczas ziewania może pojawić się drżenie ręki. Niekiedy wczesnym objawem choroby jest ból barku. Co gorsza, bywa przypisywany zmianom zwyrodnieniowym, przez co część chorych jest niepotrzebnie operowana z tego powodu.

Może też częściej dochodzić do zaczepiania nogą o nierówności podłoża. Rodzina zauważa, że chory wolno się ubiera i nie nadąża, idąc z innymi osobami.

CZTERY ETAPY CHOROBY

Efektom rozwoju choroby Parkinsona jest pojawienie się takich objawów, jak spowol-

TYLKO ZDROWIE

rozwoju parkinsona

nienie ruchowe, sztywność mięśni, zubożona mimika, czy drżenie rąk. Potem dołączają do nich zaburzenia równowagi, charakterystyczna, pochylona do przodu sylwetka, trudności z wykonywaniem codziennych czynności. Niezbędna staje się pomoc i opieka ze strony innych osób.

Choroba Parkinsona ma charakter postępujący. Jej przebieg choroby można podzielić na cztery okresy:

1 Okres przed wystąpieniem typowych objawów takich jak spowolnienie, sztywność mięśni lub drżenie. U zdecydowanej większości pacjentów występują objawy, które poprzedzają zaburzenia ruchowe. Należą do nich m.in: zaburzenia węchu, gwałtowne ruchy kończyn i krzyk podczas snu, obniżony nastrój.

2 Okres wczesny, kiedy występują objawy ruchowe o niewielkim jeszcze nasileniu. To okres, w którym pacjenci najlepiej odpowiadają na zastosowane leczenie farmakologiczne.

3 Okres średniozaawansowany, w którym dochodzi do nasilenia objawów ruchowych i upośledzenia czynności poznawczych. Pojawiają się dodatkowo: zaburzenia równowagi, charakterystyczna, pochylona do przodu sylwetka,

trudności z wykonywaniem codziennych czynności, takich jak mycie się, jedzenie i ubieranie.

4 Okres późny, w którym pacjent wymaga stałej, całodobowej opieki ze strony innych osób. Szacuje się, że w Polsce około 20 proc. pacjentów z chorobą Parkinsona znajduje się w tym stadium choroby.

MIODOWY MIESIĄC Z CHOROBA

Choroba Parkinsona nie skraca istotnie długości życia, ale znacząco wpływa na jego jakość. Aby zachować ją na dobrym poziomie, najważniejsze jest rozpoznanie choroby i rozpoczęcie jej leczenia na wczesnym etapie.

To pozwala na kontrolowanie objawów choroby przez wiele lat. Taka osoba nadal może pracować i kontynuować większość swoich aktywności.

Na początku leczenia pacjenci zwykle widzą efekt działania leków przez cały dzień. Neurolodzy nazywają to „miodowym miesiącem z chorobą Parkinsona”. Jednak w zaawansowanej postaci choroby leki działają

coraz krócej. Objawy, takie jak drżenie, spowolnienie ruchów czy problemy z chodzeniem mogą pojawiać się, zanim pacjent zażyje kolejną dawkę środka.

W zaawansowanej postaci choroby Parkinsona mogą występować również okresy, kiedy leki nie działają i pojawiają się ruchy mimowolne głowy, rąk i tułowia tzw. dyski-nezy, które często są bardzo uciążliwe.

OD JELIT DO MÓZGU I SENNE KOSZMARY

O ile jeszcze 25 lat temu uważano, że choroba Parkinsona obejmuje tylko określone rejonu w mózgu, to dziś wiadomo, że dotyczy ona całego układu nerwowego. Zaczyna się na jego początku, czyli w pniu mózgu, i wstępuje do śródmózgowia i dalej. Ta koncepcja rozszerzania się choroby podsunęła uczonym myśl, że może jest to coś w rodzaju choroby zakaźnej.

Jest teoria, która mówi, że czynnik zakaźny wędruje z przewodu pokarmowego. Ten wątek popierają odkrycia, że w zwojach przywspółczulnych w jelicie odkrywa się tę samą patologię co w mózgu, czyli ciała Lewy’ego i złogi alfa-synukleiny. To samo jest

w sercu. Sądzone, że być może ten czynnik przenika z jelit do obwodowego układu nerwowego i w końcu do mózgu.

Prognostykiem choroby Parkinsona może być też występowanie depresji, zaparc, utrata węchu. Jednym z czynników jest zaburzenie fazy snu REM.

– U osób z chorobą Parkinsona często na kilka lat przed pojawieniem się charakterystycznych objawów ruchowych występują zaburzenia snu. Faza REM snu charakteryzuje się bardzo intensywnymi marzeniami sennymi połączonymi z szybkimi ruchami gałek ocznych przy obniżonym napięciu mięśniowym. Człowiek powinien mieć w tej fazie snu wyłączone napięcie mięśniowe, żeby nie mógł swoich snów wprowadzić w życie – mówi prof. Koziński.

Osoby z chorobą Parkinsona w fazie REM nie mają wyłączonego napięcia mięśniowego na skutek zmian w układzie nerwowym i mogą przez sen np. uderzać w poduszkę, kopać, krzyczeć, uderzać w ścianę lub w śpiącego partnera w rytm tego, co im się śni. Postępująca choroba Parkinsona, której jeszcze nie widać, niszczy wyłącznik naszych mięśni podczas fazy REM i stąd to zaburzenie. Do jego rozpoznania konieczne jest badanie polisomnograficzne. ●

Kraj/34328803

ZAMÓW DO 24 SIERPNIA

PRENUMERATĘ TECZKOWĄ NA WRZESIEŃ
W PREZENCIE KSIĄŻKA* ORAZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL**

CODZIENNIE

**CENA
159,90 ZŁ*****

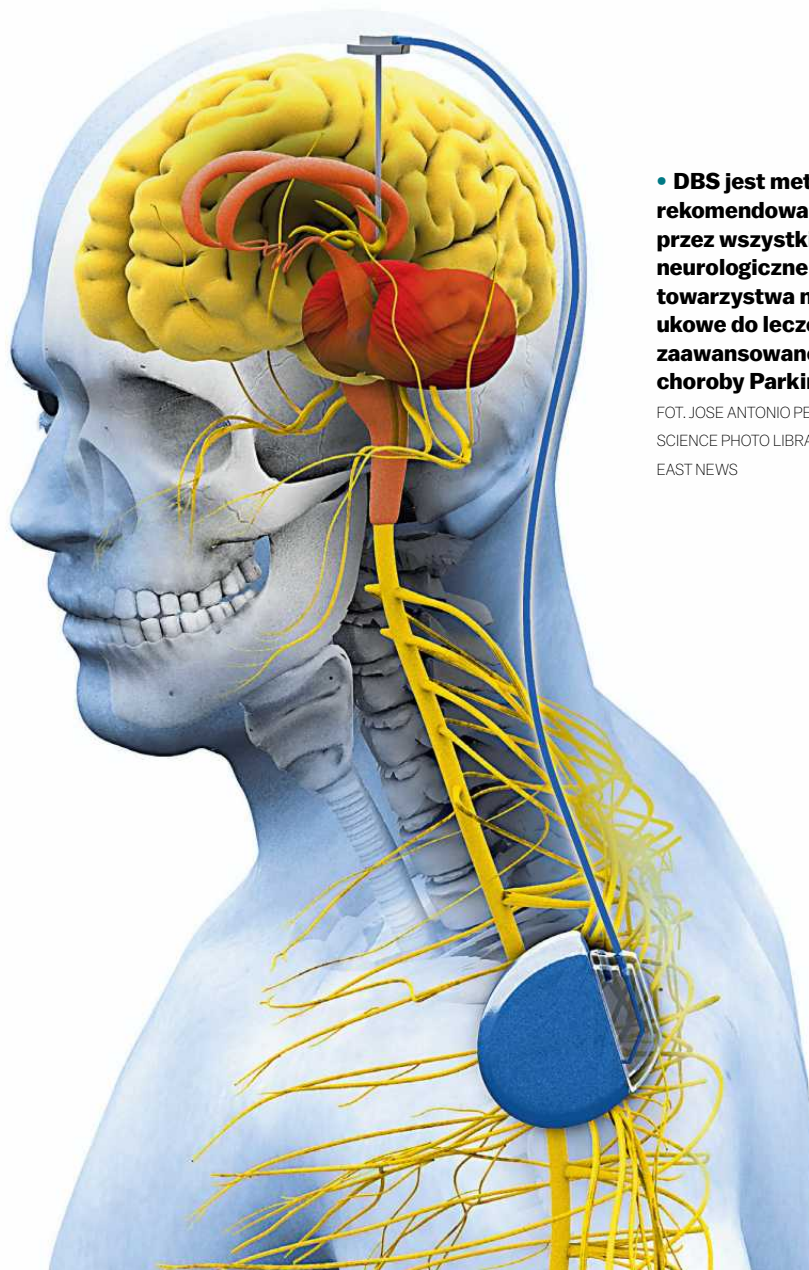
* Książka do odbioru od 17 września w punkcie sprzedaży ** Aby otrzymać dostęp do Klubowego pakietu prenumeraty Wyborcza.pl oraz do archiwum tekstów „Wyborczej”: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. *** Cena sugerowana

TYLKO ZDROWIE

Nowe metody diagnozowania parkinsona

Terapie dopasowane do różnych etapów choroby

Parkinsona można wykryć, zanim pojawią się pierwsze objawy. Wtedy leczenie przynosi zadowalające rezultaty.



• DBS jest metodą rekomendowaną przez wszystkie neurologiczne towarzystwa naukowe do leczenia zaawansowanej choroby Parkinsona

FOT. JOSE ANTONIO PENAS/
SCIENCE PHOTO LIBRARY/
EAST NEWS

Margit Kossobudzka

Do wczesnego rozpoznania choroby Parkinsona, oprócz obserwacji chorego i zgłaszanych przez niego objawów, neurologzy stosują przez-

czaszkowe badanie usg. Można w ten sposób oglądać śródmózgowie – miejsce, gdzie następuje najbardziej charakterystyczne uszkodzenie, czyli zanik komórek dopaminergicznych. Niestety, nie jest to możliwe u chorych z grubą kością skroniową.

W przedklinicznej postaci choroby w śródmózgowiu pojawia się bardziej intensywny sygnał, który może świadczyć o toczących się procesach neurodegeneracyjnych. Jest to badanie stosunkowo proste, choć wykonywane w niewielu ośrodkach w Polsce.

LASER POSZUKUJĄCY AMYLOIDÓW

Na Uniwersytecie Warszawskim oraz w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego rozwijana jest obecnie nowa technologia diagnozowania chorób Parkinsona i Alzheimer'a we wczesnych stadiach.

Rozwiązanie ma zostać wprowadzone jako usługa medyczna poprzez spółkę spin-off powołaną przez obie uczelnie.

Nowa metoda została opracowana przez dr. inż. Piotra Hańczyka z Zakładu Optyki na Wydziale Fizyki UW. Polega na badaniu widma, które powstaje w wyniku prześwietlania specjalną wiązką laserową próbek płynu mózgowo-rdzeniowego pobranego od pacjenta.

Analiza widma pozwala jednoznacznie stwierdzić, czy w organizmie pacjenta znaj-

dują się amyloidy i jednocześnie zweryfikować ich stadia, w tym te najwcześniejsze, które nie powodują problemów zdrowotnych.

W przypadku wykrycia amyloidów, można określić stadium ich rozwoju na długo przed wystąpieniem objawów.

– Choroby neurodegeneracyjne najczęściej są diagnozowane stosunkowo późno, gdy ich leczenie jest już utrudnione i nie przynosi zadowalających rezultatów. Wynika to ze specyfiki tych schorzeń. Mogą one rozwijać się latami, nie dając objawów, bo nasz układ nerwowy uruchamia silne mechanizmy obronne, które odwracają je w czasie. Dopiero po przekroczeniu pewnej masy krytycznej choroby te dają o sobie znać. Dla medycyny ważne jest więc, by dysponować metodą diagnostyczną, która pozwoli wykryć schorzenia wiele lat przed tym, gdy pacjent odczuje, że jest chory – mówi dr inż. Piotr Hańczyk.

Zaletą opracowanej przez niego metody jest to, że w materiale biologicznym pacjenta można wykryć nawet najwcześniejsze stadia nieprawidłowych białek, których degenerację można zatrzymać, zanim pojawią się objawy. Technologia pozwala stwierdzić, czy w analizowanym materiale biologicznym dochodzi do agregacji białka ASN (alfa-synukleiny).

– U osoby zdrowej agregacja białek nie zachodzi w stopniu zaburzającym codziennie funkcjonowanie. Jeżeli natomiast badany materiał pochodzi od osoby chorej, stosowany przez nas fluorescencyjny barwnik wiąże się z ASN, co pozwoli dać lekarzowi wskazanie, iż u pacjenta, nawet gdy nie ma jeszcze żadnych objawów, w przyszłości rozwinie się choroba Parkinsona – dodaje dr Hańczyk.

CO MOŻE FARMAKOLOGIA?

W farmakoterapii choroby Parkinsona stosuje się m.in.:

- lewodopę, lek który przechodzi z krwi do mózgu, gdzie jest przekształcany w dopaminę;
- leki, które spowalniają rozpad dopaminy;
- leki, które bezpośrednio działają na receptory dopaminowe (tzw. agoniści dopaminy).

Lewodopa jest prekursorem dopaminy uzupełniającym naturalną dopaminę w mózgu, której brak stanowi istotę choroby Parkinsona.

Lek ten łagodzi tzw. osiowe objawy zespołu Parkinsona: sztywność i wzmożone napięcie mięśniowe, bradykinezyje, czyli spowolnienie ruchowe, objawiające się niezdolnością do wykonywania szybkich ruchów oraz opóźnionym rozpoczęciem ruchu, w mniejszym stopniu wpływa na drżenie.

Pod względem siły oraz mechanizmu działania, który jest podobny do mechanizmów fizjologicznych, pozostaje tzw. złotym standardem w leczeniu choroby Parkinsona.

Lewodopa nie powstrzymuje jednak naturalnego postępu choroby, najbardziej skuteczny jest w pierwszych latach stosowania, później jego skuteczność stopniowo maleje.

W zaawansowanych postaciach choroby Parkinsona stosuje się leczenie infuzyjne dojelitowymi wlewami lewodopy lub podskórnymi wlewami apomorfiny.

ELEKTRODY W MÓZGU

Gdy leczenie farmakologiczne staje się niewystarczające, pozostaje neurochirurgia.

– Zalecaną metodą neurochirurgiczną jest głęboka stymulacja mózgu (DBS), która polega na wszczępieniu elektrod do określonych obszarów mózgu. Wraz ze stosowaną nadal farmakoterapią terapia ta wpływa na poprawę codziennego funkcjonowania chorego – mówi dr hab. Sławomir Budrewicz, prezes Sekcji Schorzeń Pozapiramidowych Polskiego Towarzystwa Neurologicznego.

Parkinson to duże wyzwanie dla systemu ochrony zdrowia

Zabiegi te są coraz bardziej popularne. – Wykonywane są nie tylko w chorobie Parkinsona, ale i w wielu innych zaburzeniach ruchowych, takich jak drżenie samoistne czy dystonia. – wyjaśnia dr n. med Magdalena Boczarska-Jedynak, neurołożka z Instytutu Zdrowia w Oświęcimiu. Obecnie na świecie ze stymulatorem mózgu żyje już ok.130 tysięcy osób.

Wszczepione elektrody generują impulsy elektryczne modyfikujące działanie ośrodków nerwowych odpowiedzialnych za rozwój choroby.

Podczas zabiegu DBS używa się specjalnej ramy – urządzenia pozwalającego na precyzyjne wprowadzenie elektrody po ściśle określonej trajektorii. Wybór miejsca umieszczenia elektrody zależy od obrazu klinicznego choroby, przewagi drżenia lub sztywności, a także od obecności dodatkowych ruchów mimowolnych. W chorobie Parkinsona elektrody wszczepia się najczęściej do niewielkiego miejsca w mózgu zwanego jądrem niskowzgórzowym, rzadziej do części wewnętrznej gałki bladej lub jądra brzuszno-środkowego wzgórza.

Ciekawe jest, że elektrody mózgowej nie wszczepia się do istoty czarnej – miejsca, gdzie w chorobie Parkinsona zanikają neurony dopaminowe.

Wbrew nazwie, głęboka stymulacja mózgu powoduje zahamowanie, a nie pobudzenie wybranych struktur nerwowych. Wszczepienie elektrody do istoty czarnej odniosłoby zatem odwrotny skutek.

TYLKO ZDROWIE

Pierwszy zabieg DBS w chorobie Parkinsona został przeprowadzony w 1993 r. we Francji. Wkrótce potem zaczęto go stosować w innych krajach, w tym w Polsce. Obecnie DBS jest metodą rekomendowaną przez wszystkie neurologiczne towarzystwa naukowe do leczenia zaawansowanej choroby Parkinsona.

Zabieg DBS to jednak kosztowna procedura, która może przynieść poprawę tylko w przypadku właściwej kwalifikacji chorych.

– Trzeba pamiętać, że samo wszczepienie elektrod to nie wszystko, trzeba jeszcze odpowiednio zaprogramować stymulator, a następnie przewlekłe monitorować stan chorego. Konieczne jest uporządkowanie zasad prowadzenia tego leczenia, tak żeby nie wydawać pieniędzy niepotrzebnie i żeby chorzy odnosili z niego realne, jak największe korzyści. Ponadto, jako pacjenci, chcielibyśmy mieć dostęp, w ramach programów lekowych, do tego, co jest już dostępne w innych krajach UE w leczeniu zaawansowanej choroby Parkinsona: to nowa metoda infuzyjna z podskórnym podawaniem lewodopy czy nowoczesna pompa do podawania apomorfiny. Zwłaszcza, że są to metody przeznaczone dla bardzo wąskiej grupy pacjentów: zaledwie kilkuset osób w Polsce – mówi Wojciech Machajek, wiceprezes Fundacji Chorób Mózgu.

PARKINSON TO WYZWANIE DLA OCHRONY ZDROWIA

Według Polskiego Towarzystwa Neurologicznego, w Polsce dostęp do podstawowej farmakoterapii w chorobie Parkinsona jest dobry i nie odbiega od standardów europejskich i światowych. Znacznie gorzej wygląda sprawa z dostępem do lekarzy neurologów, wczesniej diagnostyki oraz rehabilitacji. Dużych zmian wymaga organizacja opieki nad pacjentem.

Parkinson to duże wyzwanie dla systemu ochrony zdrowia.

Już dziś to jedna z najczęstszych przewlekłych chorób neurodegeneracyjnych ośrodkowego układu nerwowego.

– W leczeniu choroby Parkinsona konieczna jest współpraca wielu specjalistów – m.in. neurologa, psychiatry, psychologa, logopedy, dietetyka, urologa, rehabilitanta. Dlatego opieka powinna być skoordynowana w wybranych centrach referencyjnych i obejmować wszystkie elementy terapii. Program koordynowanej opieki specjalistycznej (KOS) byłby najlepszą formą leczenia pacjentów z chorobą Parkinsona. Spójny system sieci ośrodków oferowałby metody leczenia dostosowane do różnych etapów choroby – mówi prof. Sławomir Budrewicz.

Pierwszy projekt pilotażu opieki koordynowanej nad pacjentem z chorobą Parkinsona został przygotowany przez Polskie Towarzystwo Neurologiczne już w 2018 r. Na początku 2023 r. resort zdrowia zlecił Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji opracowanie takiego programu wraz z wy ceną świadczenia. Pilotaż miał ruszyć jesienią 2023, jednak tak się nie stało. ●

Rehabilitacja w chorobie Parkinsona

Jak zachować młodość mózgu?

Z parkinsona nie można się wyleczyć, ale odpowiedni styl życia pozwala opóźnić rozwój choroby.

Margit Kossobudzka

Utrzymywanie mózgu w dobrej kondycji jest kluczowe, by pozostać sprawnym i niezależnym do późnej starości. Jest wiele czynników, które pomalą, systematycznie degradują mózg. Najbardziej szkodzą nam alkohol, papierosy i substancje psychoaktywne. Służą natomiast: regularna aktywność fizyczna, wysypianie się, odpowiednie nawodnienie organizmu i zdrowa dieta.

Mózg, tak samo jak całe ciało, starzeje się w ciągu życia człowieka. W miarę postępowania tego procesu dochodzi m.in. do atrofii, czyli zaników mózgu, co przekłada się na pogorszenie funkcji poznawczych, takich jak pamięć, koncentracja czy zdolność planowania. Starzenie się mózgu mogą przyspieszyć różne choroby, ale także rutyna, ciągłe powtarzanie tych samych czynności i brak nowych bodźców.

TO DZIAŁA!

Aby spowolnić proces starzenia warto dostarczać mózgowi nowych, pozytywnych impulsów i w ten sposób go trenować. Gdy mózg jest stymulowany, zachodzą w nim procesy tworzenia nowych połączeń między neuronami.

Dobrymi ćwiczeniami na neuroplastyczność mózgu są m.in. krzyżówki, puzzle, scrabble, planszówki, rysowanie lub malowanie, nauka języków obcych, czytanie książek, a także kontakty towarzyskie.

W chorobie Parkinsona pomaga też aktywność fizyczna, czego dowodzą polskie badania. Zespół dr Pauliny Malczyńskiej-Sims z Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie badał wpływ 12-tygodniowego treningu HIIT na poziom czynników stanu za-



palnego i zdolność antyoksydacyjną u 15 osób z chorobą Parkinsona.

Po zakończeniu eksperymentu okazało się, że w grupie trenującej zaobserwowano widoczne obniżenie poziomu cytokin prozapalnych i leukocytów. Oznacza to, że zmniejszył się ogólnoustrojowy stan zapalny i poprawiła się zdolność antyoksydacyjna, co może być ważnym czynnikiem spowalniającym postęp choroby.

WAŻNA JEST SYSTEMATYCZNOŚĆ

Rehabilitacja ruchowa w chorobie Parkinsona jest formą leczenia. W ramach fizjoterapii chorzy powinni wykonywać ćwiczenia aerobowe – czyli rytmiczne czynności takie jak marsz, bieganie, jazda na rowerze, pływanie czy aerobik oraz ćwiczenia budujące siłę kończyn górnych i dolnych z użyciem własnej masy ciała.

Ważne są też ćwiczenia równoważne, koordynacyjne oraz poprawiające gibkość oraz rozciągające.

Inne polecane formy ruchu to:

• **Tai Chi** – zastosowanie tej formy ruchu poprawia równowagę, koordynację i elastyczność tkankową;

• **Nordic walking**, który angażuje niemal wszystkie grupy mięśni;

• **Choreoterapia i muzykoterapia** – leczenie muzyką i tańcem ma za zadanie poprawić ruchomość, plastyczność i płynność ruchów;

• **Ćwiczenia w wodzie** – poprawiają koordynację i równowagę, wzmacniają mięśnie, a także wpływają pozytywnie na zakres ruchu i elastyczność.

American College of Sports Medicine i Parkinson's Foundation przygotowało rekomendacje dotyczące aktywności fizycznej w chorobie Parkinsona.

• **Ćwiczenia aerobowe** powinny być wykonywane przez trzy razy w tygodniu, za każdym razem przez przynajmniej 30 minut.

• **Treningi siłowe** – zaleca się dwa-trzy razy w tygodniu, przynajmniej 30 minut dziennie.

• **Treningi równowagi i elastyczności** – dwa-trzy razy w tygodniu.

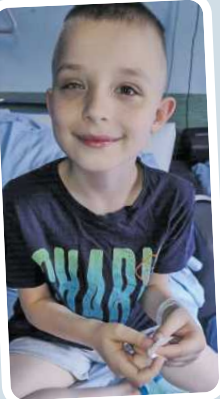
• **Stretching** – częściej niż trzy razy w tygodniu.

Łącznie chorzy powinni ćwiczyć 150 minut w tygodniu. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34330942

34332297



Zwracamy się o **pomoc finansową** dla podopiecznego **Mikołaja**, który nie widzi na prawe oko, ma częste wylewy krwi oraz jaskrę. Przed nim pilna operacja witrektomii oraz wyczyszczenie całego oka, aby nie dochodziło do zakażeń. W czerwcu Mikołaj został operowany na oko lewe, usunięto zaćmę ze wszczepem centralnym. Na ten moment jest w czasie rekonwalescencji, pełen nadziei, że nie dojdzie do jego odrzucenia. Chłopiec rozpoczął naukę alfabetu Braille'a. Mikołaj ma również duży ubytek w słuchu, który prawdopodobnie doprowadził do upośledzenia umysłowego, podczas porodu doznał porażenia splotu ramiennego lewej ręki oraz porażenia nerwu łokciowego prawej ręki. Mikołaj wymaga ciągłej specjalistycznej rehabilitacji, kolejnych badań, konsultacji u specjalistów, dlatego prosimy o wsparcie bo to jedyna szansa dla niego na lepsze życie.

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: **Mikołaj Murdek, walka o wzrok**

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
GRAFIKI: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Lidze angielskiej grozi trzęsienie muraw

Najbogatszym i najpopularniejszym futbolowym rozgrywkom świata grozi trzęsienie muraw, jakiego nie było. I to wcale nie z powodu piłkarzy, trenerów, wyników meczów.

Rafał Stec

Wielu szefów angielskich klubów oczekuje, że Manchester City zostanie ukarany odjęciem 70, nawet 80 punktów – tyłu, by sankcja gwarantowała degradację do drugiej ligi. Anonimowe wypowiedzi cytują poważne media, komentatorzy przepowiadają, że rozpoczęty w weekend sezon będzie jednym z najbardziej kontrowersyjnych w historii.

W gronie podejrzanych o naruszanie regul finansowych znalazły się również Chelsea, Everton i Leicester, ale ich przewinienia mają być mniej poważne. Manchester City oskarża się o masowe łamanie przepisów, a to drużyna nadzwyczajna – od czterech sezonów panująca w lidze angielskiej, najlepsza w Europie obok Realu Madryt, proponująca styl gry zjawiskowy, będący realizacją idei powstających w umyśle Pepa Guardioli, bodaj najwyższej cenionego obecnie trenera na świecie.

Paradoks sytuacji oddają notowania bukmacherów, którzy widzą w Manchesterze City faworyta rozgrywek, a zarazem oferują zaledwie około ośmiu funtów (!) za każdego postawionego na prognozę, że obrońcy tytułu spadną z ligi. Czyli uważają ten scenariusz za całkiem prawdopodobny.

Doprawdy, liczniki Geigera mogą rozpaść się od nadmiaru wrażeń.

UEFA już ukarała

Finanse klubów kontroluje się, by bronić je przed właścicielami nieuczciwymi lub nieudolnymi, których działania grożą plajtą, oraz nienormalnie bogatymi, którzy ostatecznie unicestwiają równość szans – coraz bardziej iluzoryczną, wręcz fikcyjną, więc organizatorzy rozgrywek próbują przynajmniej ograniczać straty. Zmuszają kluby, by wydawały tyle, ile zarabiają na bieżącej działalności, zgodnej z realiami rynkowymi.

City jest wzorowym przedstawicielem drugiej kategorii. Dysponuje zasobami na dobrą sprawę nieograniczonymi – w każdej chwili może rzucić dowolną kwotę na czwartorzędnego rezerwowego lub zatrudnić Dwayne'a Johnsona jako ochroniarza – ponieważ jest klubem sponsorowanym przez państwo, należy do Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Choć szefowie konsekwentnie temu zaprzeczają, nikt nie traktuje ich dementi serio. Szejk Mansour bin Zayed Al Nahyan – właściciel posiadającego większościowy pakiet udziałów w klubie Newton Investment and Development, spółki zarejestrowanej w Abu Zabi – jest przecież wicepremierem swojego kraju oraz członkiem rodziny królewskiej.

Klub z Manchesteru zaczął osuwać się w tarapaty w 2018 roku, gdy łamanie przepisów zarzucili mu reporterzy śledczy niemieckiego magazynu „Der Spiegel”, którzy opierali się na dokumentach Football Leaks. Po dwóch latach UEFA ukarała City dwuletnim wykluczeniem z europejskich rozgrywek – m.in. za gwałcenie zasady Finansowego Fair Play podpisywanie fikcyjnych umów re-



• Gwiazdy Manchesteru City totalnie zdominowały ligę angielską FOT. REUTERS / DAVID KLEIN

Liga angielska zarzuca też kręactwa Evertonowi, Leicester oraz Chelsea. Nowoczesna na najwyższym poziomie piłka coraz bardziej wymaga wyrafinowanej inżynierii finansowej, czyli – przekładając na polski – cwaniactwa i kombinowania

klamowych, które w istocie były zakazanymi datkami od rządu ZEA. Banicję obalili Sportowy Trybunał Arbitrażowy, bo „większość popełnionych nieprawidłowości nie była wystarczająco dowiedziona lub się przedawniła”. Klub zapłacił tylko 10 mln euro grzywny za brak współpracy z organami kontrolnymi. Powtórzmy – nie było uniewinnienia, lecz przedawnienie.

Półtora roku temu oskarżenia przedstawiły władze ligi angielskiej. Szefowie Manchesteru City mieli na potęgę oszukiwać w latach 2009-2018, dzięki czemu uzyskali nieuczciwą przewagę nad konkurentami. Nie poznaliśmy wszystkich szczegółów, lecz trudną do rozszyfrowania listę zawierających złamane paragrafy wraz z przypisanym do każdego przekrętu sezonem.

Zarzuty obejmują rozmaite sposoby fałszowania księgowych bilansów. Zarządcy klubu mieli zaniżać koszty działalności i przyjmować nielegalne wpływy, by retuszować dane o jego finansowej kondycji – i w ten sposób spełniać wspomniane wymogi piłki nożnej, w której klubowi wolno wydawać tylko tyle (lub nieznacznie więcej), ile zarobi na pre-

miałach za zwycięstwa, marketingu, sprzedaży biletach, rozmaitych umowach komercyjnych. Właściciel nie ma prawa zachowywać się jak szczodry wujek, który dorzuca do kasy w miarę potrzeb.

Dlatego trener Roberto Mancini w latach 2009-2013 oficjalnie zarabiał 1,45 mln funtów za sezon, a potajemnie otrzymywał dodatkowo 1,75 mln – przelewy płynęły na konto jego włoskiej firmy, która świadczyła „usługi doradcze” klubowi z Abu Zabi, również należącemu do szejka Mansoura. Tak przynajmniej przekonywali wspomnieni reporterzy „Der Spiegel”.

City kontra tyrania większości

Kiedy liga angielska ogłosiła, że zbada sprawę, informowała o 115 przewinieniach popełnionych przez Manchester City. Teraz prasa pisze już nawet o 130. Śledztwo toczy się za zamkniętymi drzwiami, prowadzi je trzyosobowa komisja, nazwisk jej członków nie znamy – wiadomo tylko, że wybrał ich adwokat Murray Rosen, szef niezależnej komisji dyscyplinarnej Premier League. Przesłuchania zaczną się w drugiej połowie września, wyrok powinniśmy usłyszeć na początku 2025 roku.

Szefowie najsilniejszego angielskiego klubu wynajęli armię renomowanych prawników, na czele z lordem Davidem Pannickiem, który karierę zaczął od adwokackiej porażki – jego skazany na karę śmierci singapurski klient został powieszony – ale potem częściej wygrywał, także w przełomowych procesach związanych z dyskryminacją osób nieheteroseksualnych (np. wyrzucanych z armii), i reprezentował m.in. byłego brytyjskiego premiera Borisa Johnsona. Co więcej, podejrzani nie poprzestają na obronie, przekonywaniu, że nie zawinili. Kontratakują. Zaskarżyli przepisy, które rzekomo łamali, jako uderzające w prawo o konkurencji.

Zarzutów jest tyle, że nawet jeśli część zostanie oddalona, to Manchesterowi grożą drastyczne konsekwencje. W ubiegłym sezonie Evertonowi odebrano osiem punktów

za naruszenie dwóch paragrafów, a Nottingham Forest – cztery punkty za jedno przewinienie. Dlatego od początku w grę nie wchodziła ugoda – nawet po złagodzeniu sankcje musiałyby być surowe, nie do zniesienia dla klubu chcącego zdobywać wszystkie trofea. I wielu rywali ligowego hegemonu odczuwa schadenfreude, zresztą już kilka lat temu, po akcji UEFA, mieli zawiązać koalicję wymierzoną w jego nielegalne działania. Naciskali na futbolowe władze, by działały energiczniej, a w po werdykcie planują – jak donosił wiosną „Times” – zażądać odszkodowań za poniesione z powodu finansowego dopingu mistrzów straty, np. brak awansu do europejskich pucharów.

Zarządcy City odpowiadają, że czują się „dyskryminowani” przez „tyranię większości”. Lojalność okazuje im Pep Guardiola, choć to lojalność, jak deklaruje, warunkowa. – Kiedy moi szefowie są o coś oskarżeni, zawsze proszę: „Mówcie mi prawdę. Zakomunikowałem im też, że jeśli mnie okłamią, to następnego dnia mnie nie ma. Wyjadę, przestaną być moimi przyjaciółmi. Ale na razie patrzę na nich i wierzę im w 100 procentach – to najsłynniejsza wypowiedź katalońskiego trenera dotyczący afery, sprzed dwóch sezonów.

Kar za kreatywną księgowość w futbolu przybywa. Barcelona musiała się samoograniczać w wydatkach na transfery i redukować budżet płacowy, gdy jej zadłużenie sięgnęło miliarda euro. We Włoszech odjęciem 15 punktów ukarano w ubiegłym sezonie Juventus, którego wygnani już z futbolu szefowie również fałszowali bilanse, m.in. zawyżając zyski ze sprzedaży zawodnikom i płacąc im część pensji pod stołem. A liga angielska zarzuca też kręactwa Evertonowi, Leicester oraz Chelsea, którego właściciel, by podretuszować bilanse, m.in. sprzedawał należące do klubu dwa hotele siostrzanej spółce. Nowoczesna na najwyższym poziomie piłka coraz bardziej wymaga wyrafinowanej inżynierii finansowej, czyli – przekładając na polski – cwaniactwa i kombinowania.●